

Małgorzata Mroczkowska

Kronika kobiety samotnej

Dla mojej Córki Igi



Nowa fryzura czyli czas przestać ufać fryzjerom

- No tak! Pięknie! Po prostu cudownie! Teraz rzeczywiście wyglądasz na swoje lata.

Tego dnia lustro potraktowało mnie w sposób wyjątkowo nieludzki. Stałam właśnie w swojej łazience i jako tako próbowałam okiełznać moją nową modną fryzurę, na którą jakimś cudem dałam się namówić znajomej fryzjerce, u której moja noga więcej nie stanie!

- Wyglądasz wspaniale!

Beznadziejnie!!! Głos drżał mi, zupełnie jak wtedy, gdy jako kilkuletnia dziewczynka stałam przed ogromną tablicą w sali od matematyki. Histerycznie szukałam wzrokiem choćby jednego powodu, dla którego powinnam powstrzymać rozpacz, ale niestety prawda była brutalna jak cholera. Wyglądałam cokolwiek kretyńsko, i to właśnie doprowadziło mnie do życiowego wniosku, że mimo wszystko powinnam mniej ufać fryzjerom. Zwłaszcza tym znajomym, którym wydaje się, że skoro znamy się tyle lat, to na mojej głowie mogą sfinalizować swoje najbardziej absurdalne wizje, w myśl zasady: przecież i tak niedługo pani odrosną. To po co było w ogóle je obcinać? Logika fryzjerska.

Na szczęście, w najbardziej krytycznym momencie moich rozważań, usłyszałam znajome ding - ding - dong, dochodzące z torebki. Wzięłam do ręki mój telefon w kolorze botwinki. Na podświetlonym ekraniku rytmicznie pulsowało: KATARZYNA. KATARZYNA. KATA... Telefonowała najbardziej złośliwa z sióstr, moja własna.

- Halo... - jęknęłam do słuchawki.

- Coś się stało?

- Skąd wiesz?

- Przecież słyszę.

- Ach, taka mała katastrofa. Fryzjerka pozwoliła sobie na ekstrawagancką chwilę szaleństwa. Szkoda tylko, że akurat na mojej głowie.

- Tak? - w jej głosie usłyszałam tak dobrze znaną mi nutkę satysfakcji.

- Tak.

- No cóż. Musisz chyba mniej ufać fryzjerom.

- To już wiem.

- Właściwie nie masz się czym martwić. W końcu zaczyna się sezon na czapki.

- A słyszałaś może o takiej czapce, którą można nosić również w pracy?

- A co? Zimno u was?

- Słuchaj, to naprawdę nie jest śmieszne.

- Ja się nie śmieję. Czy już ktoś cię widział?

- Jasne! W drodze z zakładu fryzjerskiego całe metro!

- No widzisz! Jakoś to przeżyli, więc nie może być aż tak źle!

Zaczynała mnie pocieszać, a to oznaczało tylko jedno: czegoś chce.

- Słuchaj, Natalia, dzwonię, bo... bo... - ... bo co tym razem?

- Bo sytuacja, widzisz, sytuacja nieco się...

- ... skomplikowała?

- Skąd wiesz?

- Bo czytam gazety. Kryzys, recesja; o budżecie lepiej nie wspominać, chyba ma jakąś czarną dziurę, w którą wpadają kolejni rządzący naszym krajem.

- O, polityką to ja się nie zajmuję.

- Problem w tym, że to ona zajmuje się nami.

- Dzwonię, bo chyba będę musiała u ciebie trochę pomieszkać.

Trochę w ustach mojej siostry oznaczać mogło tylko jedno: jakieś dwa miesiące z możliwością przedłużenia, oczywiście.

- Czyżby twój aktualny i fantastyczny zostawił cię na lodzie? - tym razem to ja zdobyłam się na złośliwość, w końcu jesteśmy rodziną!

- Łapiesz w locie, siostrzyczko! Widzisz, z facetami tak już jest, że albo ty ich kąsasz, albo oni ciebie.

- Na kogo popadło tym razem? Niech zgadnę...

- Postanowił wrócić do żony.

- Więc on ma żonę?! Nic nie mówiłaś.

- Bo nie miałam pojęcia! - siostra teatralnie westchnęła do słuchawki - Oszukał mnie, ten bydlak. Obdzwoniłam już wszystkie koleżanki.

- Na koniec jeszcze ci uciekł?

- Kto?

- Ten bydlak.

- Ten bydlak wrócił do żony! Dzwoniłam do koleżanek, żeby wzięły mnie pod swoje skrzydła, zanim znajdę sobie jakiś kąć.

- No i?

- Wszystkie zdążyły się z kimś związać. Wyobrażasz to sobie! Ruja, czy co?

- Co przepraszam?

- No, w każdym razie jesteś moją ostatnią deską ratunku.

- Jak zwykle, chciałam zauważyć.

- Oj, Natalia. Przecież wszyscy dobrze wiedzą, że mieszkasz sama.

- Jacy wszyscy?! - No ja i ty. - Aha.

- Więc mogę?

Z moją siostrą to jest tak, że właściwie nigdy nie umiałam jej odmawiać. I ona wiedziała o tym doskonale. Ale trzeba chyba być kompletnie bezdusznym, żeby odmówić własnej

siostrze, zwłaszcza gdy wyzywała mnie od ostatnich desek. Zresztą jest młodsza, co prawda tylko o rok, ale ja zawsze czułam, że moim obowiązkiem jest opiekować się nią, gdy jest zagubiona. A że w takie stany moja droga siostra popada dość systematycznie, mam niepowtarzalną okazję spełniać się w roli Matki Teresy mniej więcej raz na dwa miesiące.

- Oczywiście, że będziesz mogła przyjechać.

- Dzięki! Wiesz, że jesteś najlepszą siostrą na świecie!


Będę za pięć minut.

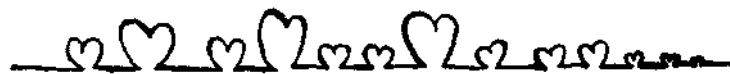
- Jak zwykle przesadzasz, siostrzyczko.

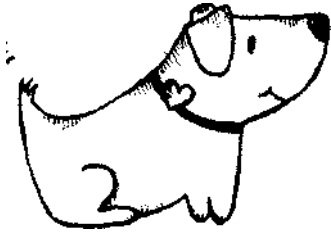
- Dzwonię z budki pod twoim blokiem, siostrzyczko.

Mogłam się domyślić.

Kiedy rozłączyła się, doszłam do wniosku, że są i dobre strony rozmów z moją siostrą: zupełnie zapomniałam o fryzurze.

W końcu najlepsze przysłowie mówi: żeby nie myśleć o małej tragedii, należy zastąpić ją jeszcze większą tragedią. I tak właśnie się stało! 





Katarzyna czyli siostry bywają toksyczne

Muszę przyznać, że moja siostra Katarzyna wykazuje niezwykłą zdolność do stawiania siebie, a zwłaszcza innych, w sytuacjach dość zaskakujących. Tak też było i tym razem, i wcale nie chodzi mi o jej nagłe sprowadzenie się do mojego mieszkania. To akurat było jak najbardziej typowe. Nim zdążyła przekroczyć próg mojego mieszkania, coś białego, puchatego i niezwykle zwinnego przebiegło między moimi nogami.

- Co to...?

- Ach, wybacz tych kilka drobiazgów! Przecież nie mogłam przyjechać do ciebie tylko w płaszczu!

Wrzuciła do przedpokoju dwie nie dopięte walizki i chyba z siedem reklamówek, z których wystawały pstrokate części jej zmysłowej garderoby. Kiedy wszystko było już w środku, zatrzasnęła za sobą drzwi wejściowe i się wyprostowała. Jej spojrzenie, którego nie mogła odkleić od mojej twarzy, mówiło wszystko.

- Miałaś rację. Jutro zaprowadzę cię do mojego fryzjera na Marszałkowskiej.

Udałam, że t e g o nie słyszę.

- Czy mi się zdawało, czy przyjechałaś z jakimś chomikiem, może?

- Lenin?! - krzyknęła i od razu wbiegła do salonu, a ja za nią - Lenin, gdzie jesteś niegrzeczny chłopczyku? - Lenin?! Chłopczyku...?

- Koniecznie musicie się poznać! - powiedziała, ściągając z mojej kanapy białego kundelka, wielkością przypominającego małego królika.

- To właśnie jest Lenin. Prawda, że słodki? A to jest Natalia, moja siostra.

Pomachała do mnie jego maleńką łapką. Pies wiercił się i obracał, bezradnie próbując zeskoczyć na dywan, co mu się zresztą ostatecznie udało.

- Katarzyna!

- Czy wyobrażasz sobie, że mogłabym zostawić takiego uroczego chłopczyka temu bydlakowi?!

- Nie interesuje mnie to - naprawdę próbowałam zachować spokój, co w tej sytuacji było mistrzostwem świata.

- Chcesz powiedzieć, że będziecie tu mieszkać razem?

- A co? Ma nocować na klatce? Pomyśl, co by powiedzieli sąsiedzi?

Weszłam do kuchni z nadzieją na małą lampkę wina, które w takich okolicznościach było bezwzględnie wskazane. Katarzyna dostawiła drugi kieliszek.

- No, przepraszam za Lenina. To właściwie jego pies. Ale on tak strasznie mnie pokochał, a ja się do niego bardzo przywiązałam i nie wyobrażam sobie teraz życia bez niego. Twoje zdrowie, siostrzyczko!

- O tak, teraz z pewnością będzie mi potrzebne.

- No, to ty się tu jakoś pozbieraj, a ja wezmę prysznic. Padam ze zmęczenia.

Ja miałam się jakoś pozbierać. Pytanie tylko jak.



Usiadłam na parapecie w kuchni i spojrzałam za okno. Świętokrzyska tonęła w wieczornym świetle lamp. Samochody sunęły przed siebie wąskim sznureczkiem, który płynął leniwie jak keczup. Przystanek był pełen ludzi, a na horyzoncie ani jednego autobusu.

Nie było sensu zastanawiać się nad tym, dlaczego takie sytuacje zawsze przytrafiają się właśnie mnie. Nie było też sensu rozważać po raz kolejny, dlaczego moja siostra była tak kompletnie do mnie niepodobna. Sama o sobie mówiła:

Jestem jak dzika róża, rosnę tam, gdzie chcę, a nie tam, gdzie mnie posadzą!

Jedyna rzecz, na której powinnam teraz się skupić, to obrona i rozsądek, który mógł mnie uratować. Nie dać się siostrze! Nie dać się Leninowi. Boże, kto wymyślił takie imię dla psa, bo chyba nie bydlak, a może właśnie on? Po pierwsze, pomyślałam, dolewając sobie wina, zdecydowanie i stanowczo, i absolutnie muszę zabronić Katarzynie palenia w salonie. Albo w ogóle w moim domu. Nie, to nie przejdzie. Będzie więc palić na balkonie. Kończy się lato, to prawda, ale może to ją właśnie zmobilizuje do rzucenia papierosów? Już widziałam ją zmarzniętą i błagającą mnie, żeby mogła wejść z papierosem do środka. Tym razem będę jednak stanowcza, jeżeli będę, ale zakładam, że będę, w końcu zasad trzeba się trzymać. Jeżeli oczywiście zasady się ma, a ja je miałam od zawsze.



- Czuję się jak bardzo młoda bogini! Rzeczywiście. W moim szlafroku i z moim ręcznikiem na głowie mogła tak się czuć!

- Pożyczyłam sobie twoje klapki.
- Szlafrok i ręcznik zdaje się też sobie pożyczyłaś.
- A tak, spostrzegawcza jesteś. Wybacz, ale nie mam głowy grzebać w moich walizkach. Nie teraz.

I nie po tym, co mnie spotkało - tu jej oczy napełniły się łzawą czerwienią.

- Nalej mi wina i o nic nie pytaj. Opowiem, jak tylko oswoję się nieco z tą tragedią.

- Nie pytam przecież.
- W każdym razie wszyscy faceci to dranie i nie warto zawracać sobie nimi głowy. Twoje zdrowie!

- To interesujące spostrzeżenie. Ciekawe, czym będziesz w takim razie, od teraz, zawracać sobie głowę.

Katarzyna omal się nie zakrztusiła. Odstawiła kieliszek i z miną cierpiącego dzieciątka, które już dawno osiągnęło wiek dojrzały, kamiennym głosem odpowiedziała:

- No właśnie! Najwyższy czas na zmiany.

- Liczysz na jakieś zmiany? W jakim sensie?

- Muszę zmienić swoje podejście do mężczyzn. I ty mi w tym pomożesz!

Tym razem sama bym się udławiła.

- Ja?!

- Tak, dobrze usłyszałaś - ty. W końcu kobieta może żyć bez faceta, ale nie bez przyjaciółek! Na twoim miejscu też byłabym zdziwiona, w końcu nie pamiętam, żebyś była związana z jakimś facetem. Wybacz, ale tego beznamietnego milczka od zarządzania, który przytrafił ci się chyba z rok temu, nie zaliczam do rodzaju męskiego. Zresztą, to było tak dawno, że pewnie już o nim zapomniałaś. I bardzo dobrze. W każdym razie pomyślałam sobie, że ty właśnie jesteś jedyną kobietą, jaką znam, która nie ma problemów z facetami. Przyznasz, że to, w dzisiejszych warunkach, imponujące osiągnięcie.



- No nie wiem. Nie zastanawiam się nad takimi osiągnięciami.

- A sprawa jest poważna, Natalio.

- Na szczęście dla mnie, to ty masz problem z mężczyznami, a nie ja.

- Przypominam ci, że jestem twoją siostrą i to jedyną, jaką masz, jeżeli mnie pamięć nie myli. Nie jestem ci przecież obojętna. Nie jestem, prawda? - utkwiała we mnie to swoje okrągłe spojrzenie, jakim w tego typu sytuacjach atakowała każdego, kto miał czelność mieć zdanie odmienne od jej poglądów.

- Nie jesteś.

Weszłam do salonu i pilotem włączyłam radio. Usiadłam na kanapie obok Lenina, który zwinięty w rogalik najwyraźniej układał się do snu, nie zawracając sobie mną głowy. Chwilę potem weszła Katarzyna i usiadła w fotelu, zaciągając się papierosem. Zastanawiałam się, jak jej to powiedzieć.

- Katarzyna, posłuchaj...

- Wiem - podniosła rękę z papierosem i już myślałam, że odczytała moje myśli.

- Błagam cię, Natalia, nie rób mi wykładu o mojej bezmyślności, z jaką pakuję się w związki z facetami! Nie upokarzaj mnie akurat w takim momencie. Nie teraz.

Znowu się zaciągnęła, a chwilę potem z jej nosa buchnęły dwie szare smugi dymu. W takich chwilach przypominała byka, który właśnie szykuje się do skoku w stronę torreadora i biada temu, kto nim był...

- Czy ty myślisz, że ja jestem idiotką? No może czasem rzeczywiście bywam. Ale tylko czasem, zresztą każdemu się zdarza, tak myślę. Życie to dżungla, a faceci to dzikie bestie, które tylko czyhają, żeby zaatakować takie niewinne lanie jak my. - Niewinne lanie?

- No, mówię o kobietach ogólnie. Sama wiesz, jakie bywamy. Do diabła, przecież jesteś kobietą tak samo jak ja!

- Jestem... Oczywiście.

- My potrzebujemy czułości, miłości, męskiego oparcia, no wiesz. Że nas ktoś przytulił, zrobił herbaty do ciasteczek, które wcześniej wspaniałomyślnie przyniósł z cukierni, i zaparzył miętę, kiedy rozboli nas po nich brzuch. Tak, to straszne, ale my, kobiety, potrzebujemy mężczyzn.

- To rzeczywiście straszne. - I jakie niesprawiedliwe.

- Niesprawiedliwe?

- Czy kogoś w ogóle interesuje to, że facet w wieku trzydziestu kilku lat jest nadal samotny? Otóż



nikogo to nie interesuje. Nawet jego własnej matce to nie przeszkadza, bo dzięki temu może mieć nadal przy sobie swojego syneczka. A my? Samotna kobieta po trzydziestce automatycznie zamienia się w starą pannę, która dlatego jest sama, bo pewnie nikt nie chce z nią żyć, taka z niej żoźła!

Jej wzrok przez chwilę zatrzymał się na moich kapciach, na co nerwowo zebrałam myśli, bo przypomniało mi się, że prawy but mam przetarty w okolicach dużego palca. Odruchowo, ale powoli schowałam stopę za drugą łydkę.

- Zdawało mi się, że coś wspominałaś o jakichś zmianach - chrząknęłam.

- No tak - podniosła głowę, a moja stopa wróciła na swoje miejsce.

- Bo ja muszę wszystko zmienić. Wszystko! Żeby już nigdy żaden bydlak tak mnie nie potraktował! Jeszcze nie wiem, jak to zrobię, ale wierzę, że przy twojej pomocy będzie to możliwe.

- Skoro w to wierzysz. Martwię się tylko, jak sobie z tym wszystkim teraz poradzisz.

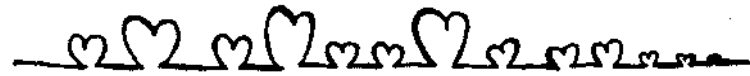
- Z czym?

- W końcu byliście ze sobą kilka miesięcy...

- Natalio, posłuchaj mnie uważnie i zapamiętaj, że mężczyźni mają zgubny wpływ tylko na te kobiety, które są zgubione nawet bez nich. A ja, na całe szczęście, taka nie jestem! Mam nadzieję.

Kończąc myśl zgasła papierosa i dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nawet nie zdążyłam poinformować jej o moim bezwzględny zakazie dotyczącym palenia. Już otwierałam usta, żeby jej o tym powiedzieć, kiedy znowu maniakalnie utkwiała wzrok w moim kapciu. Milczała. Zrobiło mi się jej szkoda i postanowiłam, że jeszcze zdążę to zrobić. Przyniosłam komplet zapasowej pościeli, który przezornie Katarzyna zostawiła u mnie kiedyś ze słowami: Nigdy nic nie

wiadomo, i rozłożyłam kanapę w salonie, po czym udałam się w kierunku łazienki, by w relaksacyjnej piance z alg zakończyć jakoś ten wieczór pełen niespodzianek.





Facet czyli moje traumatyczne wspomnienia

Łazienka zmienną jest. Jak ja ją lubię wieczorową porą i jak jej nienawidzę z samego rana. Teraz jednak sytuacja skomplikowała się i podświadomie czułam nadciągające nieszczęście. Wiedziałam, że co najmniej przez najbliższy miesiąc lustro stanie się moim wrogiem bez względu na porę dnia. Kiedyś przecież odrosną...

Przejechałam dłonią po wystrzępionej grzywce. Złote „piórka” prostowały się sztywno i odskakiwały od moich palców, jakby się ich bały. Najwyraźniej były jeszcze bardziej przerażone ode mnie. W kącikach oczu poczułam wilgotne swędzenie.

A co by pani powiedziała na odrobinę relaksu, co? Zrobimy pani witalizującą kąpiel kojącą z kwasami owocowymi, OK? To jest szok witaminowy dla pani głowy, pani Natalio! A słyszała pani o właściwościach witaminy PP? Nie?! Dziwne, wszyscy teraz o tym mówią. Zaraz poczuje się pani świetnie. Czuje pani? Proszę przechylić głowę i pomyśleć o czymś przyjemnym, pani Natalio. Niech pani nie sądzi, że to zwykły masaż! Każdy ruch jest opracowany zgodnie z chińską filozofią tao. Wiem, co mówię. Jestem świeżo po kursie. Może mi pani zaufać. Nie, nie w Chinach. Szefowa wykupiła nam szkolenie w Sulejówku, ale było bardzo przyjemnie. No i jak się czujemy? Prawda, że świetnie? Czuje pani, jak włosy oddychają? Nie czuje pani? Widocznie nie była pani skupiona na pozytywnych skutkach zabiegu uspokajającego. Na pewno myślała pani o czymś przyjemnym? Przepraszam, chyba muszę rozmasować trochę bardziej dynamicznie, o właśnie, z pewnością teraz pani poczuje. Jeszcze chwilkę, wiem, że boli, ale to konieczne. I już po wszystkim, pani Natalio. To co dzisiaj robimy? To co zwykle?! Pani Natalio, trochę więcej optymizmu! W promocji mamy dzisiaj farbowanie. Jaka

promocja? Korzystna, pani Natalio. Włosy malujemy po normalnej cenie, a grzywka gratis. Mało tego! Dodajemy pasemka w kolorze bursztynowego złota. Gratis! To, co? Robimy, prawda? Tak, będzie pasować. Do pani twarzy wszystko pasuje. Irenka, rozrabiaj złoto bursztynu, klientka czeka!"

A niech to! Ze złością oderwałam listek papieru toaletowego i wysmarkałam nos. Dlaczego muszę tak cierpieć! Przecież miało mi być dobrze w tej fryzurze! Już nigdy moja noga nie przekroczy progu żadnego salonu fryzjerskiego! Salonu...?! Zakładu! Tak. Zakładu fryzjerskiego, fabryki fryzur beznadziejnych, odlewni przekrzywionych grzywek i wystrzępionych loczków, rzeźni warkoczy i kucyków, ubojni marzeń. Dość!

Podjęłam tym razem nieodwołalną decyzję o zapuszczaniu włosów dotąd, dokąd będą chciały rosnąć. Wiem, zawsze tak mówię po powrocie od fryzjery - rzeźnika, lecz teraz miało to być na poważnie. Odetchnęłam z ulgą na samą myśl, że już nigdy więcej nie oddam swojej głowy w ręce bezdusznych specjalistów od wpędzania kobiet w stany głęboko depresyjne.

Odkręciłam kran i wrzuciłam do wanny dwa relaksujące delfinki, które pod wpływem ciepła rozpuściły się i zapachniało lasem. Odstawiłam na półkę słoik z resztką delfinków i ze zdziwieniem zmuszona byłam zauważyć, że przybyło mi chyba pół sklepu kosmetycznego.

Tym razem uwierzyła w moc zielonej herbaty. Na wannie kolejno stały: żel pod prysznic - zielona herbata z perełkami jojoba, żel wyszczuplający antycellulit i przeciw rozstępom z serii elastyna morska z zieloną herbata, balsam do ciała ujędrniający - kuracja piękności zielonej herbaty, krem do cery suchej z zielonej herbaty, a także tonik, mleczko i śmietanka. Wszystko oczywiście w zielonych opakowaniach.


Kolor wyjątkowo pasował do nieobliczalnego charakteru Katarzyny.

Weszłam do wanny. Fala ciepła rozplynęła się delikatnie po moim ciele. Zamknęłam oczy.

Wybacz, ale tego beznamiętnego milczka od zarządzania, który przytrafił ci się chyba z rok temu, nie zaliczam do rodzaju męskiego. Zresztą to było tak dawno, że pewnie już o nim zapomniałaś!

Zacisnęłam powieki i na chwilę dałam nurka.

A właśnie, że wcale go nie zapomniałam, może dlatego, że rzeczywiście od tamtej pory nikt ciekawy mi się nie trafił. Ale to wcale nie był beznamiętny milczek. Owszem, Krzysztof był małomówny i raczej powściągliwy, jak na swój wiek, ale to nie znaczy, że nie był mężczyzną, choć to właśnie te cechy dyskwalifikowały jego męskość w oczach mojej siostry.

(Pamiętaj, że jeżeli facet nic nie mówi dłużej niż kwadrans, to nie znaczy, że myśli o Tobie, tylko że nie  ma nic do powiedzenia! - to słowa Katarzyny). Miała m to nieszczęście, że akurat wtedy, gdy był u mnie na kolacji, Katarzyna wpadła niespodziewanie (inaczej przecież być nie mogło!), żeby odebrać notes, który zostawiła, kiedy wcześniej u mnie mieszkała chwilowo, jak zwykle. Pamiętam jej minę, kiedy zobaczyła Krzysztofa: stał w tym swoim granatowym garniturze w prążki, a ona, zupełnie zaskoczona jego widokiem, nie mogła zrobić kroku.

- Przepraszam... nie wiedziałam, że jest u ciebie - tu zastanowiła się chwilę, oceniając go od stóp po głowę - ... mężczyzna.

- Pamiętasz mniej więcej, gdzie ten notes ostatnio leżał - szepnęłam.

- W mojej torebce, oczywiście. Czy on coś mówi?

- Proszę cię...

- Nie przeszkadzajcie sobie. To zajmie mi dosłownie chwilę.

I weszła do salonu, prosto do niego.

- Cześć! Jestem siostrą Natalii. A ty?

- Pozwól, że ci przedstawię Krzysztofa. A teraz może...

- Sama to przygotowałaś? - skubnęła z tacy odstający kawałek lasanii, która właśnie zaczynała stygnąć. - Pyszne, prawda?

Wbiła w Krzysztofa świdrujące spojrzenie, na co on skinął głową i już wiedziałam, że wystraszyła go na dobre.

- No to wy tu sobie g a d a j c i e, a ja biorę się za poszukiwanie zaginionej arki.

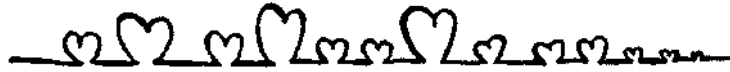
Kiedy wyszła, Krzysztof bardzo szybko stwierdził, że jest już późno, a ja nie miałam sumienia go zatrzymać. W każdym razie więcej do mnie nie zadzwonił, a ja uznałam, że pewnie nie smakowała mu moja lasania, no bo co innego mogłam sobie pomyśleć?

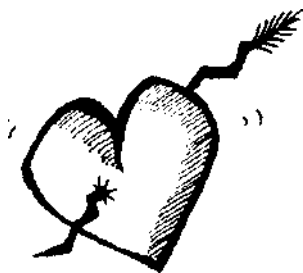
W gruncie rzeczy był miłym kolegą, na swój sposób nawet przystojnym, ale tak naprawdę chyba nie interesowałam go jako ktoś więcej niż zwykła koleżanka, tak przynajmniej mi się wydawało. Mimo wszystko miałam chyba jednak jakieś nadzieje (wiadomo, kobieta!), skoro go wtedy zaprosiłam, ale pewnie zabrakło mi samozaparciu i wytrwałości w rozpracowywaniu tego wyjątkowo zamkniętego w sobie mężczyzny. Niestety, do takiego wniosku doszłam dopiero podczas tej nieszczęsnej kolacji. No trudno. W życiu nie można przecież wiedzieć wszystkiego!

Zadzwonił domofon. Spojrzałam na zegarek. Dochodziła jedenasta. Obwiązana przykrótkim ręcznikiem i wściekła na siostrę, która podprowadziła mi szlafrok, bijąc się z myślami, kto to może być o tej porze, ręką ociekającą z piany podniosłam słuchawkę.

- Kto tam?

- To ja, siostrzyczko.
- Katarzyna?! Co ty TAM robisz???
- Wpuść mnie, błagam, bo zamarznę. Musiałam wyjść z Leninem i zapomniałam kluczy!





Czy można ufać lewicowcom?

- TAK byłaś na dworze?!
- Myślałam, że jest cieplej.
- Następnym razem zamiast myśleć, lepiej wyjrzyj przez okno. Ta metoda jest przynajmniej sprawdzona.

Stała w drzwiach w samym szlafroku i rozsznurowanych adidasach, które właśnie zdejmowała.

- Przecież się przeziębisz!
- Raczej ty - podała mi szlafrok i przebiegła przez przedpokój w swojej króciutkiej koszulce, po czym wskoczyła pod kołdrę na sofie.

- Nie wiedziałam, że masz takiego przystojnego sąsiada.
- Słucham?
- Jechałam z nim w windzie. Całkiem, całkiem. Ciekawe, gdzie pracuje, że dopiero o tej porze wraca do domu.

- On TAK cię widział?
- Na pewno jest samotny, tak jak ty.
- Nie mogłaś chociaż włożyć płaszcza?
- Nie miałam czasu! Lenin bardzo się już niecierpliwił. On musi się wysikać przed snem, inaczej będzie nieszczęście w przedpokoju.

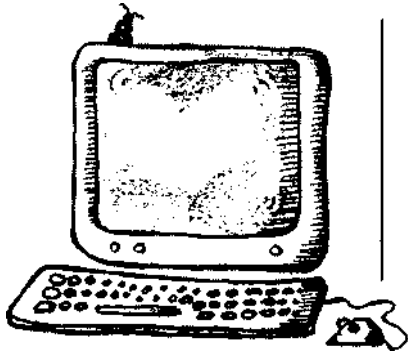
- Zrobić ci gorącej herbaty?
- Z cytryną. Nastawiłam wodę.
- A właściwie to skąd to koszmarne imię Lenin?
- To pomysł bydlaka. Mówiłam ci, że on jest lewicowcem, w końcu dlatego się z nim związałam! Myślałam, że jest taki pełen zrozumienia dla zagubionych istot, zwłaszcza przeciwnej płci.

- I myślałaś, że lewicowiec jest właśnie taki?
- No wiesz, oni są za opieką socjalną i równouprawnieniem...

- Dla żon i kochanek.
- Nie wiedziałam o żonie. Nigdy bym nie zawracała sobie głowy żonatym facetem!
- Przecież już kiedyś...
- Tamten był w separacji. Zresztą też był lewicowcem.
- Chyba powinnaś zmienić orientację polityczną swoich mężczyzn.
- Tak. Przerzucę się na zdrowego traktorzystę z Samoobrony, żeby mi się zabarykadował któregoś dnia i ogłosił blokadę sypialni?!
- Twoja herbata.
- Może bym i chciała, dajmy na to z jakimś przystojnym farmerem, ale wyobrażasz go sobie w Warszawie? Wyglądałby co najmniej jak serek wiejski, który wylądował w serniku z rodzynekami! Bo ja na wieś nie pojedę, chyba że na sobotę! A w mieście jestem skazana na samych kapitalistów, a z nimi wiadomo jak jest.
- No jak? - usiadłam na brzegu jej sofy.
- Szybko i bez zobowiązań. Jak w biznesie. Zresztą ty wiesz to najlepiej. W końcu pracujesz w centrum finansowym.
- Masz rację. Ale ja tam pracuję, a nie romansuję.
- No właśnie, bo nie ma z kim!
- Nie zgadzam się...
- Już ja znam tych zimnych drani pozapinanych na ostatni guzik. Zresztą my i tak jesteśmy poza zasięgiem ich zainteresowań. A wiesz dlaczego? Bo oni inwestują w młodszy narybek. Dużo młodszy!
- Skoro młodsze potrafią ich lepiej zrozumieć, to może...
- Ale one właśnie nic nie rozumieją! A mężczyznom o to chodzi! Słodka dzidzia, która tylko chwali i cały czas jest zachwycona, a w nagrodę dostanie nową zabawkę. Czyż to nie urocze?
- Nie znam nikogo takiego.

- A ten tenisista?
- Jaki tenisista?!
- TEN.
- Ach, ten...
- No właśnie. Nie powiesz mi chyba, że ożenił się z koleżanką swojej córki, bo okazała się inteligentniejsza od jego żony. Zauważyłaś, że faceci po czterdziestce zaczynają przejawiać instynkt macierzyński wobec dwudziestolatek?
- Jak zwykle przesadzasz. Znam wielu wspaniałych mężczyzn, którzy są tak samo samotni jak my.
- Tak? To może mnie przedstawiś jednemu z nich, skoro jest taki wspaniały.
- Kiedyś nawet próbowałam, ale zdaje się nie był w twoim guście.
- Zaraz... Nie chcesz chyba powiedzieć, że...
- ... to nie był żaden milczek. Jeżeli mężczyzna nic nie mówi, Katarzyno, to znaczy, że widocznie ma na to ochotę.
- Widocznie się pomyliłam - popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. - Ale czy ty i on... ?
- Nie. To znaczy, nie wiem, co masz na myśli, ale więcej się nie spotkaliśmy.
- No widzisz!
- Idziemy spać.
- Tak, tak. Jutro muszę wstać bardzo rano. Obudzisz mnie o dziewiątej?
- O tej porze będę już w pracy. Ale mogę zadzwonić.





Każdy ma takiego szefa, na jakiego sobie zasłużył

Oszklony pokój w naszym sekretariacie powoli wypełniał się słońcem. Właśnie kończyłam wlewać w siebie poranną dawkę kofeiny, gdy przypomniałam sobie, że przecież miałam obudzić Katarzynę. Było pięć po dziewiątej. Podniosłam słuchawkę.

- Pani Natalio, czy mogę dzisiaj liczyć na te zestawienia, o które prosiłem wczoraj?

Skoro prezes Nawrocki pofatygował się do mnie osobiście, znaczyć to mogło tylko jedno: do pracy, kobieto!

- Oczywiście, panie prezesie. Właśnie nad tym pracuję - w tym momencie cofnęłam rękę ze słuchawki, zupełnie jakby telefon się zagotował i zaczął parzyć oraz gryźć.

- To świetnie.

Powiedział i wyszedł cichutko, tak jak wszedł.

Z kierowniczką naszego sekretariatu zawsze zastanawialiśmy się, ile czasu prezes poświęca na pucowanie swoich butów na skórzanej podeszwie od gino rossino. A może robiła to za niego żona? Nie, inaczej ich lśniące noski całe byłyby porysowane od jej paznokci, regularnie przedłużanych w ekskluzywnym salonie.

(Kiedy nasza kierowniczka znalazła w internecie informację, że długie paznokcie lub tipsy, które wystają poza czubek palca na co najmniej 5 mm, aż o 60 procent [!] ograniczają zdolność ruchów palcami, powiedziała: biedny prezes...).

Mogła to robić gospośka albo osoba zatrudniana specjalnie do polerowania butów pana prezesa. Istniała też możliwość, iż prezes Nawrocki w zaciszu domowych kątów zagania do tej czynności swoje dzieci, co mogło być największym sekretem

tej, na pozór, spokojnej rodziny. Tak przynajmniej uważała nasza kierowniczka, specjalistka psychologii niekonwencjonalnej, kolekcjonerka wszelkich artykułów dotyczących mowy ciała, kobieta potrafiąca ocenić wartość mężczyzny po kształcie jego paznokci, a nade wszystko pierwszorzędną plotkara. Niestety, nie mogłam jej w tym dotrzymywać kroku, bo o ile to było możliwe, starałam się dystansować od wszelkich pogłosek i domysłów, które nigdy nie były moją mocną stroną.

Podniosłam słuchawkę i zadzwoniłam do siebie, to znaczy do mojego mieszkania. Mniej więcej po dziesięciu sygnałach usłyszałam mocno nieprzytomne „halo”.

- To ja.
- No wiem. Tylko ty mogłaś zadzwonić o tej porze.
- Wstawaj. Mamy piękny dzień.
- To się dopiero okaże.
- Nie zapomnij o kluczach. Leżą na toalecie w przedpokoju.
- Gdzie?
- W przedpokoju.
- Aha.
- Zauważysz, jak będziesz wychodzić. Oby tylko nie za późno, jak już zatrzaśniesz drzwi.
- ... jak zatrzasnę drzwi - powtarzała sennie.
- I wyjdź z Leninem chociaż na pięć minut.
- ... na pięć minut. - I wstań.
- ... wstań.
- O której wrócisz?
- Nie mam pojęcia. Jak wrócę, to ci powiem.





Nieszczęście murowane czyli nadciąga ideał faceta

Do jedenastej wyrobiłam się z zestawieniem dla Nawrockiego, dzięki czemu mogłam spokojnie wyjść na śniadanie do Między Nami, czyli na lunch, jak mawia moja kierowniczką, która, przysięgam, wie wszystko.

Dwie przecznice od naszego centrum finansowego, na Brackiej obok „Smyka” rośnie sobie w najlepsze lipa, a pod lipą, jak jest ciepło, stoją stoliki, gdzie całkiem smacznie dają zjeść. Usiadłam w cieniu drzewa i zamówiłam mój ulubiony tak zwany zestaw mleczarski, czyli Dairy, czyli dwie kanapki z dwoma rodzajami sera plus kawa przedłużona (dodają więcej wody, żeby nie dostać palpacji o poranku). Wszystko razem za dwadzieścia pięć złotych polskich.

Właśnie wbijałam górne jedyńki w soczystą biel chrupiącej bułki, gdy zamachała do mnie dłoń należąca do jakiegoś przystojniaka, który właśnie przechodził ulicą. Jego olśniewająco szczery uśmiech atakował mnie, gdy z trudem przełykałam pierwszy kęs.


- Natalia?! Co za spotkanie!

W dodatku znał moje imię! Musiałam mieć bardzo, ale to bardzo kretyńską minę, bo gdy dosiadał się do mojego stolika, obrzucił mało przychylnym spojrzeniem talerz z kanapkami.

- Co, ser nieświeży? - skrzywił się, pochylając nad moją porcją.

- Ależ... skąd!

Palnęłam, gdyż zwykle w takich sytuacjach odwołuję się do palnięcia bezpiecznego frazesu, bo na nic innego mnie nie stać.

Sprawa nie przedstawiała się dla mnie zbyt korzystnie. Owszem, facet był ujmująco przystojny,  ale nie miałam pojęcia, kim jest. Może to ktoś ważny?

Niestety, nie jestem wzrokowcem i mam pamięć raczej do liczb niż do twarzy. Miesiącami potrafi mnie męczyć wysokość rachunków sprzed kilku nawet miesięcy, których za cholere nie mogę zapomnieć! Gdyby ludzkie twarze składały się ze słupków, najlepiej szokująco wysokich, na pewno bym je zapamiętywała dużo łatwiej.

- Ciepło jak na wrzesień, prawda? - rzuciłam bez sensu.

Biedaczek, zupełnie nie kojarzył, że ja go nie kojarzę.

- Pracujesz gdzieś tutaj?

Pytał o moją pracę, czyli nie wiedział, gdzie pracuję, nie mógł więc pracować ze mną! A już brałam go za jednego z trzystu moich tajemniczych współpracowników pozamykanych w dziesiątkach pokoi naszego drapacza chmur.

- Tak. W centrum finansowym. A ty?

Byłam pewna, że zadając to pytanie, miałam oczy szeroko otwarte, jakby od tego cokolwiek zależało! Lepiej już było całkiem je zamknąć, skupić myśli i przynajmniej spróbować coś sobie przypomnieć. Ale przecież nie mogłam rozmawiać z zamkniętymi oczami, jeszcze by pomyślał, że medytuję! Ratunku! Kim jest ten facet! Chwilę, spokojnie, dziewczynko, zaraz odpowie, gdzie pracuje, i wszystko się wyjaśni. Przecież to takie proste!

- Aktualnie, właśnie nie pracuję.

O masz! Tylko tego mi było potrzeba! Akurat teraz musi nie pracować, teraz, kiedy od jego pracy tak wiele zależy! Cały plan wziął w łeb! Koniec. Nie nadaję się na Sherlocka Holmesa!

- Słuchaj...

- Nie, nie. Nic z tych rzeczy, o jakich myślisz! Nie zwolnili mnie. Dostałem lepszą propozycję, no i teraz się, że tak powiem, relaksuję.

Że tak powiem. Zaswędziało mnie w uszach stwierdzenie jakby znajome. Gdzieś już to słyszałam. Gdzieś, że tak powiem, gdzie było bardzo wesoło i głośno. Impreza jakaś? Imieniny? Czułam, że jestem blisko. Skoro impreza, to pewnie byłam bardzo pijana, bo mam słabą głowę (nawet bardzo słabą!) i dlatego nie mogę go sobie przypomnieć.


- A co u Katarzyny?

Katarzyna?! Zna moją siostrę? Chwileczkę... Mam!!!

- Michał! - wydaje mi się, że podskoczyłam, ale mogę się mylić. - Ach... Michał, ty wiesz, co u Katarzyny... się stało? Rozstała się!

- Z kim?

- Oj... nieważne.

 Byłam szczęśliwa i bardzo z siebie dumna. Jednak zdolność logicznego myślenia nie opuściła mnie tak do końca! To był Michał. Właściwie kolega Katarzyny z jakiejś redakcji. Zaprosiła mnie na wernisaż i to właśnie razem z Michałem najpierw spijaliśmy piwo, które fundował artysta (nie pamiętam, kto to był?!), a kiedy skończyło się piwo, przerzuciliśmy się na żubrówkę, a dalej już nic nie pamiętam.

- Kiedy to mogło być? - Pomyślałam, niestety głośno.

- Co?

Myślałam oczywiście o tym wernisażu!

- No... to rozstanie. Aha, wczoraj albo przedwczoraj.

- Jak ją znam, szybko się kimś pocieszy.

- No nie wiem. Postanowiła coś zmienić.

- Cała Katarzyna.

- Tym razem chce się wziąć za to na poważnie.

- Ona i poważne rzeczy? Chyba sama w to nie wierzysz?

- W każdym razie mieszka teraz u mnie i może liczyć na moją pomoc.

- Jesteś cudowna.

Aha! Rumieniec gotowy. Na szczęście trzeba było wracać do biura.

- Miło się z tobą rozmawiało, ale jestem właściwie w pracy i...

- Jasne. Też będę leciał. Zupełnie zapomniałem, że jestem umówiony!

Zapomniał, że był umówiony?! Starał się być uprzejmy, czy rzeczywiście zapomniał?

Wstaliśmy równocześnie.

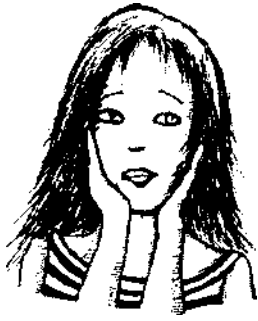
- To do zobaczenia - podałam mu rękę.

- Pa! - uścisnął mi dłoń i pocałował w policzek.

- Świetnie wyglądasz w tych włosach!


Czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, dlaczego zaczęłam biec? Przecież wcale nie byłam spóźniona.





Kobieta samotna czyli rozmyślania z rozmysłem

Do końca pracy starałam się nie myśleć o moim (naszym?) nieoczekiwanym spotkaniu z Michałem, zostawiając te słodkie domysły na deser, czyli jak będę w domu, co nie było wcale łatwe, bo Katarzyna zwykle mówiła bez przerwy, chyba że bolało ją gardło, a to zdarzało się niezwykle rzadko. Nie wszystko było jednak stracone, gdyż po przekroczeniu progu mojego mieszkania stwierdziłam, że poza Leninem, który tradycyjnie spał w pozycji rogalika, nie było nikogo. Zapaliłam lampkę przy moim ulubionym fotelu koloru bordo, nalałam sobie białej Bułgarii i zapadłam się w moją ulubioną formę rozmyślań, czyli domysły (tak, tak, ja również sobie na to pozwalałam!). A było czego się domyślać!

Już dawno doszłam do wniosku, że z pewnych, nazwijmy to nastoletnich, przyzwyczajzeń po prostu się  nie wyrasta.

Wiedziałam, że czy teraz, kiedy mam lat trzydzieści (plus jeden...!), czy za dziesięć albo jeszcze dalej, zawsze będę snuć domysły na temat mężczyzn, bez względu na okoliczności, w jakich przychodzi mi ich poznawać. Zdaje się, że inaczej nie potrafię. Mało tego: inaczej nie umiem! Właściwie to jest silniejsze ode mnie. Zawsze, kiedy spotykam kogoś interesującego, myśli o nim atakują mnie tak długo, aż przestaję o nim myśleć zupełnie. Wydaje mi się, że to normalne. Powiem więcej, jestem pewna, że tysiące kobiet na całym świecie spędza większość swoich wieczorów na podobnych domysłach. Różni nas tylko skład ulubionych drinków, które zdaje się są niezbędne do rozmyślań, no i różnią nas mężczyźni, o których marzymy. Biada, jeśli dwie

kobiety zaczynają myśleć o tym samym facecie, ale i to w przyrodzie nie należy do rzadkości.

Jakoś tak dziwnie przeczuwałam, że Michał zajmie mi myśli przez kilka najbliższych dni.

- Właściwie dlaczego on mi się wtedy nie podobał? Dolałam sobie białego wina. Przecież wyglądał pewnie tak samo. P e w n i e, bo nie pamiętam za bardzo, bo pewnie byłam pijana. No tak! Na pewno się wygłupiłam! Musiałam zrobić jakiś numer, skoro mnie zapamiętał po tylu miesiącach! Co ja wtedy robiłam? Znając siebie po alkoholu, głowę dając, że gadałam bez przerwy, bez sensu, ale twardo i bez względu na to, czy ktoś mnie słuchał.

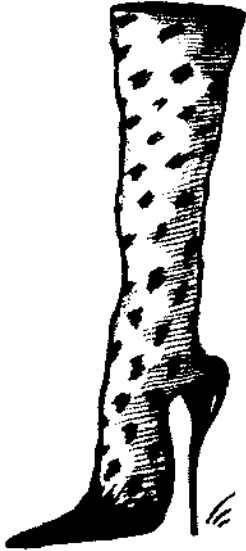
- Powinnam przestać pić! - powiedziałam, kończąc moją ulubioną białą Bułgarię.

Przestać pić w towarzystwie! Albo pić mniej (już to widzę!), albo rozcieńczać drinki colą z lodem, albo pić samą colę, a na koniec jeść lód!

Czy mi się wydaje, czy ja może także próbowałam coś zmienić, jak moja siostra?

Usłyszałam zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Lenin co prawda postawił uszy, ale nie wstał. Nadciągała Katarzyna.





Najlepszy sposób na chandrę czyli zakupy bez sensu

- Ratunku! Natalia, jeżeli jesteś gdzieś tutaj, błagam, przyjdź prędko!

- Co się dzieje?!

Katarzyna stała w drzwiach objuczona pakunkami, jakby za chwilę miała wyruszyć w podróż dookoła własnej osi. Minę miała cierpiącą z wyraźnymi oznakami przemęczenia, spowodowanego zbyt dużą ilością pieniędzy wydanych w zbyt krótkim czasie.

- No i jak? - rzuciła torby na dywan i natychmiast wzięła się za masowanie nadgarstków.

- Wyjeżdżasz gdzieś?

- Niby gdzie?

- No nie wiem. Byłaś może na zakupach?

- No przecież! Niedowidzisz, czy co? Chyba rzeczywiście, bo dopiero teraz ujrzałam na jej nogach mechatę w panterkę.

- Niezłe, co? - czarnym, błyszczącym obcasem przejechała po parkiecie, aż przeszły mnie ciarki. - Niech sobie ten bydlak nie myśli!

- A co on ma z t y m wspólnego?

- Jak to co?! Nic. Ale niech nie myśli sobie, że jak mnie zostawił, to stoczę się na dno! Nigdy!

Wykrzyknęła, wręczając mi reklamówki, siatki i inne pudełka, z których jedno pachniało świeżymi pączkami. Nim zdążyłam postawić pakunki na kanapie, uważając przy okazji, by nie skrzywdzić Lenina, który oczywiście ani drgnął, Katarzyna siedziała już w fotelu i mocowała się z nowymi kozakami.



- Wiesz, nie mogłam się im oprzeć po prostu! No tak już mam czasem.

- Czasem?

- Faceci to są dopiero biedni!

- Od kiedy to jesteś dla nich taka litościwa?

- Bo im wystarczają tylko trzy pary butów. My również mamy trzy pary, ale najwyżej kapci! Cha!

- No, nie wiem, kogo tu bardziej żałować...

- Od razu je kupiłam i wyobraź sobie, że wyszłam w nich ze sklepu!

- Mam nadzieję, że wcześniej za nie zapłaciłaś!

- Oczywiście! Mam nadzieję. W każdym razie nie przypominam sobie, żeby goił mnie ktoś z obsługi sklepu. Wyglądają jak z lamparciej skóry, prawda?

- Nie da się ukryć. Trochę zbyt ekstrawaganckie i za długie, jak dla mnie.

- A dla mnie w sam raz! Przynajmniej wiem, że nie będziesz ich ode mnie pożyczać, siostrzyczko.

- Miła jesteś, jak zwykle.

- Wiem - posłała mi krótki uśmiezek. - I do tego mam pączki, jeżeli ich nie przygniotłaś.


Przekopałam się przez stertę szeleszczących siatek i z samego dna wyciągnęłam ciepłą i pachnącą paczuszkę.

- No nareszcie! - Katarzyna triumfalnie ściągnęła prawy kozak i delikatnie, z największym namaszczeniem, jakim zawsze darzyła rzeczy dopiero co kupione, postawiła go obok fotela.

- Strasznie ciężko się je zdejmuje! Ale to nic, nie z takimi rzeczami sobie radziłam! - i zabrała się za mozolne wysuwanie lewej nogi z buta.

Wyłożyłam pączki na talerz i postawiłam na stoliku.

- Boże, co za ulga! - Katarzyna masowała stopy i wyraźnie odwracała wzrok od nowych butów.

- Że też zawsze najseksowniejsze rzeczy muszą być jednocześnie kompletnie niepraktyczne! Zrobią coś takiego, a później trzeba to nosić! 

- Dużo jeszcze tego masz? - spojrzałam w stronę siatek.

- A właśnie! Zaraz ci pokażę! W jednej sekundzie podskoczyła jak nowo narodzona i zaczęło się wyciąganie i przymierzanie przed lustrem staników z fioletowej koronki, podkoszulek wyszywanych cekinami, spódniczki, której przód był zdecydowanie krótszy od tyłu, „ale tak właśnie miało być”, rajstop w patriotyczne białe - czerwone paski, szalika wykończonego różowym puszką ze strusia. Ale to wszystko było niczym w porównaniu z hitem zakupów, który moja siostra zatrzymała na sam koniec.

- A teraz uważaj! - z torby wyjęła brązowy ociosany kwadrat, który nie przypominał absolutnie niczego.

- Dawaj rękę!

Tajemniczą kostką potarła moją dłoń i podsunęła pod nos.

- Teraz czujesz?

- Czekolada... do masażu?

- Blisko! Mydełko relaksacyjne do kąpieli o zapachu czekoladowym! Ale odjazd, co! Posłuchaj tylko!

Otworzyła mocno zmiętą ulotkę i głośno czytała o tym, jak owo tajemnicze cudo odżywia skórę, zapewniając przy tym ciało czekoladową ucztę bez kalorii. Z natury łatwowierna Katarzyna była w stanie uwierzyć we wszystko, nawet w to, że takie wynalazki radykalnie zmieniają jej życie już po pierwszym użyciu.

- Czuję, że nabiorę nowych sił witalnych, że wszystko się teraz zmieni.

- Miejmy nadzieję, że na lepsze!

- Na gorsze nie może, bo już jest źle. Zabrałyśmy się za pączki i wtedy zadzwoniła jej komórka.



Biała suknia - byle nie dla mnie!

- Co z tą windą?! - Katarzyna atakowała przyciski, podczas gdy ja zamykałam drzwi mieszkania na drugi, ten droższy zamek.

- Jest! Wsiadamy! Dobry... wieczór!

Mężczyzna w windzie uprzejmie skinął głową. Wzrok, który Katarzyna wbijała we mnie, mógł mówić tylko jedno: to ten sam, który wczoraj widział ją w szlafroku. Nie miałam odwagi, by spojrzeć mu w oczy i szczerze liczyłam na to samo z jego strony.

- Chłodniej dzisiaj, prawda? - jego głos przeszył mnie zimnym dreszczem.

Powoli podniosłam głowę.

- Zapowiadają ostrą zimą - chrząknęła Katarzyna.

- Naprawdę? - mężczyzna z niedowierzaniem lekko odchylił dłońią swój czarny kapelusz.

- Tak. Oglądałyśmy w telewizji, prawda Natalia? Poczułam na sobie jego wzrok i wiedziałam, że jak tylko wysiądę z tej windy, rozszarpie ją na kawałki. - Ja nie oglądam telewizji - westchnął.

- To niemożliwe! - Katarzyna nieustająco brnęła w konwersację z tajemniczym sąsiadem.

- Tak pani sądzi?

- Jak w ogóle można żyć bez telewizji? - Jak widać, jest to całkiem możliwe.

- Przepraszam, ale to trochę idiotyczne. Nic pan nie wie, co się dzieje, nawet nie wiedział pan, że nadciąga sroga zima.

- To tylko przypuszczenia, droga pani. Równie dobrze może być łagodna, ale kiedy już to nastąpi, nikt nie będzie pamiętał fałszywej przepowiedni meteorologów.

Winda zatrzymała się powoli i wymieniwszy grzeczne ukłony, rozeszliśmy się z naszym rozmówcą w przeciwnych kierunkach.

- Dziwny, prawda? - Katarzyna wyjęła z kieszeni kurtki rękawiczki. - Bez telewizji?! Wierzysz w to? A widziałaś jego parasol? Ciekawe, gdzie takie typy chadzają wieczorami, co?

- Może, tak jak my, dostał niespodziewane zaproszenie na spotkanie towarzyskie, gdzie nie zna nikogo poza kelnerami z firmy cateringowej, którzy obsługują wszystkie tego typu imprezy w mieście.

- O co ci właściwie chodzi?

- Naprawdę, nie musiałaś mnie tam ciągnąć.

- Kobieto, ale tam będzie mnóstwo znanych ludzi, zobaczysz! No i są drinki za friko! Mało?

- Nie mam nastroju.

- No właśnie po to idziemy, żeby złapać nastrój! Katarzyna zatrzymała się nagle przed tabliczką, na której wielkimi, srogimi literami stało:

CENTRUM ZWALCZANIA CELLULITU

O, matko! Poczulałam się jak żołnierz, który przygotowuje się do stoczenia największej batalii swojego życia. (Cellulitus to twój największy wróg! Biada rozstępom! Niech żyją gładkie uda! Brrrr...).


- I pomyśleć, że faceci nie mają pojęcia, co to w ogóle jest... - westchnęła Katarzyna.

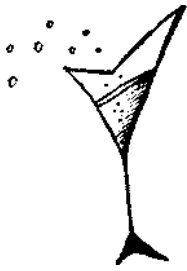
Dlaczego urodziłam się kobietą???



I jeszcze to!

Wielka oświetlona witryna. No tak! Wiedziałam, że tak będzie. Musiałyśmy przecież kiedyś wpaść na ten salon. Katarzyna stała przed manekinem ubranym w białą suknię panny młodej i z na wpół otwartymi ustami gapiała się na fiszbiny, kokardki i drobne czerwone różyczki, którymi suknia upięta była w pasie i na rękawach.

- Chciałabyś? - wyszeptała Katarzyna. Zamyśliłam się.
- Szczerze mówiąc, aż tak mi nie zależy -
odpowiedziałam. - Chyba z tego wyrosłam.
- Nie wierzę! Jak to wyrosłaś?! Nie rozumiem. A ja bym
chciała. Chociaż raz.
- Tylko raz!
- No właśnie. Raz. Tak na całe życie. Wyobrażasz sobie?
Ja, ta piękna suknia i on.
- Jaki on?
- Jakiś.
- Oddałabym tę suknię i całą ceremonię za jednego 
przyzwoitego faceta - sama nie mogłam uwierzyć w to,
co mówię!
- A ja nie! Facetów można mieć na pęczki, a ślub to
jednak ślub! Chciałabym się tak ubrać, wejść do kościoła...
- I przysięgałabyś? Zaraz, zaraz, jak to leci? Wierność i
uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę...
- ... aż do śmierci!
- Wierzysz w to?
- Oczywiście! Ale z odpowiednim facetem, wiadomo!
- Wiadomo. Tylko, kiedy go spotkasz?
- Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj. Pożegnałyśmy sklep,
który spędza sen z oczu każdej kobiecie niezameężnej
(niezależnie od wieku) i tym, które pomimo zmiany stanu
cywilnego (a może właśnie dlatego?) nadal żyją nadzieją.
(Dochodzę do przerażającego wniosku, że z tą białą
sukienką jest tak jak z czekoladkami: z tego po prostu się nie
wyrasta...).



Przyjęcie prozione czyli jak się upić, nie wydając złotówki

Tego wieczoru, aby wejść do środka Cafe U Aktorów w Teatrze Dramatycznym, należało przecisnąć się przez tłum stojący na zewnątrz, który z kieliszkami w dłoni zażywał świeżego powietrza stolicy, a następnie, najlepiej z zamkniętymi płucami, ominąć siwą chmurę nikotynową w korytarzu, który prowadził do głównej sali. Wokół stolików i welurowych kanap, z których każda była z całkiem innej epoki, zgromadził się lud - pracujący głównie w mediach, czyli telewizorach, gazetach i radiach. Katarzyna pisywała w tygodniku dla kobiet i wydawało się, że zna tu wszystkich, zupełnie przeciwnie niż ja, bo ja nie znałam nikogo poza oczywiście malowanymi twarzami z telewizji, które znał każdy, nawet tak sporadyczny telewidz, jak ja. Podeszłyśmy do znajomych Katarzyny. Każdy przedstawił mi się z osobna, całkiem niepotrzebnie, bo i tak nikogo z nich nie byłam w stanie zapamiętać, no może poza szczupłą brunetką, a to ze względu na jej mocno egzotyczne imię, przynajmniej jak na nasz klimat.

- Afrodyta - podała mi swoją dłoń.

- Natalia - próbowałam uścisnąć jej palce, ale koścista piękność rybim gestem zwinnie wysunęła się z mojej dłoni i zaraz gdzieś odeszła.

Za jej plecami dostrzegłam długi blat baru zastawiony kieliszkami z kolorowymi płynami, na których widok zapaliło mi się w głowie czerwone światełko i już nogi niosły mnie w jego stronę.

- Dla pani? - barman, całkiem przystojny, ale z obojętnością w spojrzeniu, tak typową dla pracowników działu cateringowego, pochylił się nad blatem.

- A co pan poleca dla kobiety takiej jak ja?

- No cóż, może wino?

- A może coś bardziej egzotycznego?

Z kamienną miną, jakby był głuchy albo mówiący w innym języku, podał mi szklanekę wypełnioną niebieskim płynem.

- Proszę. Powinna być pani zadowolona. - Zadowolona?



Gdyby to było takie proste...

Kiedy wreszcie udało mi się precyzyjnie do Katarzyny, ze zgrozą stwierdziłam, że już prawie wszystko wypłam i znowu trzeba było wracać. Moja siostra bawiła się świetnie, jak zwykle przy czerwonym winie! Już miałam wracać do barmana, gdy ciężko położyła dłoń na moim ramieniu.

- Natalio, pozwól, że ci przedstawię mojego oddanego przyjaciela. To Maciek. Píše w Rzeczpospolitej.

Był zdecydowanie rozjaśnianym blondynem, co w normalnych warunkach dyskwalifikowałoby go w moich oczach. Jednak w rozgardiaszu i bałaganie proszonego przyjęcia, na którym znalazłam się, jak zwykle, cudem, zupełnie mi to nie przeszkadzało. Maciek uścisnął moją dłoń delikatnie, powiedziałabym kobieco, co nie pozostawiało żadnych wątpliwości.

- A o czym piszesz? - nie wiem, po co w ogóle wdawałam się w rozmowę z człowiekiem, który kompletnie mnie nie interesował, chyba z nudów.

- Głównie o sztuce.

- Kulinarnej? - palnęłam, bo akurat przed nosem przeleciała mi srebrna patera z piramidą kanapeczek z kawiozem.

- Chciałbym! Niestety jestem wyłącznie amatorem tej sztuki. Piszę o teatrze.

- O, to musi być interesujące.

- Lubisz teatr? - popatrzył na mnie, tak jak patrzy się na kogoś, kto nie ma pojęcia o tym, o co pyta.

- Słyszałam, że jest coś takiego, ale mogę się mylić. - Jesteś zabawna. Podoba mi się twoje poczucie humoru. Lubię takie cyniczne, wyzwolone kobietki.

Cyniczne, wyzwolone **KOBIETKI!!!**



Teraz zaczynał naprawdę mnie wkurzać.

- Chciałam powiedzieć, że dzisiaj pewnie niewiele osób może sobie pozwolić na teatr...

- Wbrew pozorom sale są pełne.

- ... na pewno dużo zależy od recenzji.

- Wszystko zależy od recenzji, to zrozumiałe!

- I ty piszesz recenzje, jak się domyślam.

- Naturalnie.

Naturalnie! Jaka ja jestem naiwna!

- To pewnie zaliczasz wszystkie przedstawienia?

- Bez przesady. Tylko te najlepsze.

- Każdy kiedyś był płotką.

- Nie bądźmy sentymentalni! - machnął ręką. Miał rację: nie bądźmy! Zaczynał mnie nudzić na poważnie, więc należało poszukać sobie innego rozmówcy i właśnie w chwili, gdy o tym pomyślałam, moim oczom ukazał się śliczny (bo zniewieściały), szczuplutki mężczyzna.

- No, jest nareszcie moja Miss Saigon! - na jego widok Maciek wydał z siebie okrzyk radości.

- Gdzieś ty był tyle czasu? Natalio, pozwól. To jest Tomek. Mój chłopak.

Tuż przed moim nosem cmoknął Maćka w usta, a dopiero potem mnie w policzek.

- Miło cię poznać, Natalie!

Moje imię z francuska w ustach tego mężczyzny, którego chudą klatkę piersiową opinał różowy podkoszulek z

błyszczącym napisem Miss Kiss, brzmiało po prostu cudownie. Aż mnie zemdlilo.

- Ach wybaczcie, ale musiałem odpowiedzieć na dwa listy od dwóch zrozpaczonych.

- I co im napisałeś?

- Jedna pytała, jak można szybko wygładzić spierzchnięte usta, a że tego nie da się zrobić szybko, więc trochę to trwało, zanim opisałem jej wszystkie najlepsze sposoby.

- A druga?

- Zapytała, czy te najnowsze tabletki, „Pożeracz tłuszczu”, wiesz, które...

- Nie wiem. A powinnam?

- Broń Boże! Więc pyta mnie, czy one pożerają tłuszcz ogólnie, czy tylko w niektórych miejscach, bo moja czytelniczka, zrozpaczona, nie chce, żeby pożerały tłuszcz z jej biustu, bo to jest bez sensu, prawda?

- Kobiety pytają cię o takie rzeczy?

- Mnie kobiety pytają o wszystko. Nie wiedziałaś?

- I co jej odpisałeś?

- Że jak coś zje tłuszcz, to nie patrzy, skąd. Przecież to jest oczywiste. I żeby uważała, bo 99 procent kobiet chciałoby mieć większy biust, a ona jest jedną z nich.

- E, chyba z tymi tabletkami to jakaś bzdura. Nie mogłeś jej tego od razu napisać?

- Nie mogłem.

- Dlaczego?

- Bo mnie o to nie zapytała.

- Tomek jest wybitnym ekspertem kobiecej duszy. - Maciek poklepał go po ramieniu.

Wąska specjalizacja: ekspert od kobiet.

- Jesteś psychologiem? - zaczęłam kręcić palcem w bucie.



(Zawsze tak kręcę, kiedy jest nieswojo. Dobrze, że inni nie mogą tego zobaczyć, wtedy wiedzieliby, jak się czuję w ich towarzystwie!).

- Moja droga, jestem kimś więcej. Ja naprawdę pomagam ludziom, a nie tylko ich umysłom!

- Nie wątpię. A konkretnie?

- Zadaj mi pytanie, a odpowiem na nie!

- Słucham...

- No nie mów mi, że nie słyszałaś o mojej rubryce, którą prowadzę w najpoczytniejszym piśmie dla kobiet w kraju nad Wisłą!

- Przykro mi. A jakie to pismo?

- No przecież mówię. Najpoczytniejsze.

- No, tak.

- W każdym razie odpowiadam na listy naszych czytelniczek i można z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że po czterech latach pracy w tej branży poradnictwa mogę zaliczać się do profesjonalistów. Oczywiście ukrywam się pod pseudonimem redaktor Ewa. Nie mogę zdradzić, że jestem mężczyzną, bo wtedy nasze czytelniczki straciłyby do mnie zaufanie.

Fachowiec!

- Co pijemy, kochani? - zapytał Tomek i od razu zrobiło się milej.

Jak niewiele potrzeba samotnej kobiecie!

- Poproszę drinka, byleby nie był niebieski.

- A co, za słaby? - I za niebieski.

Ruszył do baru, a Maciek, objąwszy mnie czule ramieniem i nie odrywając od Tomka wzroku, szepnął mi do ucha.

- Ten facet porusza wszystkimi moimi zmysłami! Kiwnęłam głową, bo rzeczywiście Tomek był piękny, zupełnie niemeński, ale na swój sposób czarujący. Miał krótko

przystrzyżone włosy, ufarbowane na niebieską czerń, co przy jego błękitnych oczach robiło wrażenie na każdym, bez względu na orientację seksualną.

- Ma szalone wprost powodzenie. Widzisz, już go barman zaczepia!

- Wydaje mi się, że tylko pyta go o to, co mu podać?

- Mówię ci, co ja mam z tym chłopakiem! - Aha.

Rzeczywiście rozmawiali przy barze trochę zbyt długo, ale nie byłam pewna, czy to barman Tomka, czy raczej Tomek barmana zaczepia. W końcu wrócił i wręczył każdemu czerwonego drinka, który pachniał malinami z syropu.

- Czy wiesz, że to ten sam barman, który był na otwarciu Foremki? Co za zbieg okoliczności!

- Popatrz, że ty go zapamiętałeś! A byłeś wtedy taki pijaniutki!

- Aż taki to nie!

- Teraz tak mówisz!

- Wyobraź sobie, że na placu Trzech Krzyży otwierają kolejny lokal na - M. Mają już Małego Marynarza, Mroczną Masakrę, a teraz to chyba będzie Monogamia, jeżeli dobrze zrozumiałem. No, ale ja ich rozumiem, w końcu chcą pobić rekord Guinnessa.

- A skąd ty to wszystko wiesz?

- No, jak to? Czekałem na drinki.

To była świetna okazja do wyfrunięcia z gniazdka.

- Przepraszam na chwilkę, ale muszę odnaleźć Katarzynę. I nie czekając na ich odpowiedź, wcisnęłam się w tłum.



Kolejny przypadek czyli jednak Michał

Sunęłam w stronę drzwi wyjściowych, od których zionęło zimnym, świeżym powietrzem. Moje płuca wyraźnie się tego domagały. Po drodze wykończyłam drinka (był za słodki i kleił się do ust! Ohyda.), zostałam bezdusznie potraktowana przez otyłego właściciela jednej ze stacji telewizyjnych, który bezlitośnie zdeptał wąskie noski moich szpilek. Jegomość w rzeczywistości wyglądał jeszcze potężniej niż na ekranie. Przeciskając się mozolnie, z trudem obeszałam go naokoło, szturchając przy tym (wcale nie specjalnie!) rudowłosą spikerkę, pierwszy raz z obaczyłam ją bez uśmiechu, który, jak się okazało, był jej największym i niestety jedynym atutem. Bez niego wyglądała jak zmokły rydz.

Na zewnątrz tłum był nie mniejszy niż w środku, więc nawet nie zamierzałam bawić się w szukanie Katarzyny, bo w tej sytuacji było to po prostu nierealne. Usiadłam na kamiennych schodkach i zadarłam głowę. Wysoko w górze sterczała świetlista iglica Pałacu Kultury. Niebo było granatowe i gwieździste, a w chwili, gdy je obserwowałam, dokładnie nad moją głową przelatywał samolot, w którym na przemian zapalała się i gasła czerwona lampka. Zadzierałam głowę po łuku, zgodnie z kierunkiem, w którym leciał samolot; zrobiło mi się ciepło i poczułam, że moja głowa utknęła niespodziewanie w czymś puchatym i pachnącym. Zakreśliło mi się w oczach i chwilę to trwało, zanim z powrotem usiadłam i się wyprostowałam. Usłyszałam chrząknięcie.

- Szczęście mnie dzisiaj nie opuszcza.

Nie mogłam uwierzyć. Obok mnie siedział Michał i uśmiechał się zupełnie szczerze, jak to on zresztą.


Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego swetra, a potem swojej głowy.

- Co ty tutaj... - głos mi drgał jak trzcina na wietrze.

- Przyszedłem jak wszyscy.

No tak, mogłam się domyślić! W końcu jest dziennikarzem. - A ty? - Ja?! Ja jestem z Katarzyną, gdzieś tu się kręci...

- To cudownie, że znowu cię widzę.

Jeszcze jedno jego słowo i nie wytrzymam, normalnie rzucę się mu w ramiona, a on obejmie mnie i będzie jak  w „Wichrowych Wzgórzach”!

- Popatrz, nie widzimy się od roku, a tu nagle przychodzi taki dzień i zupełnie nie wiesz, co o tym sądzić - mówił, a ja, przysięgam, mogłam tak słuchać go do końca świata.

- No tak. Trochę to niespodziewane.

- Trochę?! To chyba przeznaczenie, że tak powiem.

- Bez przesady.

No i po co to powiedziałam, cholerna pragmatyczka!

Michał co prawda odpowiedział, ale grupka stojąca nad naszymi głowami roześmiała się tak głośno, że usłyszałam tylko jego ostatnie słowo, które brzmiało mniej więcej jak ciekawe kiedy?

- Niestety nie usłyszałam, co mówiłeś.

- Nic takiego.

Spojrzał mi w oczy, ale krótko. Zamyślił się (może pomyślał o mnie?), a mnie przyszło do głowy, że mogłabym, zupełnie jak wtedy, schować się z nim za barem i przesiedzieć tam pół nocy. Może to było i głupie, ale wyrzuty sumienia postanowiłam zostawić sobie na później.

- Mam ochotę się napić - stwierdziłam, ku przerażeniu samej siebie.

- Przyniosę ci drinka - podniósł się i podał mi rękę, przeczuwając, że akurat w tej czynności wymagam jego wsparcia.

- A może razem pójdziemy? - uśmiechnęłam się.

- Wiesz, tam jest bardzo fajny bar, taki długi, zupełnie jak wtedy, gdy...

Moje naiwne wywody urwały się, gdy podeszła do nas blond piękność, która zupełnie nie zwracając na mnie uwagi, uwiesiła się na karku Michała i coś szepnęła mu do ucha.



Czy tylko gej potrafi zrozumieć kobietę (samotną)?

Wychodząc z toalety (w której usłyszałam o jakimś romansie jakiegoś aktora z jakąś piosenkarką pop!), wpadłam na Tomka.

- Natalie, jak mogłaś mnie TAK zostawić?! Byłam pijana, ale nie aż tak.

- Ze co?

- Uwolnij mnie, błagam, od tego nadętego dupka! Przykleił się do mnie i w kółko rozprawia o tym, jak trudno współczesnemu mężczyźnie utrzymać szczupły brzuch, zwłaszcza gdy zamiast wody do wszystkiego pije się piwo.

Zamrugnął rzęsami, które - słowo daję - były utuszowane.

- Ktoś cię napastuje tutaj?

- Molestują mnie faceci nie w moim typie zupełnie!

Czemu nie wiedziałam (i nie wiem do dzisiaj!), o czym on mówił?

- Który facet?

- Maciek przecież! Myślisz, że lubię blondynów? Jak ja bym wyglądał z blondynem, no pomyśl tylko!

- Ale ja właśnie myślałam, że jesteście jakby parą!

- Byliśmy, owszem. Ale to było dawno, jakieś dwa miesiące temu, co ja plotę, trzy! No i on nie był wtedy tym... tym blondynem! On kompletnie nic nie rozumie, chyba się we mnie zakochał, jak myślisz?

- Nie wiem. Nie znam się na tym. Wzruszył ramionami.

- Chodź. Postawię ci drinka, dziewczynko.

- Zdaje się, że dzisiaj leją tu za friko.

- Tym lepiej.

Byłam rozczarowana (jak on mógł przyjść tutaj z taką... młodą kobietą!), pijana (miałam nie pić, ale w tej sytuacji...) i należała mi się porządna chwila relaksu. W końcu sama sobie

byłam winna. Jak w ogóle mogłam pomyśleć, że ja i Michał? Ze niby co? Przecież on jest przystojny. No to co? To blondynka.

Przy barze znaleźliśmy wolną kanapę.

- Też piszesz? - zapytałam, popijając tak zwaną lemonkę, czyli zaprzyjaźnioną ze mną, od pewnego czasu, wódkę z sokiem cytrynowym.

- Też.

- Też o teatrze?

- Też.

- Też w Rzepie?

- Na szczęście w Wyborczej. A ty?

- Ja na szczęście nie piszę i w ogóle w teatrze bywam sporadycznie.

- Tak?! Wcale się nie dziwię. Nie grają niczego dla inteligentnych odbiorców, którzy mają wymagania. Musisz kiedyś pojechać ze mną na festiwal do Edynburga!

- To mi się podoba!

Czułam, jak pod stołem właśnie spadały mi buty.

- Tutaj jesteście!

Maciek stał nad nami i wcale nie był pijany, tylko zdaje się nie w humorze.

- Idziemy do domu?

To pytanie było wyraźnie skierowane do Tomka, ale on jakby ogłuchł.

- Rozumiem - odwrócił się i - jak gdyby nigdy nic - zniknął w tłumie.

- Chyba się obraził - stuknęłam jego kieliszek.

- Wiedziałem, że będą z nim problemy, ale nie podejrzewałem, że aż takie!

- Powinieneś się cieszyć. W końcu ktoś cię kocha.

- To nie miłość, Natalie. To zawiść, że dałem mu kosza. Jego duma cierpi. Znam to.

- Widzisz, a ja nie mam o tym pojęcia. Jestem samotna.
Po co mówiłam o sobie obcemu człowiekowi?
Właśnie dlatego, że był obcy.



- Naprawdę?! A po co?
- Co, po co?
- No, po co jesteś samotna?
- Bo... bo nie wiem po co. Wiem, że jestem.
- Zimna i niedostępna?
- Nic z tych rzeczy.
- Zraniona? - Jeszcze nie tak bardzo.
- Zakompleksiona?
- Nie bardziej niż inni.
- Nie rozumiem kobiet.

Był słodki.

- Tak się składa, że samotność dotyczy w równym stopniu kobiet, jak i mężczyzn.

Dotknął mojej dłoni.

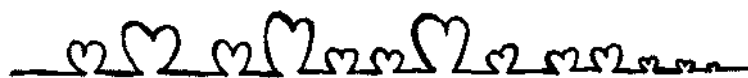
- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo chciałbym być samotny No jasne! Każdy by chciał!

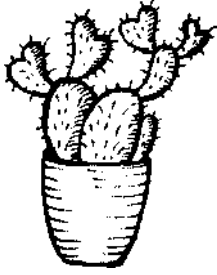


- Odkąd skończyłem szesnaście lat, wierz mi, ani przez tydzień nie byłem samotny.

- Zawsze z kimś?
- Zawsze z jakimś mniejszym lub większym draniem, ale z kimś.

- Czyli samotny. Na jedno wychodzi.
- Twoje zdrowie, Natalie!
- Zdrowie samotności we dwoje i tej w pojedynkę!





Kac czyli wielka tęsknota za mężczyzną

Obudziły mnie hałasy z łazienki nie pozostawiające najmniejszych wątpliwości.

- Katarzyna?

Spojrzałam na budzik. Dochodziła piąta nad ranem. Zapukałam do drzwi.

- Wszystko w porządku?

- Aha...

Nastawiłam wodę na herbatę zmiętą, czyli miętową, i usłyszałam za sobą charakterystyczne, powolne szuranie porannych kapci, których pięty w wolnej chwili lekko nadgryzł Lenin.

Katarzyna była jakby papierowa, blada i poważnie pognieciona, zwłaszcza na twarzy.

- O nie! Tylko nie Herbapol!

- Nic innego nie mam. Wino ci zaszkodziło chyba?

- Ani słowa o winie, błagam.

Usiadłyśmy na jej łóżku. Za oknem zaczynało powoli świtać.

- Gdybym poszła z tym bydlakiem, nie pozwoliłby mi pić
- stwierdziła ponuro.

- Ale poszłaś ze mną, a ja myślałam, że panujesz nad sytuacją.

- Bo panowałam. Do czasu, oczywiście.

- Czyli nie panowałaś. Westchnęła głośno i wymownie.

- Tęsknię za nim.

- Akurat teraz?

- Teraz najbardziej.

Tego się obawiałam! Mimo wszystko kochała go, a nade wszystko nie umiała żyć bez mężczyzny, nawet ,
jeśli był bydlakiem.



- Wszystko się ułoży. A teraz wypij miętę i postaraj się zasnąć.

- Sama?

- Sama.

- Ale ja chcę...

- No szybko, bo wystygnie. Wypiła łyk i rozplakała się.

- Jestem beznadziejna, wiem. Żaden facet nie może ze mną wytrzymać dłużej niż miesiąc.

Świetny moment na rozczulanie się, nie ma co!

- Przecież z tym bydlakiem... yyy, to znaczy z n i m, no wiesz, o kim mówię, byłaś ze trzy miesiące.

- Bo robaczek jest wyjątkowy, cudowny! To ja mam skręcony charakter. Chyba. Albo jestem brzydka. Jestem czy nie?

- Nie jesteś. Wiesz, że czasem bywasz nawet atrakcyjna, w końcu ciągle masz wokół siebie facetów.

- Ale mam zmarszczki, o tu i tu.

- Każdy ma zmarszczki, a przynajmniej każdy, kto ma skórę.

- Tak?

- I wszyscy cię bardzo lubią.

- Tak myślisz?

- Zaslugujesz na kogoś wartościowego.

- A znasz może kogoś takiego?

Bez przesady. Mogę być siostrą miłosierdzia, ale nie czarodziejką z księżyca!

- Wiesz, zawsze podobali mi się tacy ułożeni faceci w płaszczach i ze skórzanymi teczkami. Naprawdę! Tylko, że nigdy nie mogę na takiego trafić.

Podalam jej chusteczki.

- Ciagle spotykam tych najgorszych! To niesprawiedliwe. Juz dawno powinnam ułożyć sobie życie z jakimś poważnym człowiekiem.



Dlaczego trafiam wyłącznie na niedojrzałych emocjonalnie? Przecież oni także potrzebują kobiety, rodziny, dzieci. Potrzebują, prawda?

- Nasz tata potrzebował...

- O, Boże! Nie chcesz chyba powiedzieć, że nasz tata był jedynym mężczyzną na świecie, który przejawiał instynkty stadne?!

- Z tego, co wiem, jego brat również założył rodzinę.

- No tak, ale ciocia Jadzia miała amatorską hodowlę jedwabników, a wszyscy wiemy, że wujek ma bzika na punkcie jedwabników. A ja się brzydzę robali!!!

- Ja też...

- Więc jesteśmy skazane na samotność do końca życia?!

- Katarzyna... Wysmarkała nos.

- Myślisz, że są na tym świecie normalni faceci? Chociaż jeden...

- Wypij miętę, póki jest gorąca - podałam jej kubek. Jej policzki delikatnie się zarumieniły.

- Wiem. Jutro wyślę mu SMS.

- Komu?

- Albo teraz. Podaj mi moją torebkę.

- Wiesz, która jest godzina?

- Wiem. I wiem, że leży teraz w ramionach swojej żony.

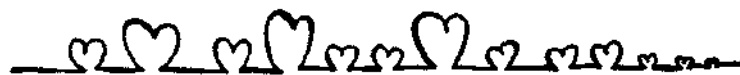
Bydlak jeden!

- No sama widzisz!

- Napiszę mu, że za nim tęsknię. Niech wie.

- Będziesz tego żałować.

- Już żałuję. Ale inaczej nie potrafię.





Znak zapytania czyli Krzysztof

Następnego dnia był piątek, i całe szczęście! Nic nie poprawia mi tak humoru, jak weekend, który właśnie się zaczyna. Poza tym w przyszłym tygodniu prezes Nawrocki miał wyjechać na trzydniowe szkolenie do Berlina i wiadomo, jaki to mogło mieć wpływ na resztę zespołu: bezstresowe nicnierobienie aż do końca tygodnia, czyli do powrotu prezesa. Aż miło pomyśleć o pracy w takich warunkach! Z tego szczęścia nasza kierowniczka umówiła się na poranne wizyty u kosmetyczki, masażysty (o którym słyszałam sto razy, że ma złote ręce. Hm...) i fryzjera. Nie muszę dodawać, że wszystko w godzinach pracy. Ja nie miałam aż tak sprecyzowanych planów; wystarczy, że zamierzałam się nie przemęczać. Właśnie wychodziłam z biura, gdy w torebce odezwał się sygnał SMS - u: WITAJ, SŁODKA! DZIĘKI ZA CUDOWNY WIECZÓR! MAM NADZIEJĘ, ŻE WYSKOCZYMY GDZIEŚ W SOBOTĘ. CAŁUSKI. TWÓJ T.

T jak Tomek. Ale skąd on miał numer mojej komórki?

Chwilę po nim zadzwoniła Katarzyna i stwierdziła, że nie ma sensu wracać do domu i może byśmy wpadły do Krokiecika na kalafiorową z grzankami, co też uczyniłyśmy.

Katarzyna nie wyglądała dobrze i nietrudno było się domyślić przyczyny.

- Już lepiej? - zapytałam na wspomnienie upiornej nocy.
- Lepiej?! - Jak żołądek?
- Co tam żołądek, kiedy serce...

Zanurzyła łyżkę w talerzu wypełnionym zieloną zupą, pachnącą jarzynami. Spróbowała, skrzywiła się i jedną ręką odłożyła łyżkę, a drugą sięgnęła do torebki.

- Dlaczego ten bydlak nie odpisuje, przecież wie, jak bardzo jest mi potrzebny!

- Pyszna ta zupa!
 - Co on sobie myśli, że kobietę można tak po prostu zostawić, bo nagle przypomniało mu się, że ma żonę?!
 - Jak myślisz, ona jest zielona sama z siebie, czy czegoś tu dodali?
 - A może ona też zrobiła mu awanturę? Może to była pułapka i on, biedaczek mój, wpadł w nią po uszy?
 - I nawet nie jest zimna. Spróbuj.
 - Spróbuję do niego dzisiaj zadzwonić, ale dopiero wieczorem. Czuję, że on mnie potrzebuje. Tak. On na pewno mnie potrzebuje, przecież nie widział mnie od czterech dni!
 - Te kalafiory są na pewno świeże. Z mrożonki smakują jakoś inaczej.
 - Uważasz, że mężczyźni potrafią tak mocno tęsknić jak kobiety?
 - To zależy.
 - Od czego?
 - Czy jest za kim tęsknić.
- Spojrzała na mnie okrutnie i już podnosiła palec wskazujący, co mogło oznaczać, że nie do końca się ze mną zgadza, gdy właśnie w mojej torebce rozdzwoniła się komórka.
- Słucham.
 - Natalia?
 - Tak. Z kim mam przyjemność?
- Ciepły, męski głos pełen sennych pomruków co prawda kogoś mi przypominał, ale był zbyt głęboki, bym mogła dopasować go do jakiejś znajomej twarzy.
- Tu Krzysztof. Przepraszam, że odzywam się tak bez sensu, ale właśnie przyleciałem do Warszawy i pomyślałem...
- Poczułam, jak kark mi sztywnieje. Ten Krzysztof. Przed oczami stanęła mi lasania i mina Katarzyny, która notabene teraz też nie miała najlepszej. Przyleciał do Warszawy?!

- ... to było tak dawno, ale przecież jesteśmy przyjaciółmi i...

Zachował numer mojej komórki! Właściwie miał całkiem ładne oczy i szczupłe palce. Nie, kobieto NIE! Raz już spróbowałaś i powtarzaj sobie: NIE! To nie ten! To nie jest ktoś, z kim chciałabyś obudzić się którejś niedzieli i wstać, by zrobić jajecznicę waszemu dziecku... Chociaż. Właściwie dlaczego nie? Bo nie jest w guście Katarzyny?

- Zaskoczyłeś mnie...

- Przepraszam.

- Nie, nie. Właściwie mogłam się spodziewać, że kiedyś jednak zadzwonisz.

Boże, ratunku, co ja mówię!

Katarzyna też to zauważyła i od razu wzięła się za zupę.

- Pomyślałem, że miło byłoby się spotkać.

- Naprawdę?

- Wiem, że możesz być zaskoczona, sam siebie nie poznaję. To znaczy, mam na myśli to, że odezwałem się tak niespodziewanie, ale tu nie chodzi o ciebie, tylko o mnie, że się jednak odważyłem, no bo tak głupio trochę. Halo? Jesteś tam jeszcze?

- Oczywiście...

- Więc kiedy?

- Oczywiście jestem, a nie oczywiście, że się spotkamy.

- Oczywiście, źle cię zrozumiałem. Przepraszam.

- Nie, nie. Właściwie zastanawiam się, dlaczego by nie?

Czy długo jeszcze będę się łapać na tym, że sama siebie nie jestem w stanie zrozumieć.

- Może jutro? - ciągnął temat, a to mogło oznaczać, że najprawdopodobniej mu zależy.

- Może...

- Po południu?



- Dobrze.
 - U mnie czy u ciebie? - ... czy u ciebie...
 - W porządku, u mnie. Przygotuję coś chińskiego. Pamiętasz, gdzie mieszkam?
 - Na Gagarina, przy Łazienkach.
 - Druga klatka, drugie piętro. O osiemnastej?
 - O osiemnastej.
- Rozłączyłam się całkowicie zdruzgotana.
- Czy mi się wydaje, czy ty się umówiłaś na randkę? Katarzyna nie pozwoliła mi nawet spokojnie dokończyć zupy.
 - Ja nie wiem.
- Chciałam zauważyć, że moja odpowiedź była wyjątkowo zgodna z prawdą.
- Nie powiesz mi chyba, że tak się zaczerwieniłaś podczas rozmowy z koleżanką?
 - Nie, nie powiem. Smakuje ci?
- Obrzuciła mnie spojrzeniem, które, gdyby mogło, zamieniłoby mnie w kostkę brukową.
- Przepraszam, ale nie mam ochoty akurat teraz o tym rozmawiać.
 - W porządku! Czyżby się obraziła?
 - Powiedz tylko, jak ma na imię? A jednak się nie obraziła.
 - Krzysztof.
 - Krzysztof?!
 - Katarzyna, prosiłam.
 - Czekał, no nie chcesz chyba powiedzieć, że to ten Krzysztof?!
- Już żałowałam, że jej powiedziałam i w ogóle że zgodziłam się na to spotkanie.
- Nie miałam pojęcia, że jeszcze interesuje cię ten... ten...
 - ... beznamiętny milczek w okularkach.

- Ojej, przepraszam, że tak go nazwałam, ale myślałam, że już po nim, to znaczy...

- Nie obawiaj się. Nic się jeszcze nie stało. Może masz rację z tymi facetami. Oni nie są w stanie zrozumieć kobiety, więc nie ma sensu angażować się w cokolwiek.

Aha! Podziałało. Na efekty nie musiałam długo czekać.

- Nie możesz tak mówić, Natalio. Naprawdę! W końcu to, że mi się popieprzyło z facetami, nie oznacza końca świata dla pozostałych. Ten Krzysztof jest trochę jakiś taki, ale przynajmniej ma bogate wnętrze!

- A ty skąd o tym możesz wiedzieć?

- To się czuje. Zwłaszcza gdy ktoś milczy.

- Akurat!

- Może to nawet lepiej. Wiesz, tak sobie myślę, że jak miałby być gadułą, to chyba już lepiej, że jest taki.

- Nie odzywał się od roku, sama nie wiem, co się stało, że zadzwonił tak nagle.

- Tak nagle, po roku! Ciekawe, czy we wszystkim jest taki nagły?



Czy kobieta ma jeszcze prawo do słabości?

Od pół godziny Katarzyna chodziła wokół telefonu, wypalając jednego papierosa po drugim, a ja wietrzyłam bez przerwy pokój przy jej notorycznych lamentach, że jest beznadziejna i dlatego musi to zrobić.

- W końcu jestem kobietą i mam prawo być słaba. Tak czy nie? Jestem słaba i nie daję sobie rady bez niego. Jak mnie porzucił, to jeszcze rzuciłam za nim wazonem, ale się nie potłukł, bo był plastikowy, ten wazon.

I powiedziałam mu, że nigdy go nie kochałam i że bardzo dobrze, niech znika do tej zdziry i robi jej dzieci!

- Tak mu powiedziałaś?

- Niestety. Byłam wściekła, przecież jestem kobietą i mam prawo! No wkurzył mnie. Ale byłam pewna, że sobie poradzę. W końcu to nie pierwszy raz! Czy ja mam szesnaście lat? Otóż nie mam, myślałam, że nie mam.

- Uspokój się. Po prostu go kochasz.

- Tak! Wstyd się przyznać, ale i w moim wieku zdarzają się takie rzeczy.

Podeszła do telefonu, spoglądała na jego tarczę, ale słuchawki nie podnosiła.

- W końcu jesteś kobietą, masz prawo.

- Zawsze mogłam się do niego przytulić - wróciła na sofę i wzięła na kolana Lenina. - A teraz? Piesek mi tylko pozostał.

- Wydaje mi się, że ty za dużo o nim myślisz.

- E, wydaje ci się tylko! Ja w ogóle o nim nie myślę, tylko wspominam miłe chwile, najwyżej.

- No to przestań wspominać.

- Kiedy tylko to mi pozostało.

- To wspominaj mniej, bo oszalejesz! Ale cię wzięło!

- Nikt mnie nie rozumie, nikt mnie nie kocha. Weszłam do kuchni po wino. Otworzyłam lodówkę i złapałam butelkę, która okazała się pusta. Zawylałam, po czym wrzuciłam ją do kosza pod zlewem. Przypomniało mi się, że gdzieś w szafce z mąką i cukrem powinna być jeszcze jedna butelka. Otworzyłam drzwiczki i wcisnęłam dłoń między kwadratowe butelki z oliwą. Na samym końcu, prawie pod ścianą, stała zielona butelka zostawiona na czarną godzinę, która właśnie nadeszła.

Kiedy wróciłam do pokoju, Katarzyna właśnie odkładała słuchawkę. Złapała kieliszek i wypła wszystko od razu.

- Powiedział, że zadzwoni - uśmiech znowu zabłysnął w jej spojrzeniu. - Ale nie powiedział, kiedy! Ten bydlak.

Przynajmniej dał jej nadzieję. Póki co, dobre i to.

- Zapytałam go, jak u żony? Miałam nie pytać, bo na pewno jest mu źle, ale nie wytrzymałam.

- I co ci powiedział?

- Ze zadzwoni.

- Aha.

- Ale najpierw zadałam mu pytanie, czy za mną tęskni.

- Tęskni?

- Powiedział, że zadzwoni. A ja dalej, czy mnie jeszcze kocha, i wiesz, co powiedział?

- Wiem, że zadzwoni.

- Skąd wiesz?

- Przepraszam za moje głupie pytanie, ale czy on w ciągu tej rozmowy powiedział cokolwiek ponad to, że zadzwoni?

- Nie. Ale ja go rozumiem. Pewnie nie mógł słowa z siebie wydusić, biedaczek mój.

- A nie pomyślałaś o tym, że może stała obok niego żona?

Rozpłakała się i wtedy naprawdę zrobiło mi się jej żal.

- Mam do ciebie prośbę - chlipnęła, a ja poczułam, że w takiej chwili mogłabym zrobić dla niej wszystko, nawet

pogryźć tego bydlaka, albo przynajmniej spróbować. - Czy mogłabyś... - tu wysmarkała mocno zaczerwieniony nos.

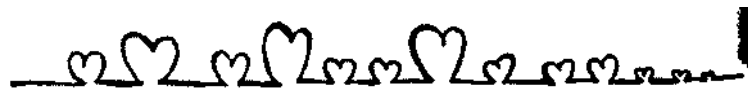
- Tak?...

- Przepraszam, że cię o to proszę, ale widzisz, w jakim znajduję się stanie.

Podwodnym!

- Jasne. Zrobię, co zechcesz. Wiesz przecież, że jestem twoją siostrą i zawsze możesz na mnie liczyć.

Popatrzyła na mnie łagodnie i przechyliła głowę, zupełnie jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. - Czy możesz wyprowadzić Lenina na spacer?





Kobieta samotna nie zakochuje się...

To był naprawdę piękny i ciepły wieczór. Ruch na Świętokrzyskiej już przycichł. Ci, co mieli wyjechać za miasto na dwa dni, już dawno zdążyli to uczynić, dzięki czemu ulica jakby się rozleniwiła.


Lenin obwąchiwał każdy krzaczek z osobna, jakby był co najmniej kiperem od perfum. Nie wiem, co prawda, czy istnieje k i p e r poza branżą winną, w każdym razie miałam na myśli kogoś, kto testuje bukiet tego, co najlepsze.

- Lenin, zostaw szmatę!

Brudny, czarny beret co chwila podskakiwał nad jego pyszczkiem, a gdy lądował, był nieustannie szarpany w sposób tak zaciekły, że nie miałam sumienia odbierać mu tej przyjemności. W końcu pies też musiał mieć coś z życia!

A... ja?

Michał był naprawdę idealnym kandydatem do wszystkiego. W kwestii wspólnych tematów do rozmów dawałam mu osiem punktów na dziesięć (szczerze mówiąc, nie podzielałam jego entuzjazmu, co do popierania dążeń niepodległościowych mieszkańców Wysp Owczych. Osobiście nie miałabym nic przeciwko, gdyby uciskał mnie jakiś Duńczyk...). Ale za to w rubryce: wygląd, Michał otrzymał dychę na dychę. Niestety jego największa zaleta była jednocześnie najgorszą wadą: podobał się wszystkim. Nie miałam u niego szans (jak ja lubię szczerłość!). Żeby nie wiem co ze sobą uczyniła i nie wiem za jakie pieniądze (nawet nie chcę pomyśleć, jakie!), to i tak nie będę wyglądać jak ta, którą wczoraj przyprowadził. Niepotrzebnie go spotykam. Niepotrzebnie o nim myślę. Bez sensu. Należało jak najszybciej z tym skończyć, póki nie doprowadzę się do stanu mocno podwodnego, jak moja siostra.

Niestety, jak się ma trzydzieści lat (plus jeden!), to wie się zbyt dużo o życiu, żeby się zakochać. 

Może bym i chciała, może nawet i bez wzajemności, nieszczęśliwie (jak Katarzyna!), ale nic nie mogłam poradzić na to, że pragmatyczna strona mojej natury brała górę nad romantyczną. Przecież nie będę bić się sama ze sobą!

Zawołałam Lenina, który o dziwo szybko przybiegł, porzucając świetną zabawę z beretem.

Przy windzie stał mój tajemniczy sąsiad, tym razem bez parasola. Wymieniliśmy bezpieczne dobre wieczór; winda nie pojawiała się, więc Lenin zabrał się za obwąchiwanie jego nogawek.

- Bardzo pana przepraszam. Lenin! Zupełnie nie rozumiem, co mu się stało...

- Czy ja dobrze usłyszałem? Lenin?!

- To jego imię... ale to nie ja je wymyśliłam, to ten bydlak!

No ładnie, czy ja zawsze muszę być taka szczerą?

- Lenin... - mężczyzna powiedział to tak bepcłciowo i obojętnie, że pies nawet nie zareagował. - Bydlak?

- No, tak wyszło.

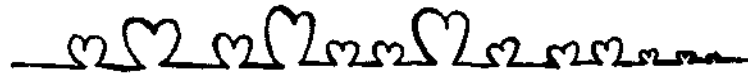
- Bydlak. Musiał czymś podpaść.

- To długa historia.

- Chciałbym pozwolić sobie na jakieś zwierzę. To musi być sympatyczne uczucie, tak się kimś opiekować. Niestety, jestem zbyt zapracowany.

Był w zdecydowanie nieokreślonym wieku. Mógł mieć trzydzieści, czterdzieści, a przy odpowiednich staraniach nawet pięćdziesiąt lat. Całkiem przystojny, choć wiało od niego jakimś tajemniczym chłodem albo melancholią. Patrząc na niego, miało się wrażenie, że oto spotkało się kogoś jeszcze bardziej nieszczęśliwego niż my sami. I to było najbardziej

pozytywne odczucie, jakie wyniosłam ze spotkania z panem Carramba w windzie.





Poważne postanowienie czyli precz z przystojniakiem

Kiedy wróciłam na górę, Katarzyna siedziała już pod kołdrą i z chusteczką pod nosem oglądała Z archiwum X.

- W porządku już?

- Tak - westchnęła. - Mulder nie jest człowiekiem, jak wszyscy przystojniacy zresztą. Czy widziałas, żeby on się kiedyś zakochał? Oglądam go chyba od sześciu lat i ani razu nie zauważyłam u niego nawet szczątkowych cech ludzkich.

- Aha.

- A to, że nie łączy go NIC ze Scully od tylu lat, to po prostu już mnie wkurza!

- Może powinnaś przełączyć na „Złotopolskich”? Tam dla odmiany wszyscy się kochają, poza Eleonorą, zdaje się.

- Ale ja chcę, żeby agent Mulder kochał się w Scully i żeby przestał do niej mówić po nazwisku! Czy on nie rozumie po tylu odcinkach, że ta kobieta ma jakieś imię! Na pewno ma. Jak ona się nazywa?

- Dana, chyba Dana.

- No proszę! Ona została mu DANA! A co on z nią wyprawia?! Nic. I to ma być facet?

- Chciałam zauważyć, że to jest science fiction.

- To jest życiowy serial, nawet bardzo życiowy. Mówi całą prawdę o mężczyznach, a zwłaszcza o tych przystojnych. Oni wszyscy tacy są.

- Jacy?

- No tacy niezaangażowani. Świat pełen jest facetów, którzy nie zostali stworzeni z myślą o nas! Nie interesują ich związki z kobietami, już prędzej z samochodami, najlepiej sportowymi.



- Przecież Muldera łączy ze Scully przyjaźń.

- No właśnie! Otworzyłam lodówkę.
- Zrobić ci kanapkę?
- A sobie będziesz robiła?
- No właśnie nie wiem. Coś bym zjadła, ale nie jestem głodna.

- Może coś słodkiego?
- Lodów nie mam. Ale są krówki.
- Tylko krówki mogą mnie pocieszyć, gdy jestem w takim stanie na facetów.

Wróciłam do pokoju i rzuciłam w jej stronę kilka cukierków, które rozsypały się po całym łóżku.

- Pamiętasz, jak urządzałyśmy sobie w dzieciństwie zawody o to, której pierwszej trafi się twarda krówka?

Położyłam się obok niej.

- I jak kiedyś nas zemdliło, bo wepchałyśmy w siebie chyba z pół kilo krówek i wszystkie były ciągnące!

- Wtedy jeszcze nie wchodziły nam w biodra, kochane krówki!

- Tylko w zęby. Mam twardą! - zamachała mi przed nosem żółtym papierkiem.

- Wygrałaś.

- Spełniasz moją zachciankę!

- Pod warunkiem, że wymyślisz ją w pięć sekund! Raz, dwa...

- Na jutrzejszą randkę zakładasz moje buty!

- Też pomysł.

- Bądź honorowa! Przypominam ci, że musisz.

- Nie mówisz chyba o t y c h butach?

- Mówię dokładnie o t y c h butach. Będziesz wyglądać świetnie! Zaufaj mi.

- Nie ufam twoim butom.

- Są bardzo na topie.

- Trudno.

- Wyszczuplają łydki. Dorzucę ci do nich jeszcze moją dzinsową spódniczkę.

- Daj mi spokój! I w ogóle nie idę na żadną randkę. Idę spać!

- Tylko nie zapomnij umyć zębów - dogonił mnie jej śmiech, gdy wchodziłam do sypialni.





Początek tragedii czyli kobieta samotna idzie na randkę w pożyczonych butach

Mogłam się czuć jak idiotka i nietrudno zgadnąć, że tak właśnie się czułam, w końcu sytuacja mnie do tego zmusiła. W krótkiej spódnicy, którą zakładałam dosłownie dwa razy w roku (tak, tak: dwa razy!) i w tych lamparcich butach po same kolana wyglądałam może i o d l o t o w o, ale niepewnie. Buty od niej, spódnica moja. Chciała mnie wystroić od stóp po czubek głowy, ale nie dałam się. Przynajmniej nie tak do końca... Ja w zasadzie nieszczególnie przepadam za takim krzykliwym stylem, ale rozumiem, że czasem po prostu inaczej się nie da. Tak twierdzi Katarzyna.

Stałam na Gagarina przed jego kamienicą i przyglądałam się sobie w oszklonych drzwiach, a że długo nie mogłam na siebie patrzeć, szarpnęłam za klamkę i wściekła weszłam na górę. (Ze też zawsze muszę jej ulegać! Jak ona to robi, że nawet wtedy, gdy bardzo staram się jej nie słuchać, ona i tak postawi na swoim. Tak jest ze wszystkim, nawet z tym paleniem w moim domu...). Otworzył już po pierwszym dzwonku.

- Pięknie... wyglądasz - cmoknął mnie w policzek. Ciekawe. Wyraźnie był zmieszany moim w y g l ą d e m, ale nawet nie starał się tego ukrywać. Typowy facet.

Zdjęłam płaszcz i Krzysztof powiesił go w przedpokoju.

- Butów... nie musisz zdejmować - uśmiechnął się znacząco i poczułam, że zaczynam naprawdę żałować, że dałam się namówić mojej siostrze na tę maskaradę.

Weszliśmy do pokoju. Nic się nie zmieniło, odkąd byłam tu jakiś rok temu. Stare meble, rozłożysta palma w rogu i ten zapach, lawendy chyba, który poleciła mu sąsiadka do

rozpylania, żeby nie było czuć piwnicą, co zdarza się w starych mieszkaniach.

- Co słyhać? - zapytałam, siadając na zielonej kanapie, która, słowo daję, mogła pamiętać moich dziadków, gdyby oczywiście miała pamięć, no i gdyby ich znała.

- Nie wiem, czy wiesz, że wyjechałem do Londynu.

- To wspaniale.

- Też się cieszę.

- Z firmy?

- Tak. Z firmą. Drinka?

- Owszem.

Zniknął na chwilę w kuchni, a ja siłą rzeczy zaczęłam przyglądać się moim nogom obutym w cętkowany ostatni krzyk mody (raczej krzyk rozpaczny). Dotknęłam dłonią puchatej łydki i cokolwiek by mówić, było to wyjątkowo przyjemne uczucie.

- Cały Londyn w takich chodzi. Podniosłam głowę.

- Tak... myślisz? (O, Boże, on chyba tak nie myśli?! Błagam...).

- No wiesz, nie jestem jakimś fanatykiem mody - podał mi szklanekę - ale akurat tych butów nie da się nie zauważyć.

- No właśnie.

- Kobietom chyba o to właśnie chodzi. - To znaczy o co?

- No... - tu zrobił nieokreślony ruch ręką - żeby było je widać.

- Więc uważasz, że staramy się na siłę przyciągnąć waszą uwagę?

- A nie jest tak?

- No, no!

- Twoje zdrowie!

- Poznajesz? To twoja ulubiona wódka porzeczkowa z nektarem brzoskwiniowym.

Pamiętał. Jak miło.

- Dawno tego nie piłam, prawdę mówiąc, ostatni raz właśnie z tobą.

- To świetnie się składa - usiadł obok.

- Mnie również ten drink nie smakuje w innym towarzystwie.

Znowu musiałam się napić.

- Kiedy przyjechałeś do Warszawy, o przepraszam, przyleciałeś.

- Wczoraj rano.

I od razu do mnie zadzwonił?! Mam pytanie: czy to się dzieje naprawdę?

- Na długo?

- Na tydzień.

- To nie na długo.

- Tęskniłem trochę za Warszawą.

- Tak...?

- Londyn jest wspaniały, ale mimo wszystko to inny świat.

- Pewnie dużo pracujesz?

- Dużo?! Ja tam wyłącznie pracuję. Nie mam aż tylu znajomych, żeby gdzieś wychodzić. Zresztą, już mnie to nie bawi. Chyba nigdy tego nie lubiłem.

- Chyba rzeczywiście nie. Ale wiesz... ja właściwie lubię samotników.

- Myślisz, że jestem jednym z nich?

- Powiedziałeś, że nie lubisz wychodzić.

- Bo nie mam z kim. Ups!

- A co u ciebie, Natalio?

Popatrzył na mnie zza srebrnych okularów i wydawało mi się, że dokładnie przygląda się mojej twarzy, jakby szukał (albo, co nie daj Boże, liczył!) zmarszczek. Chyba jednak będę musiała zmienić krem na ten po trzydziestce...



- U mnie nic... to znaczy dobrze. Wszystko dobrze. No, po staremu w każdym razie.

- To świetnie. To znaczy, nie zrozum mnie źle, chodzi mi o to, że nadal jesteś...

- ... tak. Nadal jestem.

- Ale wiesz, o co mi chodzi?

Tym razem przechyliłam szklanekę do dna.

- Ależ tak, Krzysztofie, nie ma co ukrywać. Jestem, byłam i pewnie jeszcze długo będę samotna.

- Szczerze mówiąc, miałem na myśli to, czy nadal pracujesz w tej samej korporacji finansowej.

- A... oczywiście! Nawet awansowałam troszeczkę. - Jak mam to rozumieć?

- Co?

- To, że awansowałaś... troszeczkę, jak to nazwałaś.

- A, to! Przesiadłam się na komputer, który stoi jeszcze bliżej biurka mojej kierowniczkii. Przede mną siedziała przy nim koleżanka, ale poszła rodzić i pewnie nieprędko do nas wróci, bo na razie jej się to nie opłaca.

- No tak. Pewnie w związku z tym zwiększyły się twoje obowiązki?

- Owszem. Muszę teraz wysłuchiwać wszystkich plotek, które znosi do kierowniczkii asystentka dyrektora administracyjnego, bo tam jest wylegarnia romansów i najbardziej niedorzecznych pomysłów, a moja kierowniczka wprost to uwielbia. Zawsze powtarza, że gdyby w naszym pokoju tyle się działo, co w administracji, to atmosfera pracy znacznie by się poprawiła, że o wynikach już nie wspomni. Ja mam co do tego inne zdanie, ale mnie, na szczęście, nikt nie pyta.

Po raz kolejny w tym tygodniu nabrałam pewności, że rzeczywiście powinnam przestać pić.

- Zrobię ci kolejnego drinka.

- Gdybyś był tak miły.

Ani słowa więcej o pracy. To po pierwsze. A po drugie - koniec z alkoholem. No, może jeszcze tylko ten jeden, ostatni raz...

Wręczył mi szklanekę i usiadł tym razem jakby bliżej.

- Wiesz, zmieniłeś się.

- Ty także - obrzucił długim spojrzeniem moje buty.

- Ja się zmieniłam?

- Z tego co pamiętam, miałaś inną fryzurę.

- Ani słowa o tym, błagam.

- Ty za to przestałeś nosić tweedowe garnitury.

- Och, bo jestem po pracy.

- O ile pamiętam, kiedyś nawet po pracy nie wyobrażałam sobie ciebie bez krawata.

- Możliwe - uśmiechnął się.

- A wiesz, ja myślałam, że ty pewnie sypiasz w tym cholernym krawacie?

- Aż tak... o mnie myślałaś?

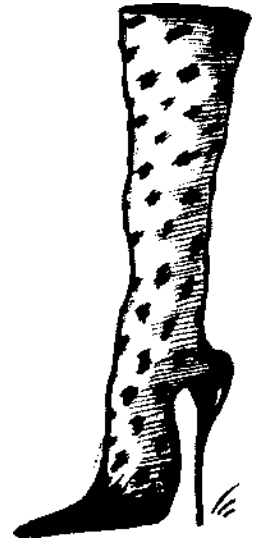
- Tak myślałam. Zabawne, prawda?

- To miłe.

- Co?

- Ze o mnie myślałaś. Nie wiedziałem. Zatrzymał na mojej twarzy długie spojrzenie.

Gdzieś w środku poczułam falę ciepła, która delikatnie rozlewała się po całym ciele. (Co się dzieje?!) Szczerze mówiąc, przyszedłam do Krzysztofa bez stresów, bo wiedziałam, że sobie go odpuszczam. W końcu był beznamiętny i jakiś taki. Przynajmniej tak twierdziła Katarzyna. Ja chyba też tak wtedy uważałam. Wtedy. No właśnie, bo teraz jakby... Coś zaczynało mnie niepokoić. Te jego oczy. Za niebieskie. No i usta! Takie czerwone i gorące.



A właściwie skąd mogłam wiedzieć, że są gorące, skoro... No, właśnie!

Z kuchni powolutku, ale skutecznie dolatywać zaczął delikatny swąd spalenizny, zdaje się z piekarnika.



- O, kurczę!

- Kurczę pieczone, chciałeś powiedzieć. Staliśmy nad mocno poczerniałym kurczakiem, który przypominał w tej chwili małe palenisko.

- Przepraszam. Wyglupiłem się z tą kolacją.

- Nie szkodzi. Ja też czasem się tak wygłupiam.

- Na szczęście została nam jeszcze sałatka.

- Mam nadzieję, że nie będzie płonąca.

- Nie, chociaż jest na ostro.

- Widzę, że zaplanowałaś wieczór mocnych wrażeń!

- Przejdźmy może do pokoju.

- A nie lepiej tutaj? - usiadłam przy dębowym stole kuchennym.

Krzysztof wyjął miskę z sałatką, a moje wścibskie oko nie omieszkało zauważyć, że poza tym w lodówce nie było niczego. (Czym on się będzie żywił przez tydzień, chyba nie jest anorektykiem?!)

- Kurczę, chyba zapomniałem o majonezie...

- Ani słowa o kurczęciu!

Widelcem upolowałam kawałek pomidora ociosanego w zgrabną kostkę.

- Smaczna. I nie tuczająca.

- Naprawdę?

- Ale ostra...

- No, uprzedzałem. Może wody?

- Może porzeczkowej z brzoskwinią?


- Jeszcze?! To znaczy, już lecę.

- A skąd wzięłaś przepis? - krzyknęłam za nim, gdy wychodził do pokoju.

- Na sałatkę?

- No przecież nie na spalonego kurczaka.

- A! To był pomysł sąsiadki.

No tak. Czym byliby samotni mężczyźni bez i  matkujących im sąsiadek?

- Dlaczego do mnie zadzwoniłeś? - zapytałam, gdy wrócił do kuchni.

Oho, stawałam się niebezpiecznie dla samej siebie konkretna (to przez alkohol!).

- Dlaczego?

- Tak. Dlaczego?

- Bo... chciałem cię zobaczyć.

- Dlaczego?

- Bo... bo dawno cię nie widziałem.

- Nawet bardzo dawno.

- Bo wyjechałem.

- Ale zanim wyjechałeś, to się do mnie nie odzywałeś.

Przecież bym pamiętała.

Biedaczek, zrobiło mi się go szkoda, że musiał znosić moje pytania, które były nieznośne nawet dla mnie samej.

- Tak wyszło jakoś. Przed wyjazdem miałem mnóstwo spraw do załatwienia, no wiesz. Ale w końcu się odezwałem, prawda?

- No właśnie. Odezwałeś się.

W głowie brzęczało mi w kółko jedno i to samo pytanie, które przyczepiło się nagle do mnie jak natrętna mucha. O, Boże! Musiałam to w końcu z siebie wyrzucić...

- Rzuciła cię dziewczyna? Opanuj się, kobieto!

- Jaka... dziewczyna?

- Nie wiem, jaka, to ja pytam.

- Dziewczyna?

- Tak, dziewczyna. Chyba wiesz, co mam na myśli?
- Nie. Nie rzuciła mnie.
- Nie rzuciła?
- W każdym razie nie przypominam sobie. - Jesteś pewien?
- Z całą pewnością mnie nie rzuciła.
- Żadna dziewczyna.
- Nawet nie znam takiej, która... to znaczy nie! Ojej, co to za pytanie?

Nareszcie mi przerwał! Myślałam, że już nigdy się nie doczekam!

- Natalia...

Zdjął okulary i położył na stole obok swojego talerza.

- Natalia... Złe zrobiłem?

Czy źle zrobił? Czy ten mężczyzna wiedział w ogóle, o co pyta? Czy on musiał być taki niepewny? Przecież przyszłam.

- Źle...?

- No, z tym telefonem? Chciałem się z tobą zobaczyć. Bardzo chciałem i pomyślałem, że może ty także i że nie masz do mnie żalu o tamto spotkanie u ciebie, kiedy poszedłem do domu tak bez sensu, ale wiesz, jakoś tak wyszło.

- Wiem, Krzysztof... wiem.

- Tak się cieszę, tak się cieszę... Oho! Zakręciło mi się przed oczami.

- Idę poprawić oko! - powiedziałam, wstając, i mocno chwiejnym krokiem skierowałam się w stronę łazienki.



Siedzieliśmy na kanapie przed telewizorem: Krzysztof postanowił pokazać mi najnowsze odcinki Mister Beana, czyli Jasia Fasoli, które oczywiście przywiózł z Londynu.

- Teraz uważaj! - powiedział, nie odrywając wzroku od telewizora. - Jak on wkłada rękę do lodów. O! Widzisz?

- Widzę.

Nie widziałam Mister Beana, bo patrzyłam na twarz Krzysztofa. Kiedy się śmiał, robiły mu się takie zabawne dołki w policzkach i co chwila poprawiał okulary.

- Albo teraz!

- Tak...

Znowu pokazały się dołeczki. Spojrzał na mnie nagle, jakby odgadł moje myśli.

- Ty wcale na to nie patrzysz.

- Patrzę.

- Nie patrzysz.

- No przecież patrzę - powiedziałam, nie odrywając oczu od jego źrenic.

Wyłączył telewizor pilotem.

- Słuchaj... - dotknął mojej dłoni i zaczął bawić się moimi palcami.

- To już nie będziemy oglądać Mister Fasoli? Przysunął się. Poczułam jego ciepły bark pod niebieskim pulowerem w polo... Pochyliłam się (tak, to ja się pochyliłam, nie on!) i nasze usta spotkały się tak jakoś strasznie szybko (gdybym wiedziała wcześniej, że on tak całuje...)



- Masz może ochotę na drinka? - szeptał, nie przestając mnie całować.

- Nie mam ochoty. Na drinka.

- A na co masz ochotę?

- A jak myślisz?

- Nie myślę...

- To nie myśl... Dotknął mojego kolana, a potem stało się to najgorsze: jego dłoń wolno osunęła się na lamparcie buty i od razu stanęła mi przed oczami Katarzyna, która kilka dni wcześniej z takim trudem mocowała się z ich zdejmowaniem. Wyprostowałam się.

- O, o! Jak już późno! - poprawiałam ręką fryzurę.

- Rzeczywiście. Zrobiło się ciemno. Ale wcale nie jest późno.

Naprawdę był słodki.

- Chyba będę lecieć.

- Gdzie... będziesz lecieć?!

- Do domu, leczę.

- Natalia... - znowu zobaczyłam jego twarz bardzo blisko mojej i nawet zdążył zamknąć oczy (romantyczni faceci mają to w zwyczaju...).

- Tak, tak. Jednak muszę już iść - odsunęłam twarz.

Otworzył oczy i westchnął głęboko.

- Rozumiem.

Nic nie rozumiesz! Nie wiesz, co przeżywa kobieta wbijająca się na randkę w buty, które zdejmuje się godzinę! Już sobie to wyobrażam: ja, spocona i wściekła, szarpie się na kanapie, a on, lekko znudzony, patrzy bezradnie i zastanawia się, co ja właściwie robię, bo przecież on w życiu nie miał takich butów na sobie i nie ma pojęcia, jakie są tego skutki uboczne!

- Naprawdę, to był miły wieczór.


- Zamówię ci taksówkę.

- Ale ja mówię poważnie.

- Ja też.

Minę miał bardziej niż smutną i czułam, że właśnie tracę bezpowrotnie szansę na małe co nieco. No cóż.

Zycie kobiety samotnej jest jak łąka, na której kwitną niewykorzystane szanse. Jedna z nich wyrosła właśnie przed

chwilą. 

Pożegnaliśmy się raczej chłodno i zesłam do taksówki, nie usłyszawszy od niego zbawiennego zadzwonienia.



Seks czyli dlaczego tego nie robię

Uwielbiam rozmyślać w taksówce, zwłaszcza gdy jestem pijana, a chciałam zauważyć, że kiedy w środku nocy wracam taksówką, to przeważnie jestem pijana.

Siedziałam z twarzą przyklejoną prawym policzkiem do szyby i patrzyłam na oświetloną Marszałkowską, która rześko płynęła w rytmie sobotniej nocy. Taksówkarz na szczęście się nie odzywał.

Czy mi się wydawało, czy ja chciałam TO zrobić z Krzysztofem? Próbowałam przypomnieć sobie, kiedy ostatnio raczyłam się seksem, ale było to tak dawno i z tak beznadziejnym facetem, że lepiej było zapomnieć o tym jak najszybciej. (No, ale jak można zapomnieć kogoś, kto przez czterdzieści minut składa w kant swoje spodnie, następnie koszulę i podkoszulek, i tak dalej i, dopiero po złożeniu tego wszystkiego w równą kostkę, siada obok mnie na brzegu łóżka i pyta, czy może najpierw wziąć orzeźwiający prysznic?) Czy teraz byłam aż tak zdesperowana, by zdecydować się na skok do łóżka z wróblem, którego miałam w garści? Ale czy Krzysztof nadal był tylko wróblem? Tak przecież sądziłam jeszcze kilka godzin temu. Boże, dlaczego to wszystko jest takie... takie... skomplikowane! Jak ja nie lubię zmian! Miał być tylko wróblem, chciałam, żeby był wróblem! Nikim więcej. W końcu mi na nim nie zależało. Nie aż tak. Zwyczajny facet. Miło, że się odezwał. Więc dlaczego tak mnie zabolowało, kiedy na pożegnanie nie powiedział, że zadzwoni?!

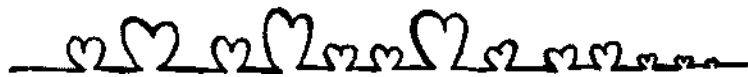
A zabolowało?

Zabolowało.

Należało przestać o nim myśleć. W końcu przyjechał tylko na tydzień, a ja nie nadaję się na żonę marynarza. Zresztą i tak

pewnie nie zadzwoni. Już nigdy do mnie nie zadzwoni. Na pewno nie zadzwoni. Nie po czymś takim! Pewnie pomyślał o mnie, że jestem żelazną dziewicą (albo jeszcze coś gorszego, że lepiej nie myśleć), a ja naprawdę miałam ochotę! Tak, to straszne. Miałam ochotę się z nim kochać.

Życie jest takie bolesne dla samotnych kobiet i takie niesprawiedliwe!





Ideał kobiety czyli nonsens

Sobota zaczęła się od jęku, który dobiegał z łazienki i który, co nietrudno się domyślić, należał do Katarzyny. Zapukałam i weszłam do środka. Moja siostra stała na wadze.

- Czy ona mówi prawdę? Powiedz, że oszukuje, że zawyża o pięć kilo!

- Waga? Pokaż, sprawdzę.

Stałam.

- 63. Wszystko w porządku.

- Ważysz 63 kilo i mówisz, że wszystko w porządku?! - moja siostra straciła mnie i weszła na wagę po raz kolejny tego poranka.

- Niemożliwe! Ja nie chcę ważyć 58 kilo! Zawsze ważyłam 55 i pół! Widzisz! To wszystko przez niego. Tyję!

- Spokojnie. To tylko dwa kilogramy - nałożyłam pastę na szczoteczkę.

- I mówisz to tak zwyczajnie?

- A jak miałabym mówić? Przecież to nie koniec świata.

- Zależy dla kogo.

Obrzuciła mnie paskudnym spojrzeniem.

- A właściwie dlaczego ty się nie odchudzasz? - syknęła złośliwie.

- Ja?!

- Nie zrozum mnie źle, jesteś w porządku, ale...

- Bo nie uważam, że szczęście w życiu zależy od pięciu kilogramów w tę czy tamtą stronę.

- Ja też tak nie uważam.

- To czemu się odchudzasz bez przerwy?

- Bo jestem zdyscyplinowana.

- Akurat! Zdyscyplinowane kobiety nie wiążą się z żonatymi facetami.



- Przepraszam, ale muszę umyć zęby.
- Mam nadzieję, że na twarzy jeszcze tego nie widać.
- Czego?
- No tej nadwagi! Nie znoszę pyz zamiast policzków!
Powiedz, czy ja już zaczynam wyglądać jak chomik?
- Szczerze mówiąc, wyglądasz teraz jak prawdziwa kobieta: zakochana nieszczęśliwie i stojąca na wadze.
- Może w takim razie powinnam zmienić płeć?
- A nie lepiej obiekt uczuć? Przynajmniej będzie taniej. I nie będziesz musiała zmieniać garderoby.

Fukając i odgrażając się czymś tam, zostawiła mnie w końcu samą w łazience.

Kiedy wróciłam do kuchni, na stole zastałam talerz ciepłych tostów, co było nie lada niespodzianką.

- Katarzyna dziś łaskawa! Stało się coś?
- Wiesz dobrze, że z gotowania najlepiej wychodzą mi tosty, oczywiście jeśli toster jest sprawny!
- Jesteś urocza.
- Jak udała się randka?

Nałożyłam na tost dżem z pomarańczy i spokojnie popiłam kawą.

- Halo? Pytałam o coś!
- Udała się.
- Coś nie bardzo chyba.
- Dlaczego?
- Jakoś nie widać w twoim głosie entuzjazmu.
- W każdym razie chciałam podziękować ci za TE buty.
Skutecznie rozwiały jakiegokolwiek nadzieje na cokolwiek.

Już żałowałam, że to powiedziałam. Najgorsze, co mogło mnie spotkać, to przyznać się do klęski przed własną siostrą. Na efekty nie musiałam długo czekać.

- No nie! Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że tamten wieczór planowałaś ze śniadaniem?!

Wyjątkowo masz rację, siostrzyczko. To był plan awaryjny i właśnie wczoraj zdarzyła się taka awaria.

- Natalia! Proszę cię! Mów!

- A co tu można mówić!

- Chciałaś, no wiesz, co chciałaś. Opowiadaj.

- Przestań, proszę cię!

- Ale chciałaś, tak?

- Może i chciałam...

- Natalia! - Co?

- A co z butami?

- Ani słowa, błagam.

- Ale o co chodzi?

- Ich nie da się zdjąć w normalny sposób!

- A po co ty chciałaś je zdejmować?

- A co? Miałam może wejść w nich do łóżka, co?! - nie wytrzymałam.

Katarzyna tylko na to czekała. Nawet nie musiałam na nią patrzeć. Wiedziałam, że właśnie w tym momencie pojawił się w jej oczach ten zadziorny uśmiezek, który będzie jej ciekawość kusił dotąd, aż skusi.

Zrobiłam sobie drugiego tosta, tym razem z żółtym serem, z dziurami jak obrączki.

- Natalia, ja nie miałam pojęcia... Przecież, jeśli pamiętam, on nie był w twoim guście.

- Jeśli ja pamiętam, to nie był w twoim guście.

- Ale przecież... no sama mówiłaś!

- Oj mówiłam, no i co z tego?

- Nic. Myślałam, że ty jesteś inna.

- O nie, nie jestem lesbijką.

- Nie to miałam na myśli. Wydawało mi się, że jak mówisz nie, to znaczy nie.

- Przykro mi, że jestem tylko kobietą i kiedy mówię nie, to znaczy dokładnie tyle, co tak.



- Poczekaj, a może... to on!
 - Co on?
 - On coś zrobił, tak? Powiedz, zmienił się, czy nadal Krzyś jest milczący dziś?
 - OK. Zmienił się.
 - Wiedziałam!
 - A może to ja się zmieniłam, może nie mam już wymagań wysokich jak Himalaje tylko, najwyżej, jak Góry Sowie. Może nie szukam już gołębia na dachu?
 - Himalaje?! Czy on jest może buddystą? I jakiego znowu gołębia?
 - Gołębia ładniejszego od wróbla. A tak, mam wróbla, który zamienił się w gołębia, bo przecież nie będziemy się spotykać.
 - Nie będziecie?
 - Nie będziemy. - Jak to?
- Nie miałam ochoty jej o tym opowiadać. Prawdę mówiąc, nie zdążyłam jeszcze sama sobie tego wszystkiego poukładać. Mój tost kompletnie wystygł i zrobił się jakiś bezduszny.
- Natalia, ale on nie jest buddystą, prawda?



No i się obraziła!

Za to, że nie udzieliłam jej wyczerpującej odpowiedzi i że w ogóle nie chciałam rozmawiać na ten temat, Katarzyna nie odzywała się do mnie mniej więcej do południa, ale kiedy skończyłam pranie, pękła.

- Dłużej już nie wytrzymam. Ten bydlak nie dzwoni, ty się nie odzywasz, a Lenin w ogóle mnie nie zauważa!

- Chciałam zauważyć, że to ty przestałaś się odzywać, a nie odwrotnie.

- Bo robisz jakieś tajemnice.

- To żadne sekrety. Po prostu nie chce mi się o tym rozmawiać, tyle.

- Słuchaj, czy ty myślisz, że mi się chce mówić o tym bydlaku? Ze nie wolałabym o wszystkim zapomnieć? Myślisz, że jesteś z żelaza?

Żelazna dziewczica? Chyba zaczynam powoli rdzewieć.

- Ja mówię ci o wszystkim - powiedziała smutno, biorąc na kolana Lenina. - Ale ty jesteś niezniszczalna, najlepsza, tobie nie mogą przecież przytrafić się wpadki z facetami. Ty masz tylko udane związki.



- Tak samo jak ty, nigdy nie byłam z życiem na specjalnych układach. Ale ja umiem sobie jakoś z tym radzić, nie robię tragedii, bo wierzę, że wszystko, co najlepsze, dopiero mnie spotka.

- A myślisz, że ja też mogłabym w to uwierzyć?

- Myślę, że mogłabyś chociaż spróbować.

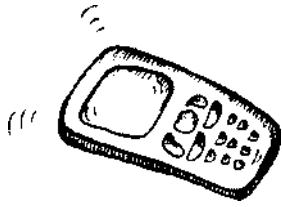
- Może wtedy on zadzwoni?

- No masz! Ta znowu swoje!

- No przecież sama powiedziałaś, że to, co najlepsze, dopiero przed nami.

No i jak tu nie wierzyć, że miłość jest ślepa?

Włączyłam odkurzacz, na co Lenin z podwiniętym ogonkiem schował się do łazienki, a Katarzyna podkuliła kolana pod brodę.



Światelko w tunelu czyli dlaczego faceci do mnie dzwonią?

Zupełnie nie wiem, kiedy sobotnie przedpołudnie zwiało mi sprzed nosa jak struś pędziwiatr i nim się spostrzegłam, zrobiła się trzecia.

- Jesteś głodna, bo ja jestem? - Katarzyna przeglądała zawartość lodówki, sprawiała przy tym wrażenie, jakby chciała do niej się schować (a może tylko próbowała ochłodzić sobie czoło...?). - Jestem głodna i to bardzo.

- Dziwne. Tutaj właściwie nic nie ma - zatrzasnęła drzwiczki.

- Przypominam ci, że to ty miałaś kupić coś na kotlety.

- Naprawdę? Niby co? - Może mięso?

- A, tam. Nie znam się na tym.

- Szkoda, bo teraz nie mamy z czego zrobić obiadu.

- Na pewno to ja miałam kupić te kotlety?

- Nie. Ty miałaś kupić mięso, a kotlety miałam zrobić sama.

- Potrafisz zrobić kotlety?!

- A ty nie?

- Nie wiem. Może potrafię. Nigdy nie próbowałam. Katarzyna zrobiła wielkie oczy, jakby pierwszy raz w swoim życiu usłyszała, że obiad składa się z kotletów, które powstają z mięsa (prawda, że to niesamowite?). Trzeba przyznać, że była w tym doskonała i gdyby nie fakt, że jestem jej siostrą i znam ją od urodzenia, mogłabym się nabrać na jej czarującą kulinarną niezdarność.

Nie mając dużego wyboru, zgodnie postanowiliśmy, że pójdziemy do restauracji pod

wielce obiecującą nazwą: Meksykańskie Mniem - Mniem na najlepsze żeberka w mieście z masłem czosnkowym. Kolorowe reklamówki tej jadłodajni zalegały od tygodni moją

skrzynkę na listy na tyle skutecznie, że wreszcie nadszedł czas, by wypróbować ich wiarygodność.

Właśnie zamykałam drzwi, kiedy zadzwoniła moja komórka.

Nie, to nie może być on!

To nie był ON, tylko Tomek.

- Dlaczego nie odpisujesz na moje SMS - y, wysłałem ci chyba z tysiąc!

- A tak, zaskoczyłeś mnie wczoraj.

- Nie mówię o wczoraj. Dzisiaj!

- Kiedy...?

- Przed chwilą! Mówię ci, chyba z tysiąc!

- Niemożliwe...

- Sprawdź komórkę, może coś jest nie tak.

- Teraz nie sprawdzę.

- Dlaczego?

- Bo rozmawiam z tobą.

- No tak. A może nie słyszałaś sygnału?

- Możliwe. Rzeczywiście, odkurzałam, więc...

- Co robiłaś?! Odkurzałaś?

- Mieszkanie... odkurzałam.

- No ty to masz pomysły na sobotnie przedpołudnia!

Szykujesz się na żonę czy co?

Weszłyśmy do windy i przez chwilę nie słyszałam, o czym do mnie mówił, ale, zdaje, się mówił bez przerwy.

- Dzwonię, bo martwiłem się o ciebie, Natalie.

- O mnie?

- Przestałaś się odzywać. Stało się coś?

- Od przedwczoraj nic takiego się nie wydarzyło właściwie.

- No widzisz, tobie to dobrze.

- A co... u ciebie?

- Oj źle, bardzo tragicznie. Nie wiem, jak ja to przeżyję.

- Coś się stało?
- Ach, to nie jest rozmowa na telefon - powiedział to takim głosem, że aż poczułam na plecach ciarki.
- Nie mogę teraz o tym mówić. Ale może spotkamy się o piątej w Małej Czarnej na Hożej, to ci wszystko opowiem, jeśli oczywiście będę w stanie.
- Jasne...
- Jesteś cudowna, Natalie, po prostu wspaniała. To pa!
- Rozłączyłam się. Nie muszę chyba dodawać, że Katarzyna nie spuszczała mnie z oczu przez całą rozmowę.
- Czy mi się wydaje, siostrzyczko, czy ty znowu umówiłaś się z jakimś facetem? Natalia, co się dzieje?!
- Przecież nic się nie dzieje.
- A jednak wyraźnie coś się dzieje. Faceci dzwonią do ciebie częściej niż do mnie!
- To przestępstwo?
- Sprawdziłam w komórce wiadomości tekstowe. Rzeczywiście. Dostałam cztery SMS - y:
1. Kochanie, muszę natychmiast się z Tobą widzieć! Jak się spotkamy, to zobaczysz w jakim jestem teraz stanie. Twój T 14.07.
 2. Natalie!!! Gdzie Ty się podziewasz, kiedy ja Cię tak bardzo potrzebuję?! Odezwij się prędiutko. Czekam tutaj i cierpię bardzo. T.14.16.
 3. Czemu milczysz?! A może nie żyjesz? Może spotkało Cię większe nieszczęście niż mnie? Nie, to niemożliwe. Czekam. Nadal Twój T 14.20.
 4. Swoim milczeniem wbijasz mi nóż w serce, które i tak już cierpi! T 14.25.
- Przecież znam go zaledwie od dwóch dni!!!



Jednak nie zdecydowałyśmy się na te zeberka, bo pan kelner (z meksykańską bródką oraz w sombrero) tak bardzo zachwalał steki z polędwicy, że nie sposób było się nie skusić, no to się skusiłyśmy.

Katarzyna wyjęła na stół notatnik i między kęsami coś tam poprawiała, robiąc przy tym wielce złośliwe miny.

- Cholera, muszę to zaraz dostarczyć do redakcji, bo korekta mnie zabije!

Zadzwoiła jej komórka i moja siostra aż zbladła.

- To on!

Aparat, brzęczący w rytmie Take a chance on me! ABBY, trzymała na sztywno wyciągniętej ręce, w sposób, w jaki dalekowidze czytają gazetę.

- Więc dlaczego nie odbierzesz?

- Muszę odczekać co najmniej 15 sekund. O, Boże, to on! Jak ja wyglądam?

- Spokojnie, to nie telewizja, tylko telefon!

- Muszę się uspokoić... On nie może się zorientować, że ja... że on... że ten telefon, cholera!

Wzięła głęboki oddech i zupełnie chłodnym już głosem powiedziała Halo, czym wzbudziła we mnie szczery podziw.

- Tak? Ach tak? Rozumiem. Oczywiście. Zastanowię się. Tak, zastanowię się. Jasne. To pa.

Rozłączyła się i natychmiast pobiegła do toalety. Wróciła dopiero po kwadransie z lekko rozmazaną dolną lewą powieką.

- W porządku? - zapytałam nieśmiało. Byłam pewna, że jest gorzej, niż przypuszczała.

- Dobrze - powiedziała spokojnie, ale już po chwili jej twarz nabrała tak dobrze znanego mi miękkiego wyrazu, który przybiera każda kobieta skrzywdzona przez miłość.

- Jak ja go traktuję! Nie jestem kobietą. Jestem potworem.

- Przecież...

- Słyszałaś jak grałam?
- Byłaś raczej powściągliwa.
- No właśnie! I po co? A on się o mnie martwi, powiedział, że nie mógł wtedy rozmawiać, bo stała obok niego żona...

- A nie mówiłam!
- ... i że chce, jeśli ja chcę, że chce...
- Co chce?
- Natalia, on chce się ze mną zobaczyć, rozumiesz to? Mój robaczek tęskni za mną! On cierpi! Muszę mu jakoś pomóc.

- Jesteś pewna, że to on cierpi?
- On cierpi, bo ja cierpię. To oczywiste.
- Tak ci powiedział?
- Nie, tak myślę. A jest inaczej?
- Nie gniewaj się, ale myślę, że on jest po prostu miły.
- Masz rację. On jest najmiłszy na świecie...
- Ale nie w tym sensie. Może martwi się, że sobie z tym nie poradzisz...

No tak. Zdaje się, że mówiłam do talerza, bo moja siostra wcale mnie nie słuchała, a jej uśmiech Mony Lisy zdradzał, że myślami błądziła już w zaświatach własnej wyobraźni, która w jej stanie była najgorszym doradcą.

- Dopiero teraz widzę, co nas łączyło - dodała sennie.
- No co?
- Miłość. To była miłość. Co ja mówię: to jest miłość.
O, matko!
- Co ty pleciesz? - nie mogłam wytrzymać.
- Posłuchaj, co ci powiem - z plecaka wyjęła pokreślone notatki i podała mi.
- Pójdiesz na Wilczą i zanieśiesz ten wywiad... - Jaki wywiad?

- Mój wywiad. No więc zaniesiesz do pokoju sto sześć i dasz takiej jednej w okularach, ona będzie wiedzieć, o co chodzi... Pamiętaj: sto sześć.

- Ale...

- Tylko o to cię proszę, przecież to nie milion dolarów, więc nie odmawiaj mi, bo ja muszę, po prostu muszę się z nim zobaczyć.

Ona po prostu musi.

- Kiedy?

- Natychmiast. Powiedziałam, że się zastanowię i oddzwonię. No to się zastanowiłam - wystukała numer. - To ja. Za godzinę u mnie... - i tu podała mój adres.

- Czy ty się dobrze nad tym zastanowiłaś? - zapytałam, gdy pełna szczęścia zabierała się za ostatni kawałek porządnie wystudzonej polędwicy. - Już dłużej nie mogę. Nie ma się nad czym zastanawiać. Oto cała prawda o mnie, Natalio. Nie umiem bez niego żyć.

- Jakoś żyjesz przecież.

- Ale co to jest za życie! I tu niestety miała rację.





Róża w wazonie z gorącą herbatą czyli randka z gejem

W pokoju sto sześć znajdowało się pięć pań i nie muszę chyba dodawać, że wszystkie były w okularach. Cała Natalia!

- Przepraszam, szukam korekty?

- My tu wszystkie jesteśmy korektorki, proszę pani. Słucham, o co chodzi! - odburknęła pierwsza z brzegu, raczej tęga, w jaskraworóżowym, bardzo puchatym sweterku, do którego przyczepiony był kilogram koszmarnych fioletowych cekinów i kilogram farbowanych piórek w pstrych kolorach. Brr...

- To świetnie się składa, bo ja mam dla pani tekst.

- To pani u nas pisze? Proszę pokazać. Nim zdążyłam zaprzeczyć, wyciągnęła tłustą rączkę i małymi paluszkami wzięła ode mnie notatki Katarzyny.

- No proszę! To nasza gwiazda tak zapracowana, że potrzebuje posłańców?

- To do widzenia paniom...

- Chwileczkę! - różowa wstała, a razem z nią jej cekiny i piórka.

- Jak pani myśli, kto ma odczytać te bazgroły? Może ja?!

- Ja nic nie wiem... miałam tylko to tutaj podzucić...

- No, właśnie. Podzucić! A co ja mam niby teraz z tym zrobić, co?

... cztery, pięć, sześć...

- Tyle razy mówiłam, żeby ONI przepisywali to na komputerze, ale nie, ONI przecież używają kolan i długopisów, a ja wzrok tracę. Ale co to ICH obchodzi? Przecież ICH nic nie obchodzi!

... siedem, osiem, osiem i pół...

- Redaktory, cholera jasna. Weź to Tereska ode mnie, bo ja nie mam zdrowia! - rzuciła notatki Katarzyny w stronę młodej dziewczyny, której biurko było zavalone papierami w największym stopniu.

- No, pani Haniu, bez przesady! Nie widzi pani, że nie wyszłam jeszcze z działu Porady ze starej szuflady, a pan Janeczek doniósł jeszcze artykuł o tej aktorce. W ostatniej chwili, oczywiście.

- Tej z tego serialu, tej grubej blondynie, co schudła, a potem znowu się roztyła w odcinku sześćset dwudziestym drugim? Po co one się odchudzają, skoro potem są jeszcze grubsze? Przecież to jest bez sensu.

- Pani Haniu, pani wie, że ona śpi ze swoim jamnikiem?

- Biedny pies. Pewnie co noc przeżywa stres, czy nie zostanie zagnieciony na śmierć przez gwiazdę.

- Ale to niehigieniczne!

- Uważa pani, że nasza gwiazda się nie myje przed snem?

- Miałam na myśli tego jamnika.

- Biedny pies, nie ma co.

- To ja już nie będę przeszkadzać - chrząknęłam.

- Tereska, a tam jest coś o tym jej mężu cudzoziemcu? Bo ona podobno, wiesz, nie mówi w ogóle po angielsku, no to jak oni się dogadują?

- Tu jest napisane, że posługują się językiem miłości.

- To oni w ogóle nie rozmawiają? Fuj!

- Pani Haniu, ja naprawdę nie dam rady z jeszcze jednym tekstem. Przecież dzisiaj jest sobota, a ja wieczorem chciałam wyjść do kina.

- Z tym jamnikiem to ona też gada w języku miłości, co Tereska?

Nie dane mi było usłyszeć, co odpowiedziała Tereska, bo w tym czasie zbiegałam już po schodach upiornej redakcji, w której pracowała moja siostra.



Przebiegłam Marszałkowską w miejscu zabronionym dla pieszych i jakieś pięć minut później siedziałam już na Hożej, naprzeciwko Tomka, który, co tu dużo mówić, nie wyglądał najlepiej. Siedział pochylony i gryzł paznokcie. Kiedy mnie zauważył, zerwał się na nogi i pocałował mnie w policzek.

- Przede wszystkim, dziękuję, że przyszłaś. Uśmiechnęłam się. W białej koszuli (z tkaniny specjalnie wygniecionej) niedbale rozpiętej pod szyją i marynarce z czarnego aksamitu wyglądał jak dandys zmęczony własnym roztargnieniem.

- Nikt poza tobą nie miał dzisiaj czasu! Tego akurat nie musiał mówić. - Jak mam dół, to muszę iść do ludzi, bo dostaję takiego małego śmigielka, o tutaj - wskazującym palcem zrobił małe kółeczko na lewej skroni.

- Co się stało? Westchnął z namaszczaniem.

- Natalia, powiedz szczerze, pytasz z ciekawości, czy dlatego, że chcesz mi pomóc?

Czyżby kolejny specjalista od zadawania kłopotliwych pytań?



- Chcę dowiedzieć się, co się stało.

- No, więc masz rację. Stało się. Mam problemy z sercem.

- Nie wiedziałam... A to coś poważnego?

- A jak myślisz? Oczywiście, że to poważne!

- W takim razie bardzo ci współczuję, ale nie rozumiem, jak mogłabym ci pomóc...

- Ty jesteś taką bezinteresowną przyjaciółką. A ja chcę od ciebie tak niewiele. Wypić z tobą kawę.

- A możesz pić... w tym stanie?

- Jeszcze mogę. Ale przysięgam, że długo tak nie pociągnę. Chodzi za mną gorzka żołądkowa. A może napijemy się, co? Zaszalejmy! Niech się dzieje, co chce.

Podszedł do baru i wrócił z dwoma kieliszkami.

- Tomek, ja nie wiem, czy dobrze cię zrozumiałam.
- Nie przejmuj się, nikt mnie nie rozumie - stuknęliśmy się.

- No, bo jeśli z sercem, to znam świetnego...
- Nie teraz, Natalia. Chwilowo mam dość nowych znajomości.

- Ale on mógłby ci pomóc. To świetny kardiolog.
- Od złamanych serc również? Popatrzył na mnie tym swoim lodowatym błękitem, uniósł brwi i już wszystko było jasne.

- Ja wiem, Natalie, że w moim wieku to nie wypada, ale stało się. Zakochałem się. Nieszczęśliwie.

Znowu wypiliśmy.

- A to ciekawe, że wszyscy wkoło ciągle się zakochują.
- I wszyscy nieszczęśliwie - westchnął, patrząc przez witrynę na ulicę, która powoli szarzała.

- A... dlaczego nieszczęśliwie?
- Bo on mnie nie kocha, to jasne! Na pewno mnie nie kocha.

- A kto to jest?
- Mówię ci, boski! Wysoki, i to spojrzenie takie przenikliwe, ale zarazem pełne ciepła. Piękny po prostu!

Może to dziwne, ale zaczęłam myśleć o Michale. Mój gołąb na dachu także był piękny, ale niestety gruchał do zupełnie innej wybranki.

- Często się zakochujesz? - zapytałam, żeby już więcej nie myśleć o własnych nieszczęściach.

- Zawsze. Właśnie w tym jest problem, że ciągle się zakochuję. I ciągle nieszczęśliwie.

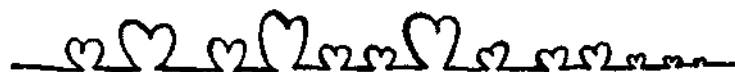
- Ciągle?
- Oczywiście we mnie też się kochają, na przykład taki Maciek. Ale to mnie zupełnie nie bawi. Nie mój typ, wiesz, co

mam na myśli. Ja muszę się stale zakochiwać. To jest nałóg. Nałóg cierpienia, ma się rozumieć.



- Nie rozumiem...
 - Bo jesteś normalna, moja przyjaciółko, a ja jestem chyba jakiś świr.
 - Nie przesadzaj.
 - Ale to prawda! No pomyśl tylko, czy to normalne? Mam trzydzieści cztery lata i nie chcę związać się z kimś, kto mnie pokocha.
 - Przyznam, że to oryginalne podejście, ale chyba dość męczące?
 - To mnie kiedyś zabije, przysięgam! I właśnie teraz po raz kolejny przez to przechodzę.
 - I to właśnie ty.
 - Właśnie ja, niestety.
 - Redaktor Ewa, która wszystkim naokoło dodaje otuchy i udziela rad, jak radzić sobie w takich sytuacjach.
 - Wiesz, to tylko moja praca. Po pracy jestem tylko człowiekiem. I do tego nieszczęśliwym.
 - Skoro radzisz innym, to myślałam, że sobie również...
 - Ojej, gdyby tak było, to dentysta też może powinien sam wstawiać sobie plomby. I pewnie przy tym wyć z bólu i sam siebie pocieszać, że za chwilę przestanie cierpieć, tak?
- Akurat z tym dentystą miał rację, co nie zmieniało faktu, że nadal nie bardzo wiedziałam, po co właściwie chciał się ze mną spotkać. Może rzeczywiście traktował mnie jak przyjaciela, z którym wystarczy się zobaczyć, żeby wszystkie złe uroki minęły...
- Natalie, mam do ciebie ogromną prośbę - pod stołem dotknął mojej dłoni.
 - Tak...?
 - Nie odmówisz mi, prawda? To dla mnie sprawa honorowa.

- Ale powiedz, o co chodzi...
- No dobrze. Chciałbym, żebyś poszła ze mną w pewne miejsce. To nic wielkiego, zwyczajna knajpa. Tylko, że dla gejów...
- Dla kogo zwyczajna, to zwyczajna...
- Ale co ja... tam miałabym robić?
- Oj nic! Po prostu ze mną tam pójdziesz. - Ja?! Ja nie jestem gejem!
- Trudno. Trudno?!
- Tomek, powiedz od razu, o co ci chodzi.
- Chcę w nim rozpalić zazdrość! On będzie o ciebie zazdrosny, rozumiesz?
- Nie... rozumiem gejów.
- No bo nie jesteś gejem! Nic się nie martw, tylko zgódź się na to, błagam!
- Jeżeli myślisz, że mogłabym robić za lesbijkę, to...
- No, co ty! Masz robić za siebie. Masz być sobą! - W knajpie gejowskiej? Sobą?
- W naszej knajpie.
- I on ma sobie pomyśleć, że jestem twoją... dziewczyną?
- Tak właśnie ma sobie pomyśleć.
- Hm. Nie uważasz, że to trochę dziwne?
- Ma być dziwne.
- Popatrzyłam na niego jak na klasycznego wariata, ale to mu chyba nawet schlebiało.
- Bardzo, bardzo mi na tym zależy, Natalie. Zamówię jeszcze po jednej żołądkowej i pójdziesz tam ze mną, tak?
- Kiedy?
- Zaraz, Natalie. Nie ma na co czekać. Życie jest przecież takie krótkie.





Swatka czyli ja czyli na pewno nie ja

Mój nowy przyjaciel, o nieco odmienniejszej orientacji od tej, która obowiązywała w zdecydowanej większości związków damsko - męskich, pchnął szklane drzwi tajemniczej knajpy dla gejów. Mój wzrok przykuła kolorowa naklejka z czerwonym hasłem Gays friendly, która była o wiele większa od tej z godzinami otwarcia lokalu. (Widocznie uznali, że ta informacja nie była tak istotna, jak to, że mogą tu przychodzić ludzie tacy jak Tomek). Pierwszy raz znalazłam się w takim miejscu. W środku było sporo ludzi, którzy rozmawiali, pochyleni nad stolikami. Łapczywie rozglądałam się za jakimś, choćby jednym punktem, który wyróżniałby ten lokal od innych, ale że nic takiego nie znalazłam, znudzona spojrzałam w stronę jedyne wolnego stolika, tuż przy oknie. Zza baru ktoś zamachał do Tomka, na co on w powietrzu posłał mu całusa. Usiedliśmy.

- No i jak ci się tu podoba?
- Lokal jak każdy inny.
- Spodziewałaś się fajerwerków i różowych strusich piór?
- Różowe pióra już dzisiaj widziałam, tylko że nie były strusie, ale za to bardzo plotkarskie.

Tomek rozglądał się nerwowo po sali i nagle jego oczy wypełniły się łzami.

- Jest! - szepnął.

Obejrzałam się.

W kącie, przy stoliku za barem, siedziało dwóch, na oko bardzo chudych i bardzo do siebie podobnych blondynów, w identycznych marynarkach z czerwonej skóry zapinanych na błyszczące zamki błyskawiczne.

- Który to? - zapytałam, ścisząc głos.
- Jak to który?! Wiadomo, że ten z prawej. No, co ty! Spojrzałam raz jeszcze, ale na niewiele to się zdało.

Nadal wyglądali identycznie. No, może ten z prawej rzeczywiście miał nieco ciemniejszą marynarkę, ale w tym świetle naprawdę trudno było dostrzec tę subtelną różnicę. W każdym razie Tomek nie mógł oderwać od niego wzroku.

- Cześć, kwiatuszku! To co zwykle? - kelner

w bardzo obcisłych džinsach przeczesał dłonią włosy Tomka (na mnie, oczywiście, nawet nie spojrzał).

W przylegającej do ciała, popielatej ortalionowej marynarce, poszerzanej w ramionach i mocno zwężonej w pasie, wyglądał jak wędrująca klepsydra, co w tych okolicznościach było nawet zabawne.

- To ty dzisiaj masz zmianę, skarbie? Tomek cmoknął jego smagły policzek (czyżby uzależnienie od solarium? Co za facet)...

- Piękna opalenizna, skarbie.

- Och, dzięki, kwiatuszku. Pokazałbym ci więcej, bo opalałem się cały, ale w pracy nie wypada. Mówię ci, całymi dniami leżeliśmy na plaży, a słońce nas prażyło, a my się tak dawaliśmy! Czułem się jak popcorn, przysięgam.

Ups! A jednak z tym solarium się pomyliłam.

- O, słodkie życie!

- Pozwól, że ci przedstawię. Moja przyjaciółka, Natalie. A to...

- ... kwiatuszek? - syknęłam.

- Słodka jesteś i wiesz, co? Już cię lubię. Zaraz wam przyniosę coś dobrego.

Teatralnie odszedł od naszego stolika, wywijając ' przy tym biodrami lepiej niż niejedna kobieta. (My już dawno zarzuciłyśmy te archaiczne wynalazki naszych babek, odkąd wymyślono seksualne molestowanie.)

Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy??? Daj spokój, Danko.

- Fajny kelner - powiedziałam.

- Słodki, prawda? Właśnie wrócił z Casablanki. Pojechał tam ze swoim chłopakiem na miodowy miesiąc i popatrz, jak ślicznie się opalił.

To Casablanca nie jest czarno - biała?

- Kiedyś kochał się we mnie bez przerwy.

- Bez wzajemności, oczywiście?

- Oczywiście. A teraz, proszę. Miesiąc miodowy. Tylko który z nich miał na głowie welon?

- No nareszcie! Zobaczył cię!

Odwróciłam się. Dwóch blondynów przyglądało mi się bez najmniejszego skrepowania i dopiero teraz poczułam złość, że dałam się na to wszystko namówić.

- Słuchaj...

- Cierp teraz! Zobacz, z kim tu przyszedłem, a wszystko przez ciebie! Natalie, czy możesz się uśmiechnąć raczej głośno, jak byś mogła.

- Nie jestem aktorką.

- Każda kobieta podobno nią jest! To proste, zobacz: cha, cha, cha...

Kwiatuszek postawił przed nami dwie puszyste i gorące cafe latte i odszedł, posyłając Tomkowi przydługie spojrzenie.

- Tomek, wydaje mi się, że to był głupi pomysł.

- Wiem - stwierdził smutno - ale nic innego nie przyszło mi do głowy i właściwie to jestem nawet zadowolony. On cię zauważył. O to mi chodziło.

- Skąd wiedziałeś, że tu będzie o tej porze?

- Zawsze tu przesiaduje w soboty. Zauważyłaś, że cały czas się tobie przygląda?

- Chcesz, żeby pomyślał, że przerzuciłaś się na... dziewczyny?

- Chcę, żeby w ogóle o mnie pomyślał, nieważne co!

- Skoro tak...

- Tylko błagam cię, bądź jakaś bardziej weselsza, uśmiechnij się do mnie.

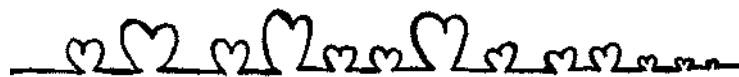
- Postaram się.

- Postaraj się.

- Ale teraz muszę iść... do toalety.

Wstałam. Przed drzwiami ze złotym kółeczkiem otarłam się o złośliwe spojrzenie blondyna z prawej, a może to był blondyn z lewej? Nie wiem, dla mnie nadal byli identyczni.

To nie było takie zwyczajne lustro do przeglądania się czy poprawiania makijażu. Ogromne, w niby - srebrnych ramach, błyszczące i wypolerowane służyło za towarzyską tablicę ogłoszeń, do której poprzyczepiane były kartki mniej więcej tej treści: Zdrowa bi pozna kulturalną do lat 25. Więc zdarzają się też niezdrowe bi? Racja! Sama nią jestem. Albo: Otwarta i niezależna czeka na zagubioną biedronkę, Której pomorze się odnaleźć. Lub: Chętnie poznam szczupłego o raczej prostych nogach i koniecznie słabo owłosionym torsie, bez zarostu, może być z nałogami, nie zazdrosny i nie wścibski. Olo. Były też ogłoszenia raczej desperackie: Już dłużej nie wytrzymam samotności w największym mieście w tym kraju! Jestem studentem i potrzebuję prawdziwego mężczyzny. Odezwij się, bo umieram z tęsknoty. PS Dobrze, jeśli masz samochód. Jeszcze lepiej, gdybyś mógł mnie wesprzeć finansowo. Robi Romantyk, nie ma co.





Palec w futrynie czyli bezinteresowność

Kiedy wróciłam na salę, z lekkim zdziwieniem stwierdziłam, że moje miejsce zajął jeden z blondynów. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, czy mam wracać i przerwać im być może pasjonującą rozmowę, czy sama nie wiem co. Jednak poszłam w ich stronę.

Zdaje się, że się kłócili, ale na mój widok zdecydowanie przerwali konwersację. Blondyn szybko wstał i nie zwracając na mnie najmniejszej uwagi, wrócił do swojego stolika. Usiadłam nad zimną już kawą.

- Chyba mnie nie zauważył. Czy ja jestem może przezroczyista?

- Widziałaś, jak on mnie traktuje! - Tomek był bardziej niż smutny. - Obraził się.

- Za co?

- Za ciebie.

- No widzisz! Wiedziałam, że tak to się skończy. - Jestem taki nieszczęśliwy, taki beznadziejny jestem.

- Czy ty nie możesz mu normalnie tego powiedzieć?

- Nie mogę. Przecież widzisz, że jestem straszny. A może ty byś spróbowała?

- Ja?!

- Błagam cię, ty jesteś taka...

- ... bezinteresowna. Wiem.

- Jesteś cudowna!

- Skoro tak twierdzisz. Ale widzisz, nie wydaje mi się, bym mogła jeszcze w czymś ci pomóc. Są takie sytuacje, kiedy nikt i nic nie załatwi pewnych spraw za nas samych. I wiesz, co?

- Tak?

- To jest właśnie taka sytuacja. Wychodzę - wstałam. - Mam nadzieję, że wszystko sobie jakoś poukładasz.

- Teraz... wychodzisz?

- Teraz.

- Nie zrobisz mi tego - pomógł otworzyć mi drzwi. - Natalie!

- I nie mów do mnie Natalie!...

- No to jak mam do ciebie mówić, Natalie?

Tego nie mogłam spodziewać się nawet w najbardziej realistycznych koszmarach, jakie przytrafiają się samotnym kobietom, zwłaszcza samotnym! Przed tą pedalską knajpą parkował właśnie Michał i oczywiście od razu mnie zauważył, a kiedy już mnie zauważył, to oczu ode mnie nie mógł oderwać. Wyszedł z samochodu i najwyraźniej szedł w naszym kierunku. (Warszawa to naprawdę małe miasto i każdy tu wpada na każdego w najmniej oczekiwanych miejscach). Spojrzał na Tomka, potem na mnie, potem na cholerną kartkę Gays friendly, zupełnie jakby chciał się upewnić, że jednak widzi to, co widzi!

- Natalie, ale ty musisz mu wszystko wytłumaczyć teraz. - Tomek szarpał mnie za łokieć.

- To ty musisz mu wyjaśnić, że wszystko to wymyśliłeś i że w ogóle...

- No nie zostawiaj mnie tak samego bez sensu!

- Nie zostawiam cię. Po prostu muszę już iść. Kątem oka spostrzegłam Michała, który stał już za moim prawym ramieniem.

- Natalia...? Co za spotkanie!

- Natalie, wracaj natychmiast, proszę cię.

- Cześć Michał! Cześć Tomek!

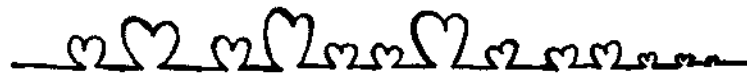
- Natalie! Wracaj, błagam! Miej serce!

Widocznie urodziłam się bez serca...

Wszystko jedno, byle dalej stąd i byle gdzie (ale nie z byle kim!).

- Natalia! Zaczekaj!

Tym razem wołał mnie mój gołąb, który właśnie schodził z dachu i brał mnie pod ramię. Razem znikaliśmy za rogiem wśród okrzyków zrozpaczonego Tomka, który najwyraźniej nie mógł pogodzić się z takim obrotem sprawy. No cóż, życie bywa zaskakujące, nawet dla gejów, chociaż zwykle jest dokładnie odwrotnie i to geje starają się zaskoczyć życie.





K2

- Co ty właściwie robiłaś w takim dziwnym miejscu?

Siedzieliśmy na murku w cieniu rozłożystego kasztana, który zdążył już nieźle pożółknąć. Staralam się nie zwracać uwagi na kpiące spojrzenie Michała. No, jasne! On był tym szczerze ubawiony, podczas gdy ja, wiadomo.

Pytanie: Dlaczego dałam się w to wciągnąć? Odpowiedź: Dlatego, że jestem naiwna i mam dobre serce, którego właściwie w ogóle nie mam, o czym dowiedziałam się przed chwileczką!

No i jeszcze Michał. Boże, co za wstyd...

- To tylko małe... nieporozumienie i proszę cię...
- Ja jestem z natury tolerancyjny...
- Zapewniam cię, że nie mam z tym miejscem nic wspólnego. Chciałam pójść na rękę przyjacielowi, no i sam widzisz.

- Nie wiedziałem, że masz takich przyjaciół.
- A mówiłeś, że jesteś tolerancyjny.
- Bo jestem. Mówię, że nie wiedziałem...
- Właściwie ja też nie wiedziałam. I to nie jest chyba mój przyjaciel.

- Oj, Natalia.
- Skończmy ten temat, bo zwariuję. W każdym razie chciałam dobrze.

- Nie dziwi mnie to, bo ty przecież jesteś dobra. Znowu zaczynał czarować, a moje serduszko zrobiło się mięciutkie jak gąbka... (Uważaj, kobieto...)

W takich sytuacjach najlepiej działają wszystkie przykre retrospekcje, które kobiety (samotne) całymi latami magazynują w pojemnych szafach swojej pamięci.



(Czasem takie zapasy naprawdę się przydają, a bywa, że są wprost niezastąpione, choć rzecz jasna, nie można sięgać do nich zbyt często, żeby nie zagryźć samej siebie na śmierć...). Tak więc w mgnieniu oka przywołałam jego młodziutką i jakże piękną przyjaciółeczkę (im młodsza, tym lepiej, zresztą zawsze można jej odjąć kilka lat, a wtedy to jest nawet przestępstwo!), której widokiem był tak miły zepsuć mi w miarę przyjemny wieczór. Wystarczyło, żebym sobie o tym pomyślała i, przynajmniej chwilowo, cały jego urok bladł jak ręce na mrozie.

- A co u ciebie? - zapytałam całkiem już spokojnie.

- U mnie? W porządku.

- Domyślam się. Ale kim jest ta kobieta?!

- Miło wspominasz tamten wieczór? - zapytał.

Skąd on do diabła wiedział, o czym akurat pomyślałam? Mam nadzieję, że nie mam do czynienia z polskim odpowiednikiem Kaszpirowskiego...

- Było całkiem przyjemnie - jęknęłam. Do czasu!

- Mnie również przyjemnie się z tobą rozmawiało.

- Pracujesz już?

Bardzo słusznie! Należało zmienić temat i to jak najszybciej.

- Tak. Można tak powiedzieć. - To jakaś tajemnica? - Wręcz przeciwnie!

No, proszę. Jakie to proste. Są dwa nieśmiertelne 'tematy pogawędek. Zawsze można porozmawiać albo o pogodzie, albo o pracy. Pogoda jest zawsze, z pracą - gorzej. Ale, jak ktoś jest bez pracy, to też chce o tym gadać, prawda?

- Czy Katarzyna jakoś się pozbierała?

- O tak! Zdaje się, że nawet w tej chwili się zbiera.

- Rozumiem. Chciałbyś!

- Beznadziejnie się zakochała.

- Znowu? No cóż, jesteśmy tylko ludźmi.

- Samotnymi...

- Samotnymi.

Chyba nie mówił tego poważnie! Nie on. Prędeż sobie kpił.

Broniłam się przed tym, jak tylko mogłam, ale słabość do patrzenia w jego oczy pokonała mnie tego dnia po raz kolejny. Tak: były smutne, cokolwiek to miało znaczyć.

Poczułam się nieswojo.

- Wiesz Michał, chyba muszę wracać do domu.

- Rozumiem.

Jak oni nic nie rozumieją!

- Mam nadzieję... - próbował coś powiedzieć, skubiąc przy tym mój bawełniany szalik.

- Tak...?

- ... mam nadzieję, że Katarzyna...

- ... ach, Katarzyna?

- ... że pozbiera się z... uczuciami.

- No wiesz, jest tylko kobietą...

- Kobiety są takie wrażliwe - ściszył głos - i tak łatwo je zranić. Są delikatne jak porcelanowe lalki...

- ... nie zapominaj, że porcelana jest równocześnie niezwykle twarda...

- ... to tylko skorupa. Liczy się to, co jest w środku. Wnętrze kobiety to tajemnica. Wielka tajemnica.

- Chciałam zauważyć, że akurat porcelanowa lalka jest w środku pusta. Wielka pustka.

- Na szczęście kobiety to nie lalki.

Oczywiście poza twoją Barbie z ostatniego przyjęcia? No chyba jej już nie zapomniał? Tak szybko?

- Zasłużyć na miłość kobiety, to więcej niż zdobyć K2 - szepnął.

- Nie wiem, nigdy nie próbowałam.

- Dla mężczyzny to prawdziwe wyzwanie. Można powiedzieć, ekstremalne.

Ale chyba są jeszcze tacy, którzy mimo wszystko nadal tego próbują? Czy nie ma?


- Mężczyzna bez miłości jest jak... jak...

- Jak co?

- ... jak kapelusz bez głowy. Obawiam się, że sam to wymyślił...

- Osamotniony, porzucony, zakurzony... Będzie rymował?

- Jestem nieszczęśliwy - pochylił się jeszcze bardziej.

- Harmonijny związek z partnerem czyni kobietę odporniejszą na przeciwności losu. Jest dla niej jak  lekarstwo.

- Skąd wiesz?

- Przeczytałem o tym w jakimś piśmie...

Nie wiedziałam, że on czyta pisma dla kobiet...

- Gdyby to lekarstwo można było dostać na receptę, już dziś poszedłbym do takiego lekarza...

No i stało się.

Pochylił się nad moją twarzą i w najlepsze, zupełnie spokojnie, całkiem śmiało i bez cienia wątpliwości, bez śladu zażenowania, wręcz z jakąś nieprawdopodobną pewnością tego, co chciał uczynić, z odrobiną bezczelności nawet, ale tak, żeby wyglądało naturalnie i jakby od niechcienia, ale nie żeby leniwie, po prostu mnie pocałował.

Prosto w usta. W sam środek, a do tego w sposób kinowy: powoli i mięciutko. Z namaszczeniem, jakby to była najważniejsza rzecz na świecie. I jedyna.

Boże...

Tego było już za wiele, jak na jeden dzień i jak na jedną samotną kobietę, tak samotną jak ja!

Wiedziałam, że za chwilę jedno z nas zacznie przeproszać, że niby tak jakoś wyszło. Pytanie tylko, kto z nas przyzna się do winy.

- Chłodno dzisiaj, prawda? A jednak mnie zaskoczył.

- Tak, chłodno - zawiązałam mocniej szalik. - I chyba muszę już wracać.

- Teraz? Nie zachowuj się jak gimnazjalistka, proszę.

Więc, to tak!

- Zrobiło się zimno, więc muszę...

- Chodźmy do mnie. Mieszkam tu niedaleko. Zapraszam cię na...

Na słuchanie najnowszej płyty Michała Urbaniaka?

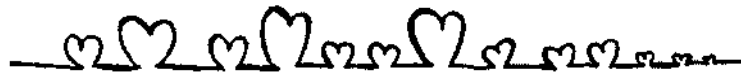
- Mam najnowszą płytę Urbaniaka. Mówię ci, świetna.

- Przykro mi, ale niespecjalnie przepadam za jazzem.

- Ale mam też innych wykonawców.

- Nie wątpię. Na razie!

(Muszę po drodze wpaść do EMPiK - u i kupić Urbaniaka. W końcu to mój ulubiony muzyk).





Coś takiego!

Właśnie zamierzałam włożyć klucz do zamka, gdy doznałam nagłego olśnienia, aż poczułam, jak sztywnieją mi palce u nóg. Powoli przyłożyłam prawe ucho do drzwi własnego mieszkania. Wiem, musiałam wyglądać kretyńsko, ale wolałam upewnić się, że nie dzieje się tam nic takiego, czego mogłabym żałować (gdybym to coś zobaczyła). Dla pewności przyłożyłam też lewe ucho. Na szczęście słyszałam ciszę, co oczywiście nie musiało o niczym świadczyć, bo mogli na przykład właśnie leżeć p o (albo, co nie daj Boże, być kompletnie przed) albo na przykład brać prysznic. Wspólnie.

W mojej łazience?!

Niech się dzieje, co chce.

Zdecydowanie przekręciłam klucz w zamku.

Głośno trzasnęłam drzwiami, szurałam butami i w ogóle starałam się robić jak najwięcej hałasu tak, żeby w razie czego mnie zauważyli. Nawet kaszlnęłam, ale z pokoju nikt nawet się nie wychylił. Niepewnie zajrzałam do środka i wtedy usłyszałam znajomy męski głos.

Mariusz Max Kolonko nadawał właśnie z Nowego Jorku, z tym swoim amerykańskim akcentem, dzięki czemu wszyscy czuliśmy się jakby to była polska wersja CNN, a nie swojska Panorama w Dwójce. Katarzyna siedziała przed telewizorem, z Leninem na kolanach, a wkoło nie było nawet śladu bydlaka.

Za to popielniczka na stoliku była pełna.

- No i jak?

Wiem, nie powinnam pytać, ale jak tu nie pytać, kiedy wiadomo, że i tak prędzej czy później trzeba będzie zapytać?


Katarzyna spojrzała na mnie i pokiwała smutno głową.

- Nijak.

- Aha. To zupełnie jak u mnie.
- Niemożliwe.
- Wyobraź sobie, że ten Tomek ma kompletnie niepraktyczne pomysły na życie uczuciowe...

Nie słuchała mnie.


Wyglądała jak ciężka gradowa chmura, która właśnie zbiera się przed potężną burzą.

- Powiedział, że za mną tęskni.
- No, widzisz!
- ... ale nie może zostawić żony. Ten bydlak.
- To bydlak. To znaczy, ja cię uprzedzałam.
- Żądam, żebyś chociaż raz wczuła się w moje położenie i nie truła mi tu, tylko współczuła. W końcu  jesteś moją siostrą, tak czy nie?

- Tak. Masz rację. Bardzo ci współczuję. Jestem twoją siostrą. A to bydlak... Chcesz wina? Białą Bułgarię czy może różową Kalifornię?

- Już nie ma...

- Wykończyłaś... wszystko?! Przecież tam była prawie cała butelka. No i to różowe, kalifornijskie na specjalną okazję... Nic nie szkodzi. Trudno. W końcu po to jest, żeby pić. Ale, żeby od razu wszystko?!

 Nie ma gorszego kompana dla porzuconej kobiety niż pusta butelka i druga samotna kobieta (zwłaszcza jeśli ta druga również ma ochotę się napić!).

Usiadłam obok niej i czułam, że sama za chwilę się rozpłaczę.

- On i tak jest w lepszej sytuacji - powiedziała, patrząc tępym wzrokiem na Maxa, który z czarnym, gąbczastym mikrofonem w ręku przechadzał się w najlepsze po Central Parku i relacjonował gotowość obywateli amerykańskich do

sprzątania po swoich czworonożnych pupilkach. - Ten bydlak ma nas dwie, a ja mam go tylko jednego!

- Czy mi się wydaje, czy on mówi o psich kupach?

- On ma i mnie, i ją równocześnie. No masz! A ta znowu swoje.

- Faceci to mają szczęście, a my mamy to drugie - westchnęłam.

- To niesprawiedliwe. Ja nie chcę być jego kochanką.

- To nie bądź.

- To go stracę.

- Więc musisz się pogodzić z tym, że on ma żonę, a oprócz tego ma ciebie. To zupełnie jak Michał. Może mieć każdą...

- Michał? Wydawało mi się, że mówiłaś o Tomku...

- Przejęczyłam się, widocznie. Chodziło mi o Tomka, oczywiście.

- Może mieć każdą? A ja myślałam, że on jest gejem.

- Bo jest! Myślisz, że geje nie mogą mieć panienek?

- Mogą. Tylko po co?

Skończyła się Panorama i zaczęły się reklamy. Jakaś feministka, najwyraźniej, zaczęła rozczulać się nad fantastycznymi tabletkami przeciwbólowymi, podkreślając przy tym, że nikt nie wie tyle o bólu, co my, kobiety. Miałam ochotę warczeć, gryźć i kopać prądem.

Właśnie zamierzałam wyłączyć pilotem telewizor, gdy na ekranie błysnęło znajome spojrzenie.

O, matko!

A niech mnie ścisną drzwi obrotowe w Pałacu Kultury!
Niech mi choinka kolczasta na dłoni wyrośnie!

Nie wierzę!

- Czy ty widzisz to samo, co ja? - Katarzyna była równie oszołomiona jak ja.

- Nic nie wiedziałam, że on... Coś takiego!

- Pamiętasz go? To mój przyjaciel, kiedyś was chyba nawet zapoznałam!

- Tak...? Nie pamiętam...

- No, Michał przecież! Nie wiedziałam, że teraz pracuje w telewizji! Ale numer! Mam znajomego spikera! To mój przyjaciel. Prawda, że jest świetny? I ten krawat! Doskonały.

W białej koszuli i żółtym krawacie wyglądał na nieco skrepowanego, ale nadal był najprzystojniejszym facetem, z jakim kiedykolwiek zamieniłam słowo. Więc to jest ta praca? Więc teraz będę go mogła oglądać codziennie i jeszcze bardziej się pograżać? Więc...

- Natalia, co tak mu się przyglądasz? Tylko się czasem w nim nie zakochaj.

- Dlaczego nie?

Czyżby moje myśli znowu dostawały głosu!

- Bo, jakby ci to powiedzieć, on ma straszne branie.

- Tak się składa, że nie interesują mnie tacy faceci. - Jacy?

- No tacy, co mają branie.

- I słusznie. Tacy są najgorsi, bo zaraz myślą sobie, że są Bóg wie kim, a zazwyczaj są nikim. Poza Michałem, oczywiście. On jest w porządku. Czasami.

Zamknęłam się w łazience i zrobiłam sobie gorącą kąpiel z relaksacyjnym olejkiem lawendowym, którego teraz bardzo potrzebowałam. Gdyby tak jeszcze ten olejek działał kojąco na

moje rozterki...

Internet czyli samotność



Takiej flakowatej niedzieli nie pamiętam, odkąd natura obdarzyła mnie pamięcią.

Katarzyna snuła się po domu z miną cierpiącego mopsa, rozpamiętując bez przerwy swój nieszczęśliwy związek z bydlakiem, a ja uciekałam, jak tylko mogłam, od Michała, ale on i tak wracał do moich myśli. Tak więc, chcąc czy nie, obydwie skrzywdzone przez mężczyzn, którzy nas nie chcieli (albo chcieli nas w niewłaściwy sposób. Patrz: Michał.), starałyśmy się, mimo wszystko, znieść jakoś ten dzień, który był nie do zniesienia.

Katarzyna przejrzała w internecie wszystko na temat: KOCHANKA, KOCHANEK, ROMANS, ZDRADA, KONKUBINAT, KOCHANKOWIE.

Jej mina wskazywała, że najwyraźniej była rozczarowana tym, co udało się jej znaleźć.

- Nie ma nic, ani jednego słowa o tym, jak być kochanką i nie stracić szacunku dla samej siebie. Jest o tym, jak kochać, jak nie wychować dziecka na potwora, jak wytrzymać z własnym mężem i nie zwariować, jak nie dać się uwieść teściowej, to znaczy zwieść, jak poderwać faceta w metrze albo w księgarni, ale o kochankach nie ma nic. A przecież kochanka to też człowiek. Może ja powinnam pójść do psychologa?

- Po co?

- Żeby podniósł mi samoocenę.


- A jeśli jeszcze ci ją obniży?

- Podam go do sądu.

Na kimś trzeba się w końcu zemścić.

- Wydaje mi się, że prędzej czy później będziesz musiała pogodzić się z jego żoną. Oczywiście, jeśli nadal chcesz z nim być.

- Jasne, że chcę. Jak to pogodzić się?!
- Zaakceptować jej istnienie. On jej przecież nie zostawi.
- Kiedyś będzie musiał.
- Kiedy?
- Kiedy zrozumie, że nie ma innego wyjścia.
- To raczej ty nie masz innego wyjścia, a nie on. Przykro mi.
- Nie zgadzam się! Nie zgadzam!
- W takim razie jeszcze długo będziesz musiała walczyć sama ze sobą.
- A gdyby tak dziecko...
- Nawet o tym nie myśl.

Dlaczego moja siostra była chora z miłości do mężczyzny, który nie okazywał jej najmniejszego zainteresowania? I dlaczego na tę chorobę nie było żadnego racjonalnego lekarstwa? 

Muszę przyznać, że z prawdziwą radością powitałam poniedziałek, chociaż normalnie na pierwszy dzień tygodnia reaguję dość sceptycznie. Tym razem jednak wyjście do tak zwanej pracy było zbawienną odmianą od monotonii życia sam na sam z kobietą jeszcze bardziej zagubioną uczuciowo niż ja.

Kierowniczką naszego sekretariatu, już w progu, przywitała mnie słowami: No nareszcie jesteś!, chociaż wcale się nie spóźniłam, a nawet byłam kilka minut przed czasem.

- No, to ja już będę lecieć, a ty rób swoje. Aha, jakby były jakieś telefony, to błagam cię, nie trąb wszystkim, gdzie jestem, tylko wymyśl coś sensownego.

- A gdzie właściwie pani będzie?

- No jak to gdzie? U fryzjera. Nie widzisz, jak ja wyglądam?

- Widzę.

- No, no, tylko bez złościwości, bardzo cię proszę.

- Gdzież bym śmiała, pani kierownik.

- Jutro ty sobie wyskoczysz i będzie sprawiedliwie. Tylko nie przed południem, bo mam umówioną kosmetyczkę. Muszę w końcu zrobić porządek z moją cerą i w ogóle. Jakiś lifting by mi się przydał.

- Oj, to chyba potrwa...

- Lifting? A, nie! Lifting to sobie zrobię dopiero po czterdziestce.

- A to w tamtym roku nie obchodziliśmy pani czterdziestych urodzin?

- Też coś - odfuknęła przez ramię. - To lecę!

- A zestawienia?

- Słucham?

Czy mi się wydaje, czy w jej głosie usłyszałam lekką nutkę oburzenia.

- Zestawienia. Tygodniowe. Zawsze robimy je w poniedziałek.

- Ach, zawracasz mi głowę takimi drobiazgami, a tam fryzjerka czeka. Przecież to nie ucieknie.

- Ale miałam je dzisiaj przefaksować naszym kooperantom z Berlina!

- Pogadamy, jak wrócę. A na razie radź sobie jakoś sama - rzuciła, wybiegając z pokoju.

- Jakoś? Tak jest, pani kierownik!

Trzeba było się czymś zająć. Zaczęłam porządkować biurko, potem dokończyłam analizy z zeszłego tygodnia, które co prawda nikomu nie były potrzebne, ale tak czy tak - zrobić je musiałam. Gdzieś koło południa ogarnęła mnie nuda, więc niewiele myśląc, weszłam do internetu (żeby ponudzić się jeszcze bardziej). Niestety, ze wstydem, ale bez obietnicy na jakąkolwiek poprawę muszę się przyznać, że zrobiłam to, co zwykle zajmowało mi czas w takie nudne dni, jakie od czasu do czasu zdarzały się w naszym biurze. Otóż tradycyjnie już

sprawdziłam, jakie strony oglądała przede mną kierowniczką.
(Wiem, że to brzydko...).

Nie, żebym była wścibska!

(Ależ skąd! No, może troszkę).

Dlaczego to robiłam?

Po prostu nasza kierowniczką miała niebywały wprost talent do wynajdywania najbardziej nieprawdopodobnych stron. Pamiętam, jak kiedyś weszłam jej śladem w serwis DLA MĘŻCZYŹN O KOBIETACH. Znalazłam tam pasjonujące wyznania zrozpaczonych trzydziestolatków, którzy w żaden sposób nie mogli odnaleźć swojej drugiej połowy, nawet wówczas, gdy w ogóle jej nie szukali.

Weszłam w: historię (Ctrl H), potem w: Pokaż witrynę według największej liczby odwiedzin dzisiaj.

Moim oczom ukazał się jakże doskonale mi znany adres, w który weszłam bez większego namysłu. Tym razem można było zapoznać się z listą pięciu najbardziej skutecznych chwytów, którym ulegnie każda kobieta już na pierwszej randce. Jak się okazuje, pomimo piętnastoletniego stażu małżeńskiego, kierowniczkę nadal interesował temat pierwszych randek.

1. Nie odrywaj oczu od jej twarzy. Nawet jeśli upadnie ci widelec pod stół, nawet jeśli ona ma nogi po samą szyję, patrz cały czas w jej oczy. One to uwielbiają. (Już to widzę, jak facet po omacku grzebie na dywanie i oczywiście nie odrywa od niej oczu, bo przecież ona to uwielbia).

2. Powiedz jej coś miłego, ale oryginalnego i raczej spontanicznego, np., że tylko w jej towarzystwie czujesz się swobodnie. (To rzeczywiście jest oryginalne).

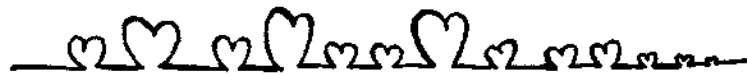
3. Nie rozmawiajcie o seksie, pamiętaj, że to jest wasza pierwsza randka, chyba że chcesz, żeby była równocześnie ostatnią! (No jasne, z nami nie wolno rozmawiać o seksie, bo my wszystkie jesteśmy żelazne dziewice i w ogóle tego nie

potrzebujemy! Problem w tym, że wy nie umiecie rozmawiać o seksie w sposób, który zniosłaby w miarę inteligentna kobieta).

4. Mów nieustannie o tym, że interesują cię tylko poważne związki. (Jak facet będzie mówił o tym bezustannie, to na pewno spędzą miły wieczór. Powodzenia, ale beze mnie).

5. Kup kwiaty. (Dobrze, że napisali, może wreszcie mężczyźni wrócą do tego miłego zwyczaju...).

Zadzwoiła moja komórka i tę pasjonującą lekturę musiałam chwilowo porzucić.





Gęsia skórka czyli syndrom drugiej randki

Dzwonił ktoś, o kim myślałam, że mam już nie myśleć. Dzwonił Krzysztof. - Tak...? To było, zaznaczam, wielce niepewne TAK.

- Natalia? Też był, zdaje się, niepewny i głos mu drżał. Cały

Krzysztof, zupełnie jak dawniej.

- Natalia. Co słyhać?

- Cześć, Krzysztof.

- Cześć... Natalia.

Ta sekunda na pewno miała z sześćdziesiąt sekund (chrzanić Einsteina! W końcu czas jest pojęciem względnym...).



- Natalia...

Słyszałam w słuchawce jego oddech, a nieco niżej zobaczyłam, jak moja granatowa bluzka rytmicznie drga w takt serca, które waliło strasznie, ale to strasznie!

- Natalia, jak myślisz...?

- Tak?

- Czy moglibyśmy może...?

- Myślę, że moglibyśmy, Krzysztof.

- Spotkamy się... dzisiaj?

Odetchnęłam z ulgą. Umówiliśmy się na wieczór. U niego!

Rozłączyłam się i wtedy moim radosnym oczom objawiło się wyjątkowo drastyczne zjawisko rodem z amerykańskiego horroru (gdy nie mieli jeszcze tylu specjalistów od efektów specjalnych!). W drzwiach naszego sekretariatu stała kierowniczką z fryzurą a la Edward Nożycoreki.

- No i jak?

Błagam! Nie umiem kłamać!

- No? - niecierpliwiła się.
- Zupełna... zupełna odmiana!
- Ale bomba, co?

Raczej abażur. Od bardzo dużej lampy.

- Gdzie... tak czeszą?
- Na Nowym Świecie!

Mogłam się domyślić! To ten sam zakład, gdzie ostatnio tak okrutnie ze mną postąpiono i gdzie moja głowa nie posłuży już żadnemu szaleńcowi do urzeczywistniania szalonych pomysłów! Ale, jak widać, interes nadal kwitł.

- Mają tam świetną obsługę!
- Naprawdę?
- Naprawdę. Taki młody czesze, szczuplusieńki, a uwijał się koło mnie tak, jakbym była jakąś Rodowicz albo Banaszak, mówię ci. Czułam się tam jak królowa. Chcesz, dam ci do nich telefon.



Byłam zła.

Zła na siebie, że tak łatwo zgodziłam się na to spotkanie. Co prawda, szczerze mówiąc, podświadomie pragnęłam mu wszystko wyjaśnić, nawet byłam w stanie przyznać się, że to przez te buty... No nie! Nie mogłam powiedzieć mu, że gotowa byłam pójść wtedy na całość, bo jeszcze by sobie pomyślał, że go pragnę, a najgorsze było to, że rzeczywiście go pragnęłam, ale pod żadnym pozorem nie mogłam przecież tego dać po sobie poznać. Z dwojga złego wolałam wyjść na żelazną i niedostępną niż na napaloną (!).

Siedzieliśmy na kanapie z drinkami brzoskwiniowo - porzeczkowymi i od kwadransa rozmawialiśmy o palmie, która pięknie rozrastała się w kącie salonu.

- Moja babcia, świętej pamięci, przywiozła ją jeszcze z sanatorium, gdzie leczyła się na serce.
- A na co zmarła babcia?

- Nie pamiętam. Pewnie na serce. W każdym razie leczyła się przez całe życie.

- No tak.

- Babcia kupiła ją od jakiegoś ogrodnika.

- Ładnie rośnie. A kto ją podlewa?

- Ja. I sąsiadka, kiedy jestem w Londynie.

- Piękna... ta palma.

- Piękna...

Zdjął okulary i się przysunął.

- Natalia...

- Tak...?

- Jak myślisz?

- O czym?

- Czy my?

- Co my?

- Czy moglibyśmy?

- Pewnie... moglibyśmy.

Dłużej już nie dałam rady i pocałowałam go.

- Bo ja, Natalia, chcę, żebyś wiedziała...

- Później mi to powiesz, dobrze?

- Później?



Stylowa firanka upięta w kokardę delikatnie tańczyła na wietrze, który wpadał przez uchylone okno. Leżeliśmy w ciszy, chyba trochę zaskoczeni tą sytuacją. Krzysztof delikatnie gładził moje ramię.

(Czy mi się wydaje, czy ja byłam może wtedy szczęśliwa? Nie, to chyba za wcześnie na takie wnioski...)



- Dużo o tobie myślałem.

- Teraz?

- Nie. No teraz też, ale tam. W Londynie. Odwróciłam się do niego i spojrzeliśmy sobie w oczy. Jego źrenice były teraz szerokie i błyszczące. Rozchylił usta.

- Nie czujesz się tam trochę samotny? Nasze usta spotkały się na chwilę.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - westchnął smutno Znowu mnie pocałował. Przysunął się i objął mnie ciepłym ramieniem.

- Ja wiem, Natalia, że ty nie chcesz się angażować.

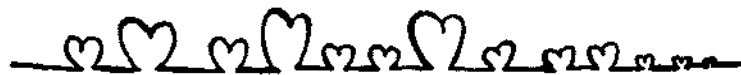
Rozumiem to.

Czy ja dobrze słyszę? Ja nie chcę się angażować?!



I on to rozumie, niestety! Dlaczego facetom wydaje się, że zawsze wiedzą lepiej, czego pragną kobiety? I skąd oni to wiedzą? Bo przecież nie od nas

Tak. Poczułam się jak kotek, który właśnie przytrzasnął sobie ogonek w pułapce przygotowanej dla myszki.





Czy ja się chcę angażować?

Była trzecia nad ranem, kiedy w najlepsze siedziałyśmy z Katarzyną w kuchni nad zmarzniętymi parówkami z musztardą, które popijałyśmy równie zimnym piwem. Ja nie miałam ochoty na spanie, bo akurat rozmyślałam nad tym, co powiedział Krzysztof, a Katarzyna... wiadomo.

- Czy myślisz, że w naszym wieku nie wypada się angażować w coś poważnego?

Wiem, że moja siostra nie należy do doradców gwarantujących sukces, ale, do diabła, musiałam komuś zadać to pytanie, a ona była akurat najbliżej. Zresztą byłam ciekawa jej reakcji.

- Co to za pytanie jest?! - oburzyła się. - W jakim wieku?

- No, w naszym. Nie jesteśmy już nastolatkami z głowami ciężkimi od marzeń.

- Mów za siebie, dobrze.

- Dobrze.

- A coś się stało, że pytasz?

- Nic.

- No to znaczy, że coś jednak się stało. Powiedzieć, nie powiedzieć...

- Byłam dzisiaj u Krzysztofa.

- Dziwne. Mówiłaś, że u koleżanki.

- Oj mówiłam, mówiłam. Przecież on ci się nie podobał!

- Bo jest nudny, ale nieważne, skoro tobie... to nie przeszkadza.

- Jest bardzo miły. I nie jest nudny.

- No i co? Nie chce się angażować, tak?

- Nie, to ja nie chcę. - Ty nie chcesz?!

- On tak uważa. Tak mi powiedział.

- Nic nie rozumiem, to kto w końcu nie chce: ty czy on?

- On myśli, że ja nie chcę, a ja myślę sobie, że to właśnie on.

- Ale, Natalia, po co masz się właściwie angażować, skoro nie masz w co?

Moja siostra jest genialna. Naprawdę!

- No właśnie. Masz rację. Bo ja nie chcę, chyba nie chcę, to znaczy może bym i chciała, ale skoro on nie chce, to ja również nie widzę sensu.

- Poczekaj, ale ty nie wiesz, czy on nie chce.

- No, nie wiem.

- A ty byś chciała?

- Zależy z kim.

- Z nim.

- Z nim... to jeszcze nie wiem.

- Ale wiesz, co? - Katarzyna przekroiła widelcem parówkę i wrzuciła prosto do pyszczka Lenina, który od dziesięciu minut skamlał przy stole. - Skoro on o tym mówił, to znaczy, że o tym myśli. A to może oznaczać tylko jedno: że chyba mu na tym zależy.

- Albo właśnie się przed tym broni i dlatego mówi o tym wprost.

Katarzyna przechyliła szklanekę i wykończyła swoje piwo.

- Wiesz, co dzisiaj zrobiłam, siostrzyczko? - Co?

Odstawiła szklanekę do zlewu.

- Zrobiłam t o.

- To... znaczy co?

- Przespałam się z facetem.

Więc ona też dzisiaj?! Co za zbieg okoliczności!

- Był tu...?

- To nie to, co myślisz.

- Chwila...

- Ojej, zrobiłam to z kolegą z pracy, z którym nic mnie nie łączy. Wiem. Nie musisz mi robić wykładu z etyki!

Boże, jak ja ją rozumiałam!

- Zrobiłam to na złość temu bydlakowi! Nie zamierzam dłużej się pogrążyć. Chciałam, żeby... żebym znowu leżała obok mężczyzny. I wiesz, co? Ten mężczyzna wcale nie musi mnie kochać. Ja już nie chcę miłości. Wystarczy mi wierność.

- Co ty mówisz?

- Ten kolega, no wiesz, on jest bardzo miły i nie zadaje żadnych pytań. A to, wierz mi, bardzo dużo!

- I co teraz zrobisz?

- Teraz? Teraz to już mogę zrobić wszystko.

I zamknęła się w łazience, zostawiając mnie samą w gonitwie wątpliwości.

Czy ja także nie chcę już miłości? Czy mi również wystarczy wierność Krzysztofa, by chcieć z nim być? Nie, to niemożliwe... Ale jeśli to prawda, to czy przytrafia się to wszystkim kobietom, czy tylko mnie i mojej siostrze?





Czekoladki

No i zasnęłam! Zeskoczyłam z łóżka, strącając przy tym nocną lampkę (nie zbiła się, bo na szczęście jest wspaniałomyślnie cała z plastiku!) i w tej samej chwili przypomniało mi się, że przecież nie ma jeszcze prezesa Nawrockiego, więc właściwie przysługuje mi spóźnienie. Zupełnie już spokojnie przeciągnęłam się i ustawiłam lampkę na miejscu.

Po drodze do łazienki minęłam śpiącą Katarzynę i skamlącego przy drzwiach Lenina, który nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości.

Założyłam adidas i płaszcz.

Na szczęście dla moich gołych nóg to był całkiem słoneczny poranek. Usiadłam na ławce, a Lenin starym zwyczajem rzucił się w obwąchiwanie krzaków, potrzeby fizjologiczne zostawiając sobie na potem. Kiedy skończył, gwizdnęłam na niego i wróciliśmy na górę, przeciskając się w drzwiach wejściowym z panem Carramba, który wielce zdziwiony moim strojem nie odezwał się ani słowem, tylko uklonił.

Kierowniczką przywitała mnie rozanielonym uśmiechem od ucha do ucha, co znaczyć mogło tylko jedno: albo czegoś ode mnie chce, albo to ja za chwilę będę chciała od niej czegoś, a ona już się złośliwie cieszy na tę okoliczność.

Tym razem się pomyliłam, ale trudno, żebym mogła spodziewać się czegoś takiego!

Jeszcze w progu kierowniczką wskazała mi swoim palcem wskazującym uwieńczonym świeżo wypolerowanym, soczyście czerwonym paznokciem moje biurko (tak jakbym zapomniała, gdzie ono jest?!).

Na mahoniowym blacie leżało pudełko czekoladek Dziękuję Ci, a na jego wieczku mała błękitna koperta, na której ręcznie ktoś napisał moje imię i nazwisko.

- A cóż to jest? - zapytałam, kładąc obok krzesła moją torebkę.

- To ja się pytam, pani Natalio.

Uuu, znowu mówi mi na pani? Kierowniczka była podekscytowana, zupełnie jak mała dziewczynka stojąca przed Świętym Mikołajem.

- Kto to przyniósł?

- Nasz portier. Kwadrans temu! - odpowiedziała, nie odrywając ode mnie wzroku.

Otworzyłam kopertę. W środku był list napisany na błękitnej papeterii.

Natalia,

mam nadzieję, że wszystko między nami w porządku. Niestety, niedługo wracam do Londynu, ale przed odlotem chciałbym spędzić w Twoim towarzystwie jeszcze kilka chwil. Pomyśl o tym.

Krzysztof.

O czym właściwie miałam pomyśleć? Otworzyłam czekoladki i poczęstowałam kierowniczkę, która wybrała słupek z cappuccino.

- To takie romantyczne, mieć cichego wielbiciela... - westchnęła.

- Rozczaruję panią, ale to nie jest cichy wielbiciel.

- Prawdziwy romantyk! Pani to ma szczęście, pani Natalio. I nic pani o nim nie mówiła do tej pory, aż dziwne. Ja to bym nie mogła tak dusić w sobie. Kim jest ten młody człowiek, jeśli wolno spytać?

Tylko nie to!

- Jak było u kosmetyczki?

- A właśnie, spóźniła się pani! Na szczęście mogłam zamknąć sekretariat.

- Przepraszam, ale zasnęłam.

- No, tak. Randki są takie męczące. Ostatnio w ogóle jest pani jakaś przemęczona, czy mi się wydaje, pani Natalio?

- Ja?! Wydaje się pani...

- A jednak śmiem twierdzić, że coś panią odmieniło. Ostatnio. Może to ten tajemniczy wielbiciel? Można poczęstować się jeszcze jedną?

Otworzyłam szufladę i zaczęłam wszystko z niej wyrzucać na biurko. Z takim zawzięciem zajęłam się porządkowaniem, że do końca pracy moja kierowniczką nie miała odwagi pytać mnie o cokolwiek.

O siedemnastej siedziałam już w ciemnej sali kina

Relax.

Doszłam do wniosku, że jestem w najlepszym nastroju na jedną z tych romantycznych komedii, które uwielbiam oglądać w pojedynkę. Tego dnia byłam w najlepszym nastroju, by bardziej niż zwykle identyfikować się z problemami bohaterki filmu, której życie nie oszczędzało żadnych upokorzeń (skąd my to znamy...): kiedy porzucił ją kochanek, płakałam razem z nią łzami ciężkimi od smutku i melancholii, a kiedy moja bohaterka doczekała wreszcie szczęśliwego finału w ramionach sprzedawcy ekspresów do kawy, cieszyłam się razem z nią, bo skoro jej się udało, to może i ja kiedyś będę miała to samo szczęście (tylko kiedy to będzie?).

Po seansie zainstalowałam się na kwadrans w toalecie, żeby poprawić makijaż, który w wyniku uniesień mojej wrażliwej natury zdążył nieco się rozpuścić.



Powiesiłam płaszcz w przedpokoju i już po minie Katarzyny widziałam, że ma jakieś wiadomości.

- Jak minął dzień? - zapytała śpiewnie.

- Dziękuję, dobrze. Może masz ochotę na czekoladkę?
- Co prawda odchudzam się, ale wezmę jedną.
- Bardzo proszę. Postawiłam pudełko na stole.
- Najlepsze są capuccino - obracała w palcach wszystkie po kolei - i oczywiście właśnie te musiałaś wyjeść!

- To nie ja, to moja kierowniczka. A w ogóle to nie narzekaj.

- Nie narzekam. O, jest jedna! A co cię właściwie naszło z tymi czekoladkami?

- Wyobraź sobie, że Krzysztof przysłał mi je dzisiaj do biura.

- No, proszę! A jednak zdarzają się jeszcze romantycy wśród tych nicponi!

Wyciągnęłam nogi na sofie.

- A czy twój słodki nudziarz dołączył może coś do tych czekoladek?

- Oczywiście liścik. W końcu to romantyk!

- Nie wytrzymam! Liścik?! Prawdziwy? Papierowy?

- Dokładnie taki.

- Nie wierzę. To ludzie piszą jeszcze listy? Pokaż!

- To nic takiego.


- Kobieto, w życiu nie dostałam czekoladek

z liścikiem, a ty mi mówisz, że to nic takiego?! A może ty dostajesz takie niespodzianki co drugi dzień, tylko ja nic o tym nie wiem? - Jasne!

- To powiedz chociaż, czy na przykład wyznał ci miłość na papierze?

- Nie wyznał. Wiersza też mi nie przysłał, tylko czekoladki. Mówiłam ci, to nic takiego.

Spojrzała na mnie bardzo podejrzliwie i jakby z lekkim przestraczeniem.

- Natalia, ja ciebie nie poznaję. Czy ty aby nie pakujesz się w jakieś kłopoty? 

- Jeżeli masz na myśli mężczyzn, to nie. Nie pakuję się w kłopoty.

- No nie wiem, czy powinnam ci wierzyć. Ostatnio zrobiłaś się jakaś tajemnicza. 

- Wydaje ci się. Po prostu jestem trochę zmęczona. Nawet moja kierowniczką to zauważyła.

- No, sama widzisz! Ale to się świetnie składa, bo mam dla nas szalową propozycję na jutrzejszy wieczór. Pójdziemy na wernisaż! Będą moi znajomi i będą drinki!

- Mówiłam, że jestem zmęczona...

- Przy sztuce się zrelaksujesz.

- A czyj jest ten wernisaż?

- Jakiegoś malarza.

- Tego akurat się domyśliłam, ale którego konkretnie?

- Niestety, nie mam zielonego pojęcia.

- I pewnie masz napisać z niego recenzję?

- Oczywiście! Właśnie dlatego tam pójdziemy!
Oczywiście.



Nowa tradycja czyli przez żołądek do serca kobiety samotnej

Powiem od razu, że tym razem udało mi się nie ulec namowom Katarzyny. Pomysł z wernisażem od początku był mało udany. Naprawdę nie miałam ochoty poznawać jej kolejnych nieźrównoważonych uczuciowo przyjaciół w myśl zasady: kto z kim przestaje, takim się staje (niestety, to prawda stara jak świat).

Prawdę mówiąc, od dawna marzył mi się samotny, spokojny, cichy i długi wieczór spędzony we własnym mieszkaniu i na własnej kanapie, i bez własnej siostry.

Malowałam właśnie paznokcie u nóg niebieskim (tak, tak, niebieskim!) lakierem Katarzyny, a z telewizora patrzyła na mnie pyzata buzia Roberta Makłowicza, który mówił (do mnie mówił!) o jakiejś tajemniczej potrawie. Zupa ta, bo to niewątpliwie była zupa, składała się ze wszystkiego, co normalnie jest w kilku zupach, z tą różnicą, że oddzielnie. Nasz najprzystojniejszy telewizyjny kucharz wrzucił do tej zupy najpierw poszatkwoną kapustę, zaznaczając, że to wcale nie będzie żaden kapuśniak. Potem dodał pięć pomarszczonych pomidorów ze sparzoną wcześniej skórką (jak on sprytnie to zrobił), uprzedzając, że nie będzie to pomidorowa. Na dobre pogubiłam się jednak dopiero, kiedy wsypał do wielkiego garnka garść pieczarek, poszatkwane w kostkę ogórki kiszane, włożył kilogram pieczonych żeberek, kawałek wędzonej szynki, a na koniec wlał śmietanę.

- Z tą śmietaną to jest tak, proszę państwa, że wszyscy się jej boimy w zupie, bo albo się zwarzy, albo tuczy, a najczęściej i jedno, i drugie! No, cokolwiek by mówić, proszę państwa, to nasza królewska zupa jesienna na sposób chłopski, bez śmietany, jest jak zima bez śniegu!

I zamrugał tymi swoimi oczkami w taki sposób, że cała Polska była w stanie uwierzyć mu na słowo, że tym razem stanie się cud i śmietana jednak się nie zwarzy.

- No i proszę, proszę państwa! Jest, udało się, a nie mówiłem. Zupa jak marzenie. To nie jest trudne - pogroził mi palcem. - Trzeba tylko wysilić wyobraźnię i zagłębić się w kuchnię naszych pradziadów, którzy korzystali, proszę państwa, z bogactwa jarzyn i mięsiwa, którymi stała Rzeczpospolita, a których dzisiaj boimy się, przerzucając się na niskotłuszczowe, wegetariańskie wiórki czy kielki, jakbyśmy byli potomkami zajęcy, a nie słowiańskiego rodu.

Chcę mieć takiego Makłowicza we własnej kuchni! Ja żądam Makłowicza na wyłączność (ostatecznie może być kucharzem dochodzącym...). Dlaczego nikt nie gotuje mi zupy jesiennej? Dlaczego nikt nigdy nie ugotował mi zupy? Dlaczego nie ma mi kto zrobić nawet herbaty? Chcę mieć swojego Makłowicza! Zadzwoiła komórka.



- Słucham... - powiedziałam, nie odrywając oczu od najśłodsze go z kucharzy, który w białym fartuszk, ciasno opinającym jego krągły brzusek, wywijał patelnię, prezentując zapewne kolejny smakowity wynalazek, ale ja już go nie słyszałam.

- Natalia...?

Dzwonił romantyk od czekoladek, który nie chciał się angażować.

- Dziękuję za czekoladki.

- Nie byłem pewien, czy to dobry pomysł...

- Miło, że pomyślałeś.

- Może spotkamy się dzisiaj?

- Dzisiaj nie.

- Nie dzisiaj?

Pilotem wyłączyłam telewizor, bo nie mogłam znieść widoku mojego ulubionego kucharza, po którym latają napisy końcowe.

- Szkoda. Bo zamówiłem stolik w restauracji. Miałem nadzieję na wspólną kolację.

- Tak...?

- Tam świetnie gotują... Więc?

No i wpadłam! (Przynajmniej był cień nadziei na danie a la Makłowicz). Tak! Zgodziłam się. Tym razem to mężczyzna trafił do mnie przez żołądek, choć w czasach mojej mamy, zdaje się, że bywało dokładnie odwrotnie.



Siedzieliśmy w przytulnej włoskiej restauracji nad zapiekаныmi Penne Pepperoni, które były całkiem smaczne i nawet nietwarde. Krzysztof nadal był nieco spięty, ale byłam mu naprawdę wdzięczna za to, że przyszedł w polo z kremowej angory, porzucając w niepamięć prażkowane garnitury, które swoim oficjalnym krojem jeszcze bardziej podkreślały jego powściągliwy charakter.

- Kiedy wracasz do Londynu?

- Bilet mam wykupiony na niedzielę rano.

- Wypijmy zatem za twój szczęśliwy powrót - uniosłam kieliszek z czerwonym winem.

- Mam lepszy pomysł. Wypijmy za nasze spotkanie. Uśmiechnęłam się, ale on nadal był stanowczo poważny.

- Ładne mają tu... nakrycia, prawda? - bawiłam się złotymi frędzlami, którymi obszyty był obrus w koszmarne czerwone róże na czarnym tle.

- Natalia, czy ty jesteś na mnie obrażona?

W przeciwieństwie do nowego chłopaka mojej siostry, Krzysztof był z tych, którzy zadają pytania (i w dodatku oczekują odpowiedzi).


- Ja?! Dlaczego?!

- Odnoszę wrażenie, że coś jest nie tak między nami.
- Jak to między nami?
- Przepraszam za ten zwrot, nie chciałem cię urazić.
- Nie uraziłeś.
- Myślałem tylko, że po tym, co się stało ostatnio, mogę tak mówić. Mogę?

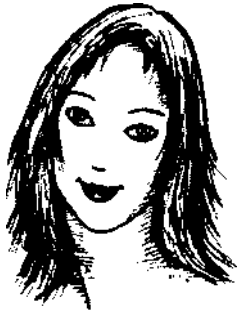
Do diabła!

- A co się stało ostatnio?
- No... wiesz.
- Chodzi ci o to, że się ze sobą przespaliśmy?
- Przespaliśmy się?! - Minę miał jak po przełknięciu cytryny. - Tak to nazywasz?
- A jak... mam to nazywać?
- Myślałem, że to było coś więcej. Natalia, ja naprawdę bardzo cię... szanuję.

No i doczekałam się.

Oto siedziała przede mną uwspółcześniona wersja romantyka, który właśnie wyznał mi miłość słowami: ja ciebie szanuję. Poczułam się jak kobieta, która przegapiła ostatnią szansę i teraz może liczyć już tylko na szacunek. 


- Przejdziemy się? - wstałam. - Strasznie tu duszno.



On nie jest ideałem i całe szczęście

Szliśmy bez sensu, milcząc i nie zwracając na siebie uwagi. Krzysztof nawet nie starał się, choćby ukradkiem, dotknąć mojej dłoni i wcale mu się nie dziwię. Może ja naprawdę nie chciałam się angażować? Może właśnie stałam się jedną z tych wyzwolonych, odważnych i samodzielnych kobiet, którym mężczyzna potrzebny jest tylko od czasu do czasu, ale zawsze w tym samym celu: do zabawy.

Nie!

A może po prostu i po ludzku bałam się samej siebie? Zawsze najbardziej przerażało mnie to, o czym nie miałam pojęcia. A przecież nie miałam wielkiego doświadczenia w związkach z mężczyznami. Jakby to powiedzieć, z nikim nie byłam dłużej niż kilka tygodni. I to zwykle ja zrywałam, bo coś mi się w nim przestawało podobać, a ja przecież chciałam być z ideałem (czy to źle, że jak każdy człowiek chcę, żeby spotkało mnie w życiu to, co najlepsze, a nie to, co najgorsze?). 

- Jestem beznadziejny, wiem... A jeśli znowu mówiłam do siebie?! I on to usłyszał! I co on sobie o mnie pomyśli, Boże, co robić?!

- Nie! - prawie krzyknęłam. - Nie jesteś ideałem, ale...

Stało się gorzej, niż myślałam.

- Masz rację, nie jestem.

- Chciałam powiedzieć, że nie chciałam tego powiedzieć.

Nie wiem, co mi się stało...

- Jesteś szczerą, doceniam to.

- Właśnie że nie jestem! - Nie jesteś?!

- Krzysztof, ja także cię... szanuję.

Ostatnie słowo przeszło mi przez gardło niczym pestka, co najmniej od brzoskwini.

- Tak?

- Krzysztof, ja cię bardzo lubię. I teraz jestem szczerą.

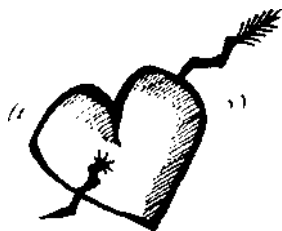
Zatrzymaliśmy się przed rozświetloną wystawą sklepową, z której patrzyły na nas blade manekiny ubrane już w jesienną kolekcję.

- Ale? - zapytał, dotykając moich włosów.

- Nie powiedziałam, ale...

Właśnie pochylał nade mną swoją twarz, kiedy usłyszałam tak dobrze znajomy mi głos, dochodzący z drugiej strony ulicy.

- Natalia? Natalia, siostrzyczko kochana, a jednak przyszedłeś na ten wernisaż! Chodźcie, są jeszcze drinki!



On nie jest ideałem, niestety

Towarzystwo było już mocno wstawione, kiedy z Krzysztofem przekraczaliśmy próg galerii, w której było więcej osób niż obrazów. Katarzyna, cała w uśmiechach (o rany, czyżby znowu mieszała wino z wódką?), przeciskała się w naszą stronę, prowadząc za rękę uroczonego młodzieńca w blond loczkach, miękko opadających na jego pięknie rozbudowane ramiona.

- Natalio, poznaj przyszłego ojca moich dzieci.

- Kajetan.

To niesłychane, ale ów beniaminek, który miał być przyszłym ojcem (!), pocałował mnie w rękę.

- Miło mi poznać siostrę Kasiulki.

- A to... - przedstawiłam mu Krzysztofa - to jest... mój przyszły... mój przyjaciel!

Uścisnęli sobie dłonie, a Katarzyna odciągnęła mnie na stronę, nie wysilając się nawet na dyskrecję.

- Tylko mi nie mów, że to jest TEN Krzysztof.

- Muszę cię rozczarować, ale to jest raczej ten.

- To nieprawdopodobne!

- Co?

- On jest teraz zupełnie inny. Urósł jakoś czy może zgolił wąsy?

- Nigdy nie miał wąsów.

- Chyba jestem pijana, co?

- Cha, cha, cha!

- A jak ci się podoba mój Kajetan?

- Bardzo... młody chyba jest?

- Tak myślisz? Poczekaj, zapytam - i krzyżąc przez moje ramię, zapytała Kajetana o jego wiek.

- Miałaś rację! Jest młodszy ode mnie o całe dziewięć lat!

- No nieźle. Ojciec twoich dzieci, jeśli dobrze zrozumiałam?

- Mówię ci, to chodząca przechowalnia plemników najlepszego gatunku! Zauważyłaś jego ramiona?

- Pewnie całymi dniami przesiaduje w siłowni?

- Owszem, ale noce spędza ze mną! Odwróciłam się, by rzucić okiem na naszych

mężczyzn. Beniaminek, wymachując rękoma, opowiadał o czymś chyba mało pociągającym, sądząc po minie Krzysztofa, który w milczeniu przyglądał mu się jakoś podejrzliwie.

- Nie wiem, czy wiesz, ale jest tu Michał, kręcił się nawet gdzieś w pobliżu. Pamiętasz Michała?

Tylko nie on, błagam, a jeśli on, to bez tej dziewczyny, zresztą, co mnie oni obchodzą! No właśnie co ON tak mnie obchodzi?! Przecież przyszłam tutaj z Krzysztofem.

- Kiciu, czy może spróbujemy upolować jakąś kanapkę? - Kajetan pocałował Katarzynę w kark i znikli w tłumie.

- Chyba miałem już przyjemność poznać twoją siostrę wcześniej? - Krzysztof wręczył mi kieliszek z zielonym drinkiem.

- A tak, rzeczywiście kiedyś wpadła do mnie, jak jedliśmy lasanię.

- To pewnie dlatego tak mi się przygląda.

- Przygląda ci się?

- No, może to zarozumiałość z mojej strony, ale odniosłem wrażenie, że intensywnie mnie obserwuje.

- Ona tak już ma, wiesz, to w końcu dziennikarka. Chyba jednak będę musiała z nią poważnie porozmawiać...

- Nie wiedziałem, że ma... - tu wykonał ruch dłonią - takie... plany?

- Jakie?

- Przyszłościowe. To, zdaje się, narzeczony czy może już mąż?

- Ach on? - zaśmiałam się. - To tylko przechowalnia plemników.

- Przechowalnia?

Czego oni nalali mi do tej szklanki?!

- Nie sędę, żeby traktowała go poważnie.

- No cóż, ty zdaje się lepiej ją znasz.

- Problem w tym, że mojej siostry nikt nie zna, nawet ona sama!

- Aha.

- Natalia! Natalia, złotko, jak dobrze, że cię widzę! Moje policzki były właśnie okładane pocałunkami przez tego, który musiał stale przebywać w stanie nieszczęśliwego zakochania (co zresztą przytrafia się nie tylko gejom).

- Też tu... jesteś?

- I to nie sam. Zgadnij z kim przyszedłem! Na pewno nie z kobietą!

- Oj powiem ci, bo już nie mogę wytrzymać. Ze Sławkiem.

- Aha.

- Z TYM Sławkiem!

- Aha! Z tym...

- Niepotrzebnie wtedy tak uciekłaś, sytuacja wyjaśniła się natychmiast i spędziliśmy zupełnie upojny weekend!

- Zupełnie?

- Ach, mówię ci...

Zza ramion Tomka dostrzegłam nastroszoną miotłę platynowych włosów z wielkim dekoltem, która szczerząc zęby w błyskotliwych i jakże czarujących uśmiechach, co chwila szeptała coś Krzysztofowi do ucha. No nie! Mężczyźni są jak dzieci: ciągle trzeba ich pilnować, nawet kiedy są już zdecydowanie dorośli, a zwłaszcza wtedy. W dodatku przyłapałam go, jak patrzył na jej piersi! Wyraźnie zaglądał jej za dekolt! Odruchowo spojrzałam na swoje. Nie



ma co ukrywać: moje wyglądały jak pomidory przy jej cukiniach.

- To jest właśnie Sławek.
- Miło mi, cukinia, to... znaczy Natalia!
- My się chyba znamy z widzenia.
- Chyba tak...

Nie mogłam uwierzyć! Krzysztof się do niej uśmiechał! A ona do niego. Wyglądali jak para starych znajomych. (Znowu patrzył w jej dekolt!) Czy wszyscy faceci muszą być tacy?!



Nie wszyscy. Przede mną stało dwóch takich, dla których kobiety mogłyby mieć nawet po dwie pary piersi, a i tak to by niczego nie zmieniło, bo to byli mężczyźni, którzy nigdy nie wyrosli z wieku wczesnoszkolnego, kiedy po prostu nie wypada bawić się z dziewczynkami. I tak im już zostało do dzisiaj.

- Przepraszam was na chwilę, ale zdaje się, że muszę z kimś porozmawiać - nie czekając na odpowiedź, ruszyłam do ataku.

Z bliska miała jeszcze większe niż z daleka (jak tak można!) i chyba trudno było się dziwić biednemu Krzysiówi, że nie mógł oderwać od nich oczu. W końcu był tylko mężczyzną. Zrobiło mi się go nawet żal. Jego, ale nie jej!

Chrząknęłam najgłośniej, jak umiałam.

- O, Natalia! - Krzysztof wykrzyknął, jakby zobaczył mnie pierwszy raz w życiu.

- Nie spodziewałeś się mnie tutaj?

- No, co ty! - powoli wracał do dawnej, tak dobrze znanej mi postawy życiowej. - Przecież razem... tu przyszliśmy.

Czy mi się zdawało, czy on był może pijany? Platynowa nie odrywała oczu od jego twarzy, mnie nie widziała przy tym wcale.

- Krzyś opowiadał właśnie o londyńskim metrze. Jaki on jest zabawny, naprawdę!

Krzyś?!

Jędza! Na pewno codziennie musi sprawdzać, czy jej cukinie nie robią się za obwisłe, wtedy będzie mogła zapleść je w warkocz! Brrrrrrr! A kysz!

- O metrze? No wiesz, Krzysztof, zanudzać panią takimi banałami?

- Ja tylko...

- Zresztą nie przeszkadzajcie sobie, naprawdę. Krzysztof na pewno ma jeszcze dużo do powiedzenia o metrze. Przepraszam, ale idę się napić. Dyskusje o nowoczesnej kolei nie są moją najmocniejszą stroną.

Chyba jednak przesadziłam, bo Krzysztof stał kompletnie nieporuszony przez dobrą chwilę, a platynowa przestała się uśmiechać i dopiero teraz było widać, że uśmiech i cukinie to jej największe, a zarazem jedyne atuty. Kiedy przestawała szczerzyć zęby, stawała się jedną z tych poszarzałych myszek z twarzą bez wyrazu, jakich pełno w tłumie. I o to przecież chodziło!



Przy barze spotkałam (oczywiście!) Katarzynę, która, uwieszona na silnym ramieniu Kajetana, budowała piramidę z mikroskopijnych kanapek.

- Może wina? - Kajetan wręczył mi wysoki kieliszek, który co prawda wzięłam, ale szybko odstawiłam na tacę.

- Ty głuptasie, nie wiedziałeś, że Natalia panicznie boi się wina na przyjęciach?

Miałam ochotę ją palnąć.

- To może drinka? Może zielonego?

Ten Kajetan, słowo daję, mógłby być barmanem!

- Też jesteś dziennikarzem?

Tak, wiem, byłam wścibska, ale to on w końcu miał być ojcem moich siostrzeńców!

- Ja?! - uśmiech miał zdecydowanie czarujący. - No cóż. Ja dopiero studiuję dziennikarstwo.

- No cóż...

- Kasiulek pomaga mi poszerzać wiedzę praktyczną. Więc był jej praktykantem. Sprytnie to sobie

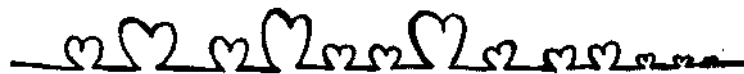
Kasiulek obmyślił, prawda?

- A piszesz już coś?

- Na razie jest jeszcze za wcześnie, ale cały czas nad tym pracuję.

- Dzidzius będzie kiedyś wspaniałym reporterem! Katarzyna pocałowała go w usta, kończąc tym samym temat, a ja pomyślałam sobie, że dzidzius, owszem, może kiedyś i będzie sławnym dziennikarzem, pod warunkiem że wcześniej zacznie nim przynajmniej bywać.

Coś otarło się o moje ramię.





A kysz, podrywacz!

- Tutaj uciekłaś?

Krzysztof miał przekrzywiony kołnierzyk w swojej polo i nie był ani trochę zmieszany, wręcz przeciwnie. Tryskął spokojem i... pewnością siebie.

- Chciałam zamienić kilka słów z siostrą.

- Piękna budowla! Można jedną?

Katarzyna, w uśmiechu przez całą twarz, wręczyła mu kanapkę z ostatniego piętka.

- Może pójdziemy się przewietrzyć? - zaproponował i, sama nie wiem, dlaczego, właściwie się zgodziłam, może rzeczywiście świeże powietrze było tym, czego wówczas potrzebowałam najbardziej.

Staliśmy przed wejściem, on z kanapką, ja ze szklanką wypełnioną koszmarnym zielonym drinkiem a la Ludwik do mycia naczyń.

- Piękny wieczór.



Patrzył w niebo, zupełnie jakby to właśnie tam szukał swojej połówki (a przecież stałam nieco niżej).

- Popatrz, Droga Mleczna, o tam...

Dlaczego pomyślałam o cukiniach tamtej zdziry?! Czyżbym zaczynała popadać w jakąś drobną obsesję? Muszę się jakoś pozbierać, muszę przestać o tym myśleć. Spojrzałam w górę.

- Gdzie jest ta Mleczna...?

Obróciłam się raz i jeszcze raz i już wydawało mi się, że na niebie widzę wielkie, ogromne mleczne balony, gdy nagle poślizgnęłam się i całe szczęście, że Krzysztof był blisko.

- No co ty wyprawiasz, Natalia.

- Chcę...

Próbowałam wrócić do pionu, co wcale nie było takie proste (przeklęty Ludwik!).

- Chcę się zaangażować... Naprawdę tego chcę... Zawsze tego chciałam. Tylko to jest takie cholernie trudne, ale chcę!

- Może lepiej złap się mnie? Będzie ci wygodniej.

- Chcę... Tak trudno spotkać kogoś na poważnie, na kim można się oprzeć... Ale ja jestem uczuciowa, nawet bardzo uczuciowa!

- Oddychaj głęboko. To chyba przez te drinki. Nie uważasz, że może za dużo wypijaś? Daj szklanekę, bo jeszcze się pokaleczysz.

- Ja w ogóle nie piłam! Czy myślisz, że wzięłabym do ust takie świństwo? Za kogo ty mnie masz, do diabła! Dlaczego zabierasz mi moją szklanekę?

- Bo nie chcę, żebyś się pokaleczyła.

- Ale ja nie zamierzam się kaleczyć.

- Mogłabyś przez przypadek. No daj, proszę.

- To miłe, że o mnie pomyślałeś. Mam do ciebie jedno pytanie. Chciałam cię o coś zapytać. Czy ty się o mnie troszczysz?

- Tak.

- Jestem pijana...

- I chcę się o ciebie troszczyć, Natalia.

- Krzysztof, nie pamiętam, kiedy ostatni raz ktoś się o mnie troszczył...

Pocałował mnie czule.

- Już lepiej?

- Jestem zmęczona...

- Więc chodźmy stąd.

- Tak. Koniecznie...

- Zadzwońię po taksówkę.

- A ja sprawdzę, czy nie ma mnie w toalecie.



To dziwne, ale wydawało mi się, że w środku było jeszcze więcej ludzi niż wcześniej, a przecież ta galeria naprawdę była mikroskopijna!

Minęłam Tomka, który posłał mi powłóczyście aseksualne spojrzenie (na jego miejscu nie liczyłabym już na żadną przyjaźń z mojej strony). Mignęły mi gdzieś blond loczki Kajetana, co dawało nadzieję, że w pobliżu jest też Katarzyna, ale nie chciało mi się tego sprawdzać.

- Znowu się spotykamy!

To był głos należący do mojego gołębia, który obnosząc się z coraz młodszymi partnerkami, nie pozostawiał mi nawet cienia wątpliwości. (Właściwie powinnam być mu za to wdzięczna!) Odwróciłam się.

TAK, był jak zwykle czarujący, nawet gdy nic nie mówił! TAK, musiałam się bardzo starać, żeby nie chcieć na niego patrzeć. TAK, patrzył mi w oczy, uśmiechał się, a ja, mając na względzie własną kondycję psychiczną, musiałam zdobyć się na zdecydowany opór i skutecznie zmierzyć się z jego naprawdę uroczym natarciem na moją kobiecość.

- Co za... przypadek!

Rozejrzałam się. Dziwne, ale nie widziałam za nim ani obok niego żadnej kobiety. (Pewnie siedziała w kiblu i poprawiała makijaż!)

- Co słyhać? - znowu atakował mnie uśmiechem.

- Nic właściwie... A właśnie! Moje gratulacje! Widziałam cię w telewizorze!

- No nie, ty także?

- Mam telewizor...

- Nie chodzi o to, czy masz. - A o co?

- Wszyscy mi ciągle o tym przypominają, a uwierz, dla mnie staje się to już bardzo męczące.

- No cóż, jesteś teraz sławny.

- Daj spokój! Mylisz popularność ze sławą.

Przechodząca obok Michała anorektyczna jej wysokość posłała mu tajemnicze spojrzenie, którego oczywiście nie omieszkał zauważyć i odwdzięczył się jej tym samym. Taki już był ten mój gołąb, którego, odkąd pracował w telewizji, mogły oglądać wszystkie kobiety w kraju nad Wisłą i wzdychać do niego równie beznadziejnie jak ja.

- Wiesz, że ja marzyłem o tej pracy, odkąd zostałem dziennikarzem? Telewizja, że tak powiem, wydawała mi się najdoskonalszym medium, najszybszym, no i najbardziej kokieteryjnym.

- Spełniły się więc twoje marzenia. Podał mi szklanę z Ludwikiem.

- O nie, Natalio. Moje marzenie spełni się dopiero wtedy, gdy...

Stuknął delikatnie moją szklanę brzegiem swojego kieliszka.



... gdy spotkam moje szczęście.

Musiałam się napić. W końcu był zawodowym podrywaczem, a ja tylko słabą kobietą, której nie wolno było zapominać, że należy bronić się przed takimi jak on. Dla mojego dobra, ma się rozumieć. Hmmm...

- Czy chociaż wiesz, gdzie go szukać? Na co ty liczysz, kobieto?! Dotknął mojego ramienia... - Mniej więcej.

Ratować się, ewakuować, katapultować, uciekać! Tak, uciekać od niego jak najszybciej. Tak myślała moja głowa, ale nogi uporczywie stały w miejscu (!). Właśnie pochylał nade mną swoją twarz i przysięgam, że chciał zrobić to, co ostatnio ze mną zrobił, kiedy za jego prawym uchem zaatakowało mnie zdziwione spojrzenie Krzysztofa. Dosłownie w ostatniej chwili odchyliłam głowę i mocno kaszlnęłam.

- No co ty... robisz?! - Krzysztof wbijał przerażony wzrok w mojego Ludwika.

- To nie to, o czym myślisz! Natychmiast odstawiłam szklankę i Michał to zauważył!

- Czy on - wskazał palcem na Krzysztofa - czy ten prohibita zabrania ci może alkoholizować się w moim towarzystwie?

Spojrzałam na Krzysztofa. - To nie jest żaden pro... To mój przyjaciel, Krzysztof.

- Ładnych masz przyjaciół.

- Troszczy się o mnie.

- Raczej zęca.

- Nie, skąd ten pomysł?

- I ty tak sobie pozwalasz? Natalia, miałem cię za nowoczesną kobietę, a ty dajesz się wodzić za nos.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Jeżeli mężczyzna wodzi mnie w tym samym kierunku, w którym zmierzają moje myśli, to nie mam nic przeciw temu.

- Taksówka. Czeka - Krzysztof położył dłoń na moim ramieniu.

O, Boże! Taksówka!

- Natalia, pożegnaj się z kolegą, bo chyba czeka na niego taksówka. Tak przynajmniej zrozumiałem.

- To na mnie czeka taksówka.

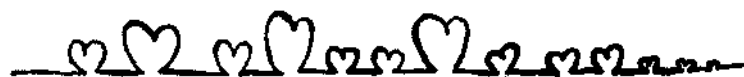
- Idziemy czy zostajesz? - Krzysztof nie miał przyjemnej miny.

- Oczywiście, już...

- Natalia, no nie chcesz chyba w takiej chwili wyjść z przyjęcia?

- W jakiej chwili? - Krzysztof obrzucił go lodowatym spojrzeniem.

- Chodźmy - chwyciłam go za ramię. - Zrobiło się strasznie późno.





Rozważna czyli samotna

Przez pierwszą połowę następnego dnia bolała mnie głowa. Z samego rana, zaraz po przebudzeniu, profilaktycznie łyknęłam aspirynę i ten proszek z wielkim niedźwiadkiem na opakowaniu, którego powalił kac (odkąd wprowadziła się do mnie siostra, całe mieszkanie zasypane było pudełkami z tym sympatycznym niedźwiadkiem).

Mniej więcej od dziewiątej trzydzieści uzupełniałam raporty z działu handlowego, ale moje myśli i tak krążyły wokół jednego tematu: Katarzyna nie wróciła na noc.

W tym czasie co piętnaście minut dzwoniłam do domu i nic. Co gorsze, jej komórka odpowiadała uroczym: Hej, tu Kasia. Kiedy mam oddzwonić, skarbie?

Właściwie to Katarzyna była już całkiem dorosłą dziewczynką i nie wiedziałam, czy w ogóle mam się martwić tym jej niepowrotem. Może przenocowała u Kajetana? Na pewno u niego przenocowała. Po co ja sobie tym w ogóle zawracam głowę? (Jakaś naiwna jestem chyba...)

Tydzień się kończył, prezes Nawrocki pewnie już się szykował do powrotu, a Krzysztof wkrótce miał lecieć do Londynu. (Dlaczego nie przysyłał mi czekoladek i dlaczego właściwie na nie czekałam?)

Nic mi się nie chciało.

Od samego rana czułam, że to jest właśnie jeden z tych dni, kiedy dobija mnie poczucie zagubienia albo rozgoryczenia, albo i jedno, i drugie. Dlaczego byłam taka rozważna i nie potrafiłam już pójść za marzeniem prosto w ramiona mojego gołębia? Dlaczego stałam się tak bardzo być rozsądną kobietą, skoro jeszcze nie zdążyłam nacieszyć się życiem dziewczyny? No i dlaczego Krzysztof był taki niezdecydowany i... okrutny? (Jak on mógł zaglądać tamtej w

dekolt, kiedy stałam obok?!) Byłam taka samotna i zagubiona. Nie mogłam mieć, tego, czego chciałam? Co ja mówię, przecież nawet nie wiedziałam, czego ja chcę! Czy to jest normalne? Właściwie tak. W moim stanie cywilnym w końcu to typowe (o stanie psychicznym wołałam na razie nie myśleć...). Samotnicy już tak mają, mam nadzieję...

Znowu zateśniłam za czekoladkami, a jeszcze bardziej za krówkami albo chociaż jedną krówką. A najlepiej za byczkiem...

Otworzyłam segregator z opracowaniami prezesa Nawrockiego dotyczącymi charakterystyki polskiego rynku kapitałowego na przestrzeni ostatniego kwartału i wzięłam się za sprawdzanie kolejności stron (nasz prezes zawsze wpinał jak popadnie).

Dawno już wyrosłam z poszukiwania idealnego faceta, ale jakieś zasady trzeba przecież mieć!

Inaczej nie mogłabym być kobietą. Przecież nie mam aż tak wysokich wymagań (jasne, wystarczy, żeby był przystojny, a wszystko inne mu wybaczę). Nieprawda. Wcale nie chciałam, żeby był supermanem, o którym marzyłyby wszystkie koleżanki (z moją siostrą na czele!).

Chcę, żeby miał to coś. Tylko, co to miałyby być?

Poczucie bezpieczeństwa? Bez sensu. I bez niego czuję się bezpieczna, bo jestem niezależna (finansowo!) i zorganizowana.

Czego ja chcę? Żeby oszalał na moim punkcie? To mogłoby być nawet zabawne, ale coś tak czuję, że szybko straciłabym jakikolwiek szacunek dla kogoś, kto ma wyraźne zadatki na pantoflarza.

Chciałabym, żeby umiał mnie słuchać. Tak. I żeby nie był gadatliwy (ale żeby potrafił ze mną rozmawiać!). Powinien też być kulturalny (żadnych kochanie, przynieś mi piwko z lodówki, bo zaraz będzie mecz!), powinien znać moje

potrzeby (dobrze byłoby, gdyby umiał gotować. No w końcu ktoś z nas dwojga musi to robić i robić to tak, żeby dało się zjeść!).

Jednak przede wszystkim mój mężczyzna powinien mnie kochać. Tak. No i ja powinnam kochać go również (z tym już gorzej). Albo chociaż spróbować. Ojej, tak naprawdę to ja bardzo bym chciała. Przecież to musi być niezwykle uczucie, kochać i być kochanym. Ba, gdyby to było takie proste. Tak. To było prawdziwe wyzwanie dla samotnej kobiety: pokochać mężczyznę. Tylko skąd takiego mężczyznę wziąć?

Krzysztof...

Krzysztof?

KRZYSZTOF!

Po pierwsze, nie był gadatliwy, a to oznaczało, że umie słuchać.

Po drugie, był kulturalny i miał maniery (przy cukiniach co prawda się zapominał, ale wybaczam mu to, bo jest mężczyzną).

Po trzecie, troszczył się o mnie.

Po czwarte, wyśmienicie pali kurczaki!

No cóż. W życiu nie można mieć wszystkiego.

Krzysztof?

Jednak dręczył mnie tamten kurczak... Ale sałatka mu wyszła (bo zapomniał o majonezie...).

Gdyby Krzysztof gotował jak Makłowicz, albo przynajmniej jak połowa Makłowicza, to byłby duży plus na jego korzyść.

Postanowiłam dać mu jeszcze jedną szansę i wystukałam numer jego komórki.

Odebrał od razu (!!!).

- Krzysztof?

- Natalia!

- Tak... słuchaj...

- Cieszę się, że dzwoniisz.

- Nie przeszkadzam?

- Nie! Właśnie wstałem.

No tak! Nie wszyscy przecież siedzą w biurze od dziewiątej trzydzieści!

- Dobrze spałaś?

- Dziękuję, nie bardzo. Ale miło, że pytasz. A ty? - Ja świetnie. Świetnie się wyspałem wreszcie...

- Słuchaj...

- Może spotkamy się dzisiaj? Dzięki!!!

- No właśnie... Normalnie nie spotykam się tak często, ale skoro niedługo wyjeżdżasz...

Tłumaczyłam się, zupełnie jakby spotkanie samotnej kobiety z sympatycznym mężczyzną było przestępstwem.

- Może o siódmej w Weneckiej?

O nie, nie uciekniesz mi! Ja wiem, że tam mają doskonałych kucharzy, ale to nie ich miałam pokochać, tylko...

- A może... u ciebie? Cisza.

No ładnie! Co ja robię! Czy ja w ogóle myślę, a jeżeli jednak myślę, to w jakich godzinach, bo na pewno nie teraz!

- U mnie?

- Nie! Nie u ciebie! Właściwie...

- Dobrze, niech będzie u mnie.

- Ale nie... nie musisz...

- Nie muszę. Chcę. O siódmej. U mnie.

Tak, przyznaję, bywam kretynką. Ale w końcu postawiłam na swoim! (Co ja zaczynam wyprawiać?! Jestem sobą przerażona, to już koniec!)



Ratunku!

Otworzyłam drzwi swojego mieszkania i od razu omal nie wyrznęłam się: na całej szerokości . mojego wąskiego jak golf przedpokoju leżały cętkowane buty Katarzyny, z którymi wiązały mnie raczej traumatyczne wspomnienia.

- Katarzyna! Wróciłaś?

Paradowała w moim szlafroku z papierosem w jednej i Leninem w drugiej ręce.

- Przecież zawsze wracam.

- Dlaczego wyłączyłaś komórkę?

- A co? Chciałaś posłuchać, jak wzdycham do dzidziusia?

- I dopiero teraz przyjechałaś?

- Przyjechaliśmy. Rozejrzałam się podejrzliwie.

- Spokojnie. Już poszedł. Nie minęliście się?

A prawda, on nie jeździ windami. Nie, żeby się bał. Nie dzidzius! Po prostu uważa, że skoro są schody, to należy je wykorzystywać do rozwijania mięśni łydek, zdaje się.

Usiadłam w fotelu, a Katarzyna na sofie. Musiałam jej to powiedzieć.

- Posłuchaj, nie obchodzi mnie, gdzie to robicie, ale błagam, nie w moim mieszkaniu!

- Michał do ciebie dzwonił.

- Michał...?

- No też się zdziwiłam.

- Nie wiesz, skąd on ma twój numer?

- Nie mam pojęcia...

Jej szelmowski uśmiezek mówił wszystko.

- Oj, no dałam mu na wernisażu!

- Jak mogłaś!

- Przecież widziałam, co chciał z tobą zrobić!

- Tak? Co?

- Nie udawaj, Natalia. Ja rozumiem, że Krzysztof, ale Michał, no sama powiedz, zresztą ty i tak byś mi nic nie powiedziała, ale na szczęście jestem twoją siostrą i doskonale wiem, co czujesz.

- Czuję wściekłość. Na ciebie. Naprawdę czułam!

- Natalia, czy ty mnie nie rozumiesz?! Przecież musiałam coś zrobić, zanim kompletnie się w niego wpakujesz! Michał...

- Michał mnie nie interesuje.

- Nie ma takiej kobiety, której Michał by nie interesował, więc daruj sobie te drobne kłamstewka, którymi próbujesz oszukać samą siebie.

Boże, dlaczego ona miała rację!!!

- A może wolisz milczących dziwaków?

- Masz rację. Wolę.

- W takim razie nie wtrącam się. Pamiętaj tylko, że chciałam cię ratować, ale widzę, że już się spóźniłam.

- Poradzę sobie sama. A w ogóle to nie rozumiem, o co ci chodzi. Przecież sama mówiłaś, że to podrywacz, żebym na niego uważała.

- Mówiłam tak, bo do głowy by mi nie przyszło, że on się tobą zainteresuje.

Jak ja lubię takie szczerze wyznania, kiedy od najbliższych można się o sobie dowiedzieć tyle, że ho, ho!



- Bardzo ci dziękuję, siostrzyczko.

- W każdym razie powiedział, że zadzwoni wieczorem.

- Więc ma pecha, bo wieczorem będę u takiego jednego dziwaka.

- Świetnie.

- Też tak uważam.

- Czy życzysz sobie, aby go o tym może poinformować?

- Jest mi wszystko jedno.

- Więc mu powiem.
- OK.
- OK?!
- OK.
- OK.

Zamknęłam się w łazience i wzięłam prysznic.



No więc stałam pod drzwiami do mieszkania Krzysztofa, a palce mojej prawej dłoni zataczały trzecie z kolei kółko wokół staromodnego przycisku na dzwonek.

Nudziarz? Dziwak?

Co ona może o nim wiedzieć? Przecież osoba wpadająca z rąk żonatego prosto w ramiona studenta nie może być wiarygodna co do oceny moich związków z mężczyznami. Nie należało jej ufać, w każdym razie nie w tej kwestii.

Więc po co się tym gryzłam?

Już miałam nacisnąć dzwonek, gdy zadzwoniła moja komórka.

- Halo?
- Natalia, czy nie przeszkadzam?

Więc dała mu także numer mojej komórki, swatka od siedmiu boleści!

- Nawet nie wiesz, jak miło cię słyszeć! W tych światłach czuję się jak na kosmicznym statku, który właśnie zmierza ku słońcu. O, jak tu gorąco!

- A gdzie ty jesteś?
- Jak to gdzie? W telewizji, oczywiście!
- Oczywiście.

- Natalia, musiałem z tobą porozmawiać. Ostatnio jestem taki zabiegany, na nic nie mam czasu. I nikt nie ma czasu dla mnie.

- W to akurat jakoś trudno mi uwierzyć.

- Ale to prawda! Wszyscy chcą rozmawiać ze mną o mojej pracy, a nikt mnie nie słucha!

- No cóż...

- Natalia, czy myślisz, że to mnie przerosło? - Co?

- Mam na myśli telewizję.

Czy on mnie się radził, czy tylko potrzebował mojej akceptacji?

- Natalia, ja już mam wszystkiego dosyć! Chciałbym z tobą o tym porozmawiać.

- O czym?

- O mnie.

A może szukał we mnie swojej terapeutki? Może rzeczywiście nie miał nikogo, kto by go wysłuchał?

- Dlaczego wczoraj tak szybko uciekłaś? Jak mogłaś dać się porwać temu despicie, który zabraniał ci pić darmowe drinki?

- Michał...

- Natalia, czy możemy się zobaczyć? Proszę nie przesadzać z tym różem! Czy ja wyglądam jak kobieta? Przepraszam cię, Natalia, to było do mojego charakteryzatora z telewizji. Próbuje zrobić ze mnie Marlenę Dietrich chyba!

- Naprawdę?

- No co można pomyśleć o mężczyźnie, który podchodzi do ciebie z tacą pełną pudrów? Ja w każdym razie mu nie ufam.

- Może on chce dla ciebie dobrze?

- I żadnego lakieru na moją głowę! Chcecie zrobić z moich włosów czapkę? Nie, z tapirowania również nie skorzystam. No sama widzisz, co oni tu robią z człowiekiem! Natalia, powiedz, czy to jest normalne, żeby dorosłemu facetowi podkręcać grzywkę lokówką?

- Nie, nie słyszałam, ale ja w ogóle nie znam się na spikerach...

- Przecież ja oszaleję z tą bandą Frankensteinów! Albo zmienię płeć, wtedy będzie mi łatwiej znieść to wszystko!

- Michał...

- Wiesz, za chwilę mam wejście na antenę. Już zapalili mi to cholerne czerwone światełko, które tylko mnie denerwuje! Będziesz oglądała może telewizję?

- No nie wiem...

- Muszę kończyć. Trzymaj za mnie kciuki. Może rzeczywiście lepiej tego nie oglądaj. To jak, spotkamy się?

- No...

- To świetnie. Zadzwoń do ciebie. Muszę już kończyć. O, znowu idzie do mnie ten z pudrami! Uciekam, bo będzie mnie zamalowywać. Pa, Natalia! Zadzwoń!

Nim zdążyłam go pożegnać, rozłączył się, a moim oczom ukazała się trochę zmieszana twarz Krzysztofa, który chyba od jakiejś chwili stał w uchylonych drzwiach i w milczeniu słuchał mojej rozmowy...



Trzecia randka i pierwszy test

Na ogromnym dębowym stole, w salonie, stała butelka czerwonego wina w towarzystwie dwóch smukłych kieliszków i maleńka miseczka orzeszków, chyba ziemnych.

Krzysztof kręcił się w kuchni. Czyżby wyczuł mój plan...?

- Wiesz, właściwie to nie zapytałem cię nawet o wakacje - powiedział, stawiając na stole szklaną miskę z sałatką.

- O wakacje?

- No właśnie. Byłaś gdzieś?

- Niestety. Mieliśmy w biurze mnóstwo pracy, więc przeniosłam wyjazd na święta. Właściwie wolę odpoczywać w zimie, nie znoszę upałów.

To chyba była ta sama sałatka, co wtedy...

- Może sałatki?

- No, właśnie... sałatka.

- Coś nie tak? Specjalnie nie dodałem majonezu, jak ostatnio.

- To miło, że pamiętałeś, ale czy chcesz powiedzieć, że to jest ta sama sałatka, co wtedy?

- Przecież mówiłaś, że ci smakowała...

O Boże! I co ja teraz zrobię! No nic, na pewno przygotował coś jeszcze poza sałatką.

- Nie smakuje ci?

- Jest pyszna.

Włączył pilotem telewizor. Na ekranie mignęła końcówka reklamy pasty do zębów, z jakimś mocno neurotycznym facetem, któremu nie zaufałby nawet niemowlak.

- Będziemy coś jeść?

Moje zniecierpliwienie w ocenie jego talentów kulinarnych najwyraźniej zaczynało dawać się we znaki.

- Przecież jemy... Popatrz, czy to nie jest ten sam człowiek, którego widzieliśmy na wernisażu?



Michał z uśmiechem, któremu nie oprze się żadna kobieta w kraju nad Wisłą, zapowiadał właśnie trzydziesty szósty odcinek jakiegoś serialu.

- Myślisz, że to ten sam...?

- No nie wiem, w końcu to ty z nim rozmawiałaś.

- A tak. To ten sam.

Po co on włączył ten telewizor? Może się ze mną nudzi?

- Nie wiedziałem, że znasz takie osoby.

- Jakie osoby?

- No, telewizyjne.

- To znajomy mojej siostry. Nawet nie pamiętam, jak się nazywa.

- Michał Gonca. Przecież jest podpisany.

Boże!

- Będzie coś poza tą sałatką?

- A co byś chciała? - jego uśmiech zdradzał, że nie miał na myśli tego samego co ja...

- A kolacja? - Jaka kolacja?

- Miałaś... myślałam, że coś przygotujesz... - Ja?! Skąd ci to przyszło do głowy?

- No, bo mnie zaprosiłeś i myślałam...

- Wybacz, ale jeszcze nie zdążyłem otrząsnąć się z ostatniego spalenia kurczaka. Chyba nie mam talentu kulinarnego.

- Więc poddajesz się walkowerem?

- Słucham?

No, tak. Szczerość za szczerość.

- Szczerze mówiąc, to miał być dla ciebie test.


- Test? Jaki test?

- Test... na zdolności kulinarne.

- Przecież powiedziałem ci właśnie...

- Myślałam, że z tym kurczakiem to tylko wypadek przy pracy, że tak naprawdę jesteś świetnym kucharzem.

- A to jest dla ciebie takie ważne?

- Bo... ja lubię, jak mężczyzna dobrze gotuje... i  pomyślałam sobie, że tamten kurczak, którego tak cudownie spaliłeś, to nic takiego, a tak naprawdę to ty jesteś drugi Makłowicz...

- Jaki znowu Makłowicz?

- No z telewizji...

- Ja nie mam tylu znajomych w telewizji co ty...

- Bo Michał to na pewno nie umie zrobić nawet takiej sałatki, nawet bez majonezu...

Czułam, że to nie on oblał ten test, ale ja. Krzysztof nalał wina do kieliszków i wyłączył telewizor.

- Natalia, czy wszystko w porządku?

- Z czym?

- Tak ogólnie.

- Ogólnie... w porządku.

Musiałam się upić i to natychmiast.

- Wiesz, właściwie to ja nawet lubię gotować.

- To bez sensu, Krzysztof. Nie słuchaj tego, co mówię, sama nie wiem...


- Poczekaj chwilę.

Wyszedł z pokoju, a ja tymczasem wykończyłam kieliszek wina i dolałam sobie tyle samo co wcześniej, ale że też szybko je opróżniłam, powtórzyłam czynność od nowa. Tak, teraz poczułam się właściwie. A kiedy na stole zobaczyłam gorący półmisek z zapiekany makaronem pachnącym moją ukochaną bazylią, straciłam resztki zaufania do samej siebie.



Naprawdę miałam już dość. (Nie muszę chyba dodawać, że zapiekanka była pyszna...).

Ja chyba nie rozumiem tych współczesnych romantyków, a niepoprawni amanci telewizyjni mnie nie interesują (przynajmniej tak to sobie tłumaczę).

Mniej więcej od dwóch kwadransów plotłam bzdury, ale na szczęście mogłam sobie na to pozwolić, bo byłam przecież pijana. Co ciekawe, akcje Krzysztofa z każdą chwilą jakby rosły, a co najgorsze, ten facet naprawdę  zaczynał mi się podobać.

- Może jeszcze wina?

- Krzysztof...

- To jednak ci naleję.

Wyraźnie chciał mnie spić, a ja, jak to ja, nie miałam nic przeciwko.

- Krzysztof, skąd przyszło ci do głowy, że ja nie chcę się angażować?

- Proszę?

- Ja nie chcę się angażować? Ja?!

- Przecież jesteś samotna...

- Ty przecież też.

- Właśnie dlatego tak pomyślałem.

No tak. To nawet logiczne. I jakie genialne!

- A czy ty... mógłbyś?

- To zależy. Wiadomo!

- Myślę, że jeżeli chodzi o ciebie, Natalia, to owszem. A dlaczego pytasz?

O matko! Powiedział, że owszem!

- Naprawdę chciałbyś?

- Wszystko sobie przemyślałem.

Usiadł na kanapie, a ja, sama nie wiem, dlaczego, zrobiłam to samo.

- Co sobie przemyślałeś?

- Ciebie sobie przemyślałem.

Głaskał dłonią moje włosy i to było bardzo miłe...

- Myślę, że do siebie pasujemy, Natalia. To wszystko? I to miał być romantyk?

- A... a uczucia? Pocałował mnie i szepnął.

- Ty nic nie czujesz?

- Miałam na myśli raczej twoje uczucia. - Ja, chętnie...

- Co chętnie?

- Czy ty za dużo nie mówisz?

- Myślisz?

Znowu zaczynał mnie całować.

- Krzysztof, wiesz, ja chciałabym...

- Mam wyznać ci miłość?

- Masz być szczery.

- Jestem najbardziej szczery, jak tylko potrafię. Już bardziej nie umiem...

Boże, czego ja chciałam od tego biednego człowieka?! Żeby klęczał i prosił mnie o rękę? Chyba rzeczywiście zwariowałam!



- Jeśli chcesz, uklęknę i poproszę cię o rękę. Ale...

- Ale?

- Ale czy pomyślałaś, jak będę się czuł, jeśli mi odmówisz?

Miał rację.

- A jeśli nie odmówię, to jak będziesz się czuł?

- A nie odmówisz?

- Spróbuj...

Zdjął okulary i wolno położył je na stoliku.

Tak. Zrobił to.

Klęczał przede mną i trzymał głowę na moich kolanach, a ja nie wiedziałam, co zrobić z rękoma. W końcu zaczęłam głaskać go po włosach.

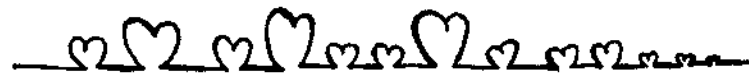
- Zostaniesz moją żoną? - szepnął w moją spódnicę. Milczałam i chyba pierwszy raz w życiu nie wiedziałam, co odpowiedzieć na TAK postawione pytanie. Powoli podniósł

głowę i zobaczyłam jego wielkie błękitne oczy, pełne strachu i niepewności.

Boże, to działo się naprawdę, to nie był żaden film. To jest moje życie!!!

- Krzysztof, ty na poważnie?
 - Na poważnie.
 - Ja... ja... się zastanowię.
 - Chcesz powiedzieć, że...
 - Nic nie chcę powiedzieć. Nie teraz. I nie myśl sobie, że się tobą bawię, że podpuściłam cię na to...
 - Na co?
 - Na to wszystko. Po prostu odebrało mi mowę.
 - Przecież mówisz.
 - Mówię, ale o tym mówić nie mogę. Nie przechodzi mi przez gardło.
 - Skoro nie możesz powiedzieć, to może spróbuj napisać.
 - Pisać też nie mogę.
 - Skąd wiesz?
 - Bo tak czuję.
 - Interesujące. Czujesz, kiedy nie możesz pisać?
 - Czuję, że powinnam się zastanowić. Poważnie.
 - Tylko, że ja muszę już wracać do Londynu. Pocałował mnie w usta.
 - Jesteś cudowny.
 - Ty jesteś wspaniała. I masz śliczne nogi.
- Cmoknął mnie w prawy policzek.
- Wspaniale gotujesz. W każdym razie lepiej ode mnie.
 - Masz doskonałe poczucie humoru. I wybaczyłaś mi tamtego kurczaka.
 - Dobrze ci w niebieskim. Pasuje do twoich oczu. - Już wiem, że będę tęsknił.
 - Zastanowię się, Krzysztof. Muszę sobie to wszystko poukładać.

- Czy mogę jakoś ci pomóc?
- Niestety. W tych sprawach mogę liczyć tylko na siebie.





Sweter na lewą stronę czyli powrót bydlaka

Dochodziła północ. Taksówka zatrzymała się pod moim blokiem. Spojrzałam w górę: wszystkie okna w moim mieszkaniu świeciły się w najlepsze. Coś mnie tknęło. Nacisnęłam domofon.

- To ja. Uprzedzam, że za dwie minuty wchodzę.
- Gdzie?
- Do siebie.
- To dlaczego mi o tym mówisz? - Jesteś pewna?
- Spokojnie, siostrzyczko, Kajetan cię nie zje przecież...
- Więc on tam nadal jest?
- A nawet gdyby tak było?
- Wolałabym...
- A właśnie! Jak udał się wieczór w towarzystwie milczącego Krzysia? Mam nadzieję, że nie zanudził cię na śmierć.

- Wolę to niż...

Poczułam, jak ktoś stuka mnie w ramię.

- Przepraszam panią, ale chciałem wejść do środka.

Pan Carramba posłał mi niedwuznaczny uśmiezek i szerokim gestem otworzył drzwi.

- Pani nie wchodzi? Proszę.
- Nie, nie... proszę wchodzić.
- Przecież pani tu mieszka.

I w tym momencie wszyscy usłyszeliśmy donośny głos mojej siostry, który dobiegał z czarnej kratki domofonu:

- Natalia, chociaż się całowaliście?

Była już w piżamie, a na jej głowie sterczał jeden, ale za to ogromny wałek.

- No co tak długo? Uu, coś humor nie bardzo! Od razu widać, że udziela ci się jego charakterek.

- Daj mi spokój, dobrze.

- Czuję, że chyba naprawdę coś się stało. Teraz widzisz, jak to z nimi jest.

- Z kim? - usiadłam w fotelu.

- Z facetami! Ale nie martw się. Tego kwiatu pół świata! Aha, dzwonił do ciebie.

- Krzysztof?

- Skąd! Michał, oczywiście.

- Więc to ty dałaś mu numer mojej komórki?

- Od razu do ciebie oddzwonił? Popatrz, jaki niecierpliwy. No i co? Opowiadaj.

- Nic. Zadzwoił, ale nie mogliśmy długo rozmawiać, bo Krzysztof już na mnie czekał. Zresztą nie miałam specjalnie o czym z nim rozmawiać.

- Nie mogę uwierzyć, że on do ciebie wydzwania, a ty nie masz o czym z nim gadać!

- Niestety. A może na szczęście.

- Muszę powiedzieć, droga siostrzyczko, że ty to jednak nie masz szczęścia do facetów.

- Za to ty masz!

Nie odpowiedziała. Zauważyłam, że zaczęła obgryzać paznokcie u kciuka prawej dłoni, zupełnie jak w czasach liceum, kiedy pani od fizyki zagroziła, że prędzej wyleci w powietrze, niż postawi jej troję na świadectwie. (W końcu jakoś udało się jej przejść do następnej klasy, już nie pamiętam, jakim cudem, ale jedno jest pewne: - z całą pewnością to musiał być cud!)

- Coś nie tak?

Spojrzała na mnie smutno. Miała łzy w oczach.

- Dzwonił ten bydlak.

- Po co?

- Jak to po co?! Chce...

- Nie. Tylko mi nie mów, że chce, żebyś do niego wróciła?!

- Skąd wiesz?
- Bo to bydlak!
- I co ja mam teraz zrobić?
- Wiesz, co? Zrób sobie herbaty. I mnie też, przy okazji.
- Jesteś zupełnie bez serca.
- Ale za to mam rozum.
- No właśnie! Dlatego ciągle jesteś sama.





Zagadka czyli zniknięcie Katarzyny

Była sobota, a ja, zamiast wylegiwać się w łóżku, szłam właśnie w stronę telefonu, który niecierpliwie brzęczał od dziesięciu minut.

- Halo...

- To ja. Wiem, że cię obudziłem, ale chciałem być pierwszy.

- Michał...?

- Jest sobota i chcę wiedzieć, czy znajdziesz dla mnie dzisiaj chwilę? - Dzisiaj?...

- Dzisiaj, dzisiaj. Może być o szóstej?

- O szóstej?...

- To świetnie. W Tonicu na Marszałkowskiej?

- w Tonicu...

- Buziaczki i do zobaczenia. Rozłączył się.

Ziewnęłam i zamierzałam wrócić do łóżka, gdy zauważyłam, że coś mi nie pasuje. Odwróciłam głowę.

No tak. Na kanapie było wszystko to, co zwykle: zmięta pościel, w której wylegiwał się Lenin, przewrócone poduszki i mnóstwo innych porzrzucanych wszędzie drobiazgów.

I ani śladu Katarzyny.

Spojrzałam w stronę łazienki, ale drzwi były otwarte. Nie było jej także w kuchni ani w przedpokoju, ani na balkonie, nie stała też na trawniku przed blokiem (pomyślałam, że może wyszła wyprowadzić Lenina i zapomniała go ze sobą zabrać).

Była dziewiąta trzynaste rano i bardzo mnie zdziwiło to, że Katarzyny nie ma w domu.

Mniej więcej do południa zdążyłam wziąć prysznic, wysłuchałam starej płyty „Republiki”, posprzątałam w szafce kuchennej, gdzie trzymam herbatę, umyłam lustro w przedpokoju, a nawet zdążyłam wyprowadzić Lenina na

spacer (i to dwa razy!). Wciąż dręczyło mnie jedno i to samo pytanie: GDZIE JEST MOJA SIOSTRA?

Jej komórka nie odpowiadała.

Wyrzuty sumienia dopadły mnie gdzieś tak o drugiej, kiedy siadałam samotnie do zupki chińskiej z grzybami, którą zwykle jadałyśmy razem. Gdzie ona się podziewa?

Zaczęłam analizować wczorajszą rozmowę.

Bydlak...

Zupełnie jej nie rozumiałam, a przecież Katarzyna jest tylko kobietą tak jak ja i właśnie dlatego jej nie rozumiałam.

Usiadłam na parapecie kuchennym. Naprawdę chciało mi się płakać. Spojrzałam w dół na ulicę. W poprzek Świętokrzyskiej, w miejscu niedozwolonym dla pieszych, przebiegała właśnie jakaś dziewczyna w rozpiętym płaszczu i gdyby nie jej wielki rudy kucyk, mogłabym przynajmniej spróbować pomyśleć, że to Katarzyna...

Na szczęście zadzwonił telefon.

- Halo?

- Natalia?

- To ty, Krzysztof? O Boże, Krzysztof!

- Dzwonię, bo...

- Słuchaj, ja się strasznie denerwuję.

- Nie ma pośpiechu, Natalia, przecież nie musisz odpowiadać od razu...

!!!

- Ja nie o tym! Przepraszam.

- Nie o tym...?

- Moja siostra zniknęła!

- Jak to?

- No właśnie nie wiem.

- Po kolei, Natalia.

- Obudziłam się, to znaczy Michał mnie obudził...



- Michał?
- Zadzwoił do mnie...
- On do ciebie dzwoni?
- Zadzwoił, bo chciał się spotkać, wiesz on jest chyba zestresowany tą pracą w telewizji.
- I ty go odstresowujesz, jak się domyślam?
- Nie mam pojęcia. W każdym razie obudził mnie jego telefon i...
- I ty się z nim umówiłaś?
- Tak, umówiłam się na szóstą w Tonicu, a kiedy odłożyłam słuchawkę i wracałam do łóżka...
- Na szóstą?
- Na szóstą, chciałam jeszcze trochę pospać, ale jak zobaczyłam, że jej łóżko jest puste, to już mi się odechciało wszystkiego. Krzysztof, czy jej mogło się coś stać?
- Może gdzieś wyszła?
- O dziewiątej rano w sobotę?! To niemożliwe, i wiesz co, ona musiała wyjść z domu w nocy! Jestem pewna, że spotkała się z tym bydlakiem!
- Z kim?!
- Tak, z nim, dobrze usłyszałaś. W takich sytuacjach należy nazywać sprawy po imieniu. A ja nie mam do niego telefonu, właściwie to nawet nie wiem, jak on się nazywa, ten bydlak!
- Kajetan, o ile dobrze pamiętam.
- O, Boże! Kajetan! Ale ja nie wiem, jak się z nim skontaktować.
- Nie wyglądał na... bydlaka, ale mogę się mylić.
- To nie bydlak!
- No, mówiłaś przecież...
- To nie ten bydlak. No, co ty! Kajetan bydlakiem?
A, zresztą, może on też jest taki sam, Katarzyna ma do nich wyjątkowego pecha. Jeżeli mężczyzna jest



bydlakiem, to mogę się założyć, że prędzej czy później spotka na swojej drodze moją siostrę. Boże, gdzie ona jest!

- Nie Kajetan? Nie ten... bydlak?

- Nie. Tamten bydlak jest żonaty!

- No tak. No to już nic z tego nie rozumiem. Ale zdaje się, że Katarzyna jest już pełnoletnia.

- Ale nadal jest moją siostrą, a ja się martwię.

- Bardzo ci współczuję z powodu siostry. Myślę, że tak naprawdę nie masz się o co martwić, to znaczy nie zrozum mnie źle, ale ona sprawia wrażenie osoby, która potrafi sobie świetnie radzić w życiu.

- Ale ostatnio jest bardzo zagubiona. I ten Kajetan! Masz rację, Krzysztof.

- No, widzisz!

- Ona na pewno poszła do Kajetana. - Ja tego nie powiedziałem...

- Na pewno nic się jej nie mogło stać. Masz rację.

- Właściwie, to...

- Dziękuję, że zadzwoniłaś. Teraz jestem już spokojna. Przynajmniej tak mi się wydaje.

- W takim razie cieszę się. Spojrzałam na zegar. Dochodziła piąta.

- Krzysztof, muszę już kończyć. Odezwę się. Pa!



Tonic, jak zwykle o tej porze, był pełen ludzi i tych precyzyjnie uduwnionych kelnerów, w tatuażach od nadgarstków aż po... kostki na nogach. (Nie, żebym od razu sprawdzała, ale jednemu takiemu wystawał z prawej nogawki od spodni. Tatuaż, oczywiście!)

Michał siedział na jednej z tych skórzanych kanap ustawionych tuż przy oknie, skąd widać było pół Marszałkowskiej.

- Natalia, pięknie wyglądasz!

Cały Michał.

- Dzięki, ty również nie najgorzej.
- Miła jesteś, ale dobrze wiem, że mam worki pod oczami, bo nie mogę ostatnio spać. Wiesz, stres. Czego się napijesz?
- Wódkę z cytryną, poproszę.
- Uuu!
- No niestety, miałam fatalny dzień. - A co się stało?
- Mam nadzieję, że jeszcze nic. Katarzyna zniknęła.
- O, Boże! Dlaczego nic nie powiedziałaś?
- No właśnie mówię.
- A, tak. Racja.
- W każdym razie, jeszcze nie ma się co martwić, bo nie minęła jeszcze doba, więc nawet nie mogę tego zgłosić na policji.
- Matko Boska! Porwali ją? Może jest nawet zakładniczką?!
- Co ty pleciesz. Kto miałby ją porwać?
- Przecież jest dziennikarką. Nie zapominaj, że w nasz zawód wpisane jest podwyższone ryzyko. Dziennikarze giną na frontach, na wojnach, nawet wśród tych, no, rebeliantów!
- Chyba partyzantów?
- O, właśnie! Ludzie nie mają pojęcia, jak bardzo się poświęcamy, żebyście mogli codziennie przeczytać o najnowszych wydarzeniach w waszej ulubionej gazecie.
- Ale z tego, co mi wiadomo, Katarzyna pisze wyłącznie wywiady z aktorami.
- No, tak. To rzeczywiście nieco wyjaśnia sprawę. Aktorzy na pewno jej nie porwali. No, chyba że zapomniała autoryzować wywiad!
- Myślisz, że za coś takiego mogliby zrobić jej krzywdę?
- W dzisiejszych czasach nie należy ufać nikomu.

- Chyba trochę przesadzasz. Słuchaj, a może ktoś z jej znajomych coś wie? Wiesz, ja kompletnie ich nie znam. A może ty, może tobie przychodzi ktoś na myśl?

- Ale kto?

Kelner w smolistych czarnych dreadach i kolczykach wpiętych w lewą brew (prawej nie miał wcale, bo sobie wygolił, zdaje się...) postawił przed nami dwie szklanki, lekko zmrożone.

- No nie wiem - mruknęłam - a Kajetan?

- Kto?

- Kajetan. Ten, z którym była na wernisażu.

- Wybacz, ale kompletnie nie kojarzę tego, jak powiedziałaś?

- Kajetana.

- No, właśnie.

- W takim razie, może jakaś koleżanka?

- Ale jaka?

- No, chyba jakąś koleżankę ma? Ma, prawda?

- Może... Agata?

- Może, nie wiem. Masz do niej telefon?

- Poczekaj.

Wypiliśmy i Michał wystukał numer do koleżanki Katarzyny.

- Agata? Tak, to ja. Dziękuję, świetnie się pracuje. Nie, nie znam jeszcze Orłosa. Tak, oczywiście, że go od ciebie pozdrowię i ucałuję, i powiem, że oglądacie go razem z twoją mamą, tylko najpierw muszę go poznać! Słuchaj, Agata, czy wiesz może, co u Katarzyny? Jak to, dlaczego o nią pytam? Oj, nie przesadzaj.

No wiem, że rzadko dzwonię... Nie, nie wypytuję o twoje koleżanki tylko Rozumiem. Tak. Zadzwoń. Tak, przysięgam, że do ciebie zadzwonię. Pa. Ja ciebie też.

Rozłączył się i od razu sięgnął po szklankę.



- I co?

- Powiedziała, że pokłóciły się z tydzień temu, a w ogóle to wściekła się strasznie, że o nią pytam.

- Czyli nic nie wie?

- Jak zwykle.

- A może jeszcze ktoś? Proszę cię, przypomnij sobie.

- Może Iwona? Tak.


Znał więcej jej znajomych niż ja. Ładna historia.

- Iwona? Tak, tu Michał. Dziękuję. Już wiesz? Oczywiście, że byłabyś świetną spikerką! Jak tylko będą szukać, dam ci znać. Nie teraz? To ty jesteś w Paryżu?! I dopiero teraz mi to mówisz? Muszę już kończyć. Pa!

- Rozmawiałeś z Paryżem?

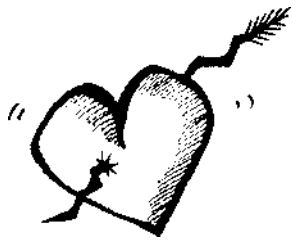
- Niestety. I wiesz co? Nigdzie już nie dzwonię. Mam dość tych... tych koleżanek!

- Przepraszam cię za to wszystko. To moja wina, ale tak się martwię. Przecież to nie jest normalne, żeby tak po prostu zniknąć, prawda?

Patrzył na mnie tymi swoimi błękitnymi oczami, które, słowo daję, potrafiły doprowadzić samotną kobietę na skraj przepaści, której na imię było:  namiętność. (Jak on to robił?)

- Natalia - położył dłoń na mojej ręce - a co u ciebie?

- U mnie?



Gołąbek odfruwa czyli ostateczna konfrontacja

Od godziny próbowałam wczuć się w położenie Michała, który zasypywał mnie coraz to dramatyczniejszymi historiami z drugiej strony ekranu. Ogólnie rzecz biorąc, pracował wśród bezdusznych redaktorów (którzy tylko czekali na jego potknięcie), przewrażliwionych charakterysterek (które jego zdaniem powinny zasilać szeregi ekipy jakiegoś horroru najlepiej w połączeniu z science fiction) oraz innych szeregowych pracowników telewizji, którzy nie zawracali sobie Michałem głowy i mówili mu per on {Czy on musi się tak krzywić? Dlaczego on pije kawę z mlekiem? Gdzie on wcześniej pracował i jak oni tam z nim wytrzymali?}. Niektórzy ludzie naprawdę mają ciężką pracę.

Muszę przyznać, że od tego słuchania trochę zdrewniał mi kark. Zaczęłam obracać głową we wszystkie strony i siłą rzeczy rozglądałam się po sali.

No i zobaczyłam to, co zobaczyć musiałam.

Przy stoliku pod ścianą siedział Krzysztof w tym swoim błękitnym sweterku z przekrzywionym kołnierzykiem, zresztą nieważne. Zauważył mnie i nawet nie próbował tego ukrywać (!).

- Złe się czujesz, Natalia? Coś cię boli?

- Nie, nic nie boli, tylko...

Michał przyglądał mi się nadzwyczaj intensywnie.

- Kark... trochę mi zeszywniał.

- Kark? Daj, rozmasuję ci.

Już wyciągał do mnie ręce, kiedy zobaczyłam przy naszym stoliku Krzysztofa.

- O, Boże... Krzysztof! - wykrzyknęłam. - Co ty tu? Zrobiłeś to specjalnie, tak?

- Chyba znamy się z widzenia - wyciągnął rękę do Michała, który był zdecydowanie oszołomiony jego nagłym pojawieniem się.

- Można? - zapytał i nie tracąc czasu na odpowiedź, usiadł obok mnie.

- Krzysztof, co ci przyszło do głowy?

- Pomyślałem sobie, że pewnie zechcesz dać mi odpowiedź, zanim stąd wyjadę.

Zupełnie zapomniałam, że przecież:

Po pierwsze, on jutro rano miał samolot do Londynu.

Po drugie, zdaje się, że mi się oświadczył i wypadało w końcu się zdecydować.

A po trzecie, to jeszcze się nie zdecydowałam.

- Jaką odpowiedź? - Michał wykazywał się nadgorliwą ciekawością.

- Natalio, nie mówiłaś Michałowi, że ci się oświadczyłem?

- Krzysztof...

To nie był sen, a Michał naprawdę dostał ataku kaszlu, zdaje się oskrzelowego.

- Natalia, czy to prawda?

- Natalia, więc co z nami będzie?

- Odpowiedz mi.

- Przecież sama mnie do tego zmusiłaś.

- Nie wiedziałem, że masz narzeczonego.

- On nie jest moim narzeczonym. - Nie jestem?

- Nie jest? Więc spotykacie się czy nie? - Ja... ja...

- Czy on ci się oświadczył?

- Oświadczyłem się. I... i kocham ją.

- Natalia, że tak powiem, on cię kocha!

- Tak...?

- Zostaniesz jego żoną?

- A może wolałabyś być żoną Michała?



- Co? Moją żoną?!
- Michał, nie chciałbyś się może ożenić z Natalią?
- Nie! Dlaczego?
- Bo jest tego warta.

Nie chciałam na to patrzeć, ale Michał naprawdę podniósł się z wyraźnym zamiarem opuszczenia nas. Tak, mój gołąbek, ten amant z ekranu, o którym marzyły wszystkie telemaniaczki i nie tylko, ten łamacz niewieścich serc, właśnie uciekał sprzed mojego nosa...

- Słuchajcie, chyba macie sobie coś do wyjaśnienia, a to pewnie nie jest moja sprawa.

Nie wiedziałam, że on potrafi tak szybko chodzić! Po prostu zwał... i zostaliśmy sami.

- Wiem, że zachowałem się jak idiota. Wiem. Ale postaraj się mnie zrozumieć, ja jutro wyjeżdżam i chciałem...

- Chciałeś wiedzieć, tak?
- Chciałem cię tylko zobaczyć.
- Tylko zobaczyć?

- Ale jak cię zobaczyłem z tym lalusiem, z tą wschodzącą gwiazdą ekranu, w dodatku z tapirowaną grzywką, to coś takiego się ze mną stało, że sam siebie nie poznaję. A swoją drogą jestem ciekaw, czy oni tam wszystkim mężczyznom te grzywki tapirują, bo Orłosiowi to chyba nie.

- Bo Orłoś nie ma grzywki.
- A to spryciarz!

Uśmiechnęłam się do niego, a on odwdzieczył mi się tym samym.

- Skąd wiedziałeś, że tu będę?
- Przecież zadzwoniłem i sama mi powiedziałaś.
- Tak?
- I jeszcze to, że spotkasz się tu z tym...
- To także ci powiedziałam? Nie pamiętam.
- Nie zapytałaś nawet, po co dzwonię.

- Przepraszam. Jestem trochę roztargniona. Wszystko przez to nagłe zniknięcie Katarzyny.

- Nadal nic nie wiadomo?

- Niestety.

- Strasznie mi przykro - dotknął mojej dłoni.

Jakie on ma gorące ręce! Ze też wcześniej tego nie zauważyłam..



- Nie martw się. Na pewno wszystko z nią dobrze Nie wierzę, żeby zrobiła to specjalnie. Przecież zna cię i wie, że bardzo się o nią martwisz.

- No, wiesz. Nie zawsze między nami było dobrze.

- To nieważne. Jesteście siostrami. Zwłaszcza w takich chwilach. Rodzina jest najważniejsza.

- Naprawdę tak myślisz? - Jestem tego pewien.

Pochylił się i nasze usta złączyły się w pocałunku.

Spojrzałam mu w oczy. To dziwne, ale nagle zobaczyłam w nich tę samą iskierkę, którą do tej pory widziałam w źrenicach kogoś zupełnie innego... i

- A Kajetan? - zapytał, wytrącając mnie z bezpiecznych objęć wyobraźni.

- Kajetan...?

- No, tak. To przecież z nim ostatnio ją widzieliśmy.

- Owszem.

- Dzwoniłaś do niego?

- Wyobraź sobie, że Michał go nie zna.

- A co Michał ma z nim wspólnego?

- Niewiele, jak się okazało. Ale Michał zna wszystkich przyjaciół Katarzyny.

- Prawie wszystkich.

- Nie znam telefonu do Kajetana i nie mam pojęcia, gdzie go znaleźć.

I wtedy wszystko sobie przypomniałam.

- Ze też wcześniej o tym nie pomyślałam! - wstałam od stolika. - Natychmiast muszę iść na Wilczą!
- Co się stało? - Krzysztof również wstał.
- Przecież mówiła, że on jest jej praktykantem czy kimś takim, więc muszą pracować w tej samej redakcji!



- Ach, to znowu pani?

Tego dnia pani korektorka od fioletowego sweterka miała na sobie równie interesujący kostiumik w krytycznym, połyskliwym kolorze barwy dojrzałego banana. W tym samym odcieniu była też wielka, plastikowa spinka, którą upięte były jej włosy, tuż nad jej prawym uchem.

- Znowu nasza gwiazda posługuje się posłańcami? Trudno. Proszę mi dać te wycpiny.

- Ja, to znaczy my, w innej sprawie.

- W jakiej sprawie?

- Widzi pani... Katarzyna... Chciałabym...

Język mi się zagotował od tej bananowej żółci, czy co?

- Szukamy pana Kajetana - nad głową usłyszałam mocny głos Krzysztofa.

- Słucham? - korektorka zmarszczyła czoło.

- Kajetan. Zdaje się ma tutaj praktyki - ciągnął dalej Krzysztof.

- Może i ma, ja tam nie wiem. Za dużo ich tam się kręci, żeby wszystkich zapamiętała. Pan zejdzie do sekretariatu i się zapyta. Oni tam powinni wiedzieć, ale to też nie jest pewne, bo straszny bałagan tam mają. Ostatnio, jak czytelniczka przysłała prawidłowe hasło z rozwiązaną krzyżówką, to odesłali jej list dziękczynny z wdzięczności za udzielenie wywiadu na łamach pisma. Bo ona się nazywała Milówka, tak jak ta aktorka. Ale to nie koniec. W nagrodę wysłali jej też kupon na trzydniową wycieczkę do Paryża. No i

jak to się wydało, to już im było głupio to wszystko odkręcać i ta od krzyżówki poleciała do Paryża, a gwiazda się obraziła, bo obiecali jej wycieczkę za ten wywiad, oczywiście.

- Oczywiście - chrząknął Krzysztof - a ten sekretariat to gdzie?

- Pokój dalej. Do widzenia państwu.

Drzwi sekretariatu były szeroko otwarte. Za dużym biurkiem z wiśniowego drzewa siedziała szczupła blondynka w okularach, w wieku, którego nie była w stanie określić nawet druga kobieta (spryciara!).

- Przepraszam, czy tutaj jest sekretariat redakcji? - Znowu Krzysztof ratował moją niemoc głosowo - umysłową.

- Ach, to państwo!

Blondynka poczęstowała nas szerokim uśmiechem i to była podpowiedź, że jest raczej sporo po •trzydziestce (sprytna jestem, co?).

- No, nareszcie. Proszę siadać. Nasza redaktor naczelna czekała na państwa, ale, niestety, musiała właśnie wyjść. Ale zostawiła mi wszystkie instrukcje. Więc po pierwsze, teksty mogą być nieco z jajem, ale bez przesady. Tak, żeby dało się czytać. A po drugie, żeby były wiarygodne. Nie należy pisać, że, na przykład, w przyszłym tygodniu czeka cię wycieczka na Malegiwy, bo nasza czytelniczka w żaden sposób w to nie uwierzy.

- Chyba Malediwy? - Krzysztof poprawił okulary.

- No właśnie mówię.

- Ale my nie w tej sprawie.

- Jak to? Chyba nie będziecie państwo rezygnować w takiej chwili?

- My nie rezygnujemy. My nie jesteśmy ci.

- Nie ci - blondynka chwyciła się za serce - przecież naczelna wyraźnie mówiła: mają do nas przyjść państwo od redagowania Horoskopu na wesoło. To nie państwo?

- Nie. To nie my.
- Na pewno?
- Zapewniam panią, że my z koleżanką nie mamy pojęcia o tych sprawach. Tym bardziej na wesoło.
- W takim razie, gdzie są ci od horoskopu? - bezradnie rozłożyła ręce. - Mieli tu być, a ich nie ma. Nic nie rozumiem.
- Na pewno przyjdą lada chwila - odpowiedział Krzysztof.
- Może właśnie przepowiadają przyszłość jakiejś zagubionej Rybie - wtrąciłam nieśmiało.
- Chyba Rybom, proszę pani. A państwo właściwie w jakiej sprawie, bo ja już nic nie wiem.
- Szukamy Katarzyny. To moja siostra, która tutaj pisuje. Blondynka zmierzyła mnie detektywim spojrzeniem, który uwieńczyła uśmiechem olśnienia.
- Rzeczywiście! Przepraszam, że pani nie rozpoznałam!
- Nie szkodzi. W końcu zupełnie się nie znamy.
- No nie zupełnie. Ja znam pani siostrę, a to tak jakbym знаła panią. Przecież panie są prawie identyczne!
- Nie przesadzajmy.
- Ależ tak! Teraz widzę wyraźnie. Te brwi i ten nosek! No niech pan spojrzy, proszę pana. Musi mi pan przyznać rację.
- Czy moja siostra dzisiaj tu była? - Musiałam jak najprędzej przerwać te insynuacje.
- W sobotę? Ona nie przychodzi tu w soboty.
- Więc nie było jej?
- Nie. A miała być? Coś się stało, bo ja nic nie rozumiem.
- Nic się nie stało. A Kajetan? Czy jest może Kajetan?
- Kajetan, Kajetan... Ach, Kajetan! On tu jest praktykantem i to dopiero od tygodnia.
- A czy jest może dzisiaj?
- Nie. Dzisiaj w ogóle nie ma dziennikarzy. Proszę przyjść w poniedziałek.

- A czy mogłaby pani dać nam do niego telefon?
- Oczywiście. Gdzieś tu zapisywałam nawet - zaczęła przekopywać swoje biurko - w takim zielonym notesie... gdzieś tu był...

- Może to ten? - Krzysztof wręczył jej zielony, podłużny zeszyt, który leżał z tyłu komputera.

- Jak pan go znalazł?

- Tutaj leżał.

- Ale kto go tam położył, bo chyba nie ja. Zaraz znajdziemy. I, J, K. Jest! Kajetan. Ale czy ja mogę dać państwu jego numer? Bo tu jest tylko komórkowy. No dobrze. Dam państwu. W końcu jest pani siostrą Katarzyny.

Zapisałam numer jego komórki i grzecznie się pożegnaliśmy. Na dole minęliśmy parę ubraną w długie płaszcze z fioletowego aksamitu. Ona dodatkowo taszczyła dość sporą szklaną kulę, a on miał na ramieniu czarnego kota. Wymieniliśmy z Krzysztofem jednoznaczne spojrzenia i wyszliśmy na zewnątrz.

Od razu wystukałam jego numer. Dopiero po czwartym sygnale odezwała się jakaś kobieta.

- Halo?

- Dzień dobry. Czy to telefon Kajetana?

- Dzień dobry. Tak, to jest telefon pana

Kajetana.

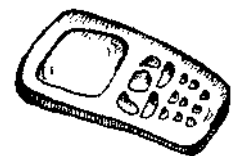
- A czy mogę z nim rozmawiać? Mówi Natalia.

- Przykro mi, ale chwilowo jest to niemożliwe.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale bardzo zależy mi na tej rozmowie.

- Proszę pani, pan Kajetan jest teraz w naszym salonie fryzjerskim i poprosił mnie, żebym odbierała wszystkie telefony, bo czeka na jakąś ważną rozmowę.

- I nie może podejść nawet na chwilkę?



- Aktualnie ma kładziony na głowie balejaż, więc sama pani rozumie.

- Balejaż?!

- To takie pasemka, proszę pani. - Tak wiem, oczywiście. Ale Kajetan...

- Pan Kajetan jest naszym stałym klientem.

- Mam do pani prośbę. Czy mogłaby pani podejść do niego i zapytać, czy nie wie, gdzie jest Katarzyna. Bardzo panią proszę.

- Zobaczę, co da się zrobić. Niech pani zaczeka. Spojrzałam na Krzysztofa, który nic z tego nie rozumiał.

- Kajetan robi sobie trwałą czy coś takiego i nie może rozmawiać, ale ta pani, ta fryzjerka zaraz go zapyta...

W słuchawce znowu usłyszałam jej głos.

- Pan Kajetan mówi, że nie widział i że właśnie czeka na jej telefon. Czy może chciałaby pani umówić się do nas na strzyżenie?

Szliśmy ulicą w stronę mojego mieszkania. Z każdą chwilą robiło się coraz ciemniej, a mnie coraz smutniej. I on o tym wiedział.

- Szkoda, że nie udało nam się nic wyjaśnić w sprawie twojej siostry. Ale wiesz, co? Tak sobie myślę, że to właściwie tylko jeden dzień i pewnie nic się nie stało.

- Ale Kajetan też nic nie wie. Nie uważasz, że to trochę dziwne?

Dotknął mojej dłoni.

- A jeśli ona zrobiła to specjalnie? Jeśli musiała gdzieś wyjechać na chwilę, coś przemyśleć? Nie możesz się tak zamartwiać.

Zatrzymaliśmy się przy mojej ulicy. Spojrzał mi głęboko w oczy.

- Nie mogę znieść widoku twoich smutnych oczu. Pocałował mnie w powieki. W każdą z osobna.

- Przepraszam cię, Krzysztof.
- Ale za co?
- Zajmuję ci czas swoimi głupstwami i w ogóle...
- To nie są głupstwa, Natalia. To są sprawy, które łatwiej rozwiązać we dwójkę.

- Dziękuję, że mi pomogłeś.
- Właściwie nie masz za co dziękować, bo nic się jeszcze nie wyjaśniło.

- Niby tak, ale jakoś łatwiej mi z tym wszystkim, kiedy...

- ...kiedy jesteś przy mnie.



Znowu się pocałowaliśmy i poczułam, że już nic nie jest ważne, nic nie jest złe i wszystko jest cudowne.

- A może wejdiesz do mnie na chwilę?

Nie mogłam uwierzyć, że mu to zaproponowałam. Z drugiej jednak strony (niestety!) żadna siła nie mogła mnie przed tym powstrzymać!

- Natalia...

Uwielbiam, kiedy tak do mnie mówi... (A przecież to nic takiego! W końcu tak mam na imię).

- Widzisz, jutro mam samolot i jeszcze nie jestem spakowany.

- Rozumiem. (Buu...)

- Z samego rana lecę do Londynu - powiedział, odwracając się w stronę Świętokrzyskiej, którą ogarnął ciepły, spokojny wieczór.

- Wiem.

- Wrócę dopiero na Boże Narodzenie.

Znów na mnie patrzył, a ja nie umiałam powiedzieć ani słowa. Nie wiem, na co właściwie czekałam.

- Pomyślałem... - Tak?

- Pomyślałem, że skoro właściwie nie miałaś wakacji, to może chciałabyś do mnie przylecieć?



Samotność Fistaszka

To była prawdziwa pustka: moje mieszkanie bez Katarzyny; nawet Lenin miał smutek w oczach i wcale nie dlatego, że nie miał kto go wyprowadzić, bo przecież w końcu z nim wyszłam (mijając na parterze pana Carrambę!). Od piętnastu minut skamlał cichutko, a ja razem z nim.

- Lenin, gdzie jest twoja pani? Może powiedziała ci coś przed wyjściem albo chociaż dała jakiś znak. Nie kupiła ci na zapas tej twojej suchej paszy, więc zakładam, że po prostu się spóźnia, tak?

Lenin nawet nie zaszczeakał.

Totalna klęska. Nikt nie wiedział, gdzie jest moja siostra. To znaczy na pewno ktoś wiedział, ale ja nie miałam z tą osobą kontaktu. Przecież nie rozplęnęła się!

Otworzyłam torebkę fistaszków i rozłupałam podłużny orzeszek. Dopiero teraz Lenin podskoczył do mnie i zamerdał ogonkiem. Nie spuszczał wzroku z fistaszków.

- Masz szczęście, że natura tak to obmyśliła, że w każdym są po dwa! - podrzuciłam jeden orzeszek, który w okamgnieniu znalazł się w jego pyszczku, a drugim poczęstowałam się sama.

Lenin przełknął głośno i z satysfakcją. Rozłupałam kolejny.

- Nawet nie ma z kim pogadać - Lenin warknął zniecierpliwiony - no, nie obrażaj się. Jesteś fantastycznym słuchaczem i w ogóle, ale...

Wycelowałam fistaszkiem prosto w jego pyszczek.

- ... ale te fistaszki wciągają! - rozłupałam kolejny - moglibyśmy tak siedzieć do końca świata i wcinąć orzeszki, prawda Lenin? Wszyscy jesteśmy tacy samotni. A



każdy chciałby być we dwoje, chociaż od czasu do czasu. Takie fistaszki to mają dobrze, bo ich zawsze w skorupce jest po dwa. Przynajmniej mają towarzystwo.

I wtedy usłyszałam zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Nareszcie!



Katarzyna spokojnie, jak gdyby nigdy nic, weszła do pokoju.

- Czy mi się wydaje, czy Lenin może jadł to świństwo?

Jej wskazujący palec zatrzymał się na pokaźnej stercie pustych łupin, która nie wiadomo kiedy urosła na stoliku.

Nie czekając na odpowiedź, usiadła ciężko na kanapie.

- Gdzie ty... gdzie byłaś? - próbowałam się uspokoić, co wcale nie było łatwe.

- Nigdzie.

No jasne! Sama mogłam na to wpaść.

- Martwiłam się o ciebie. Obdzwoniliśmy z Michałem wszystkie twoje koleżanki!

- Z Michałem?

- To gdzie byłaś?

Zdjęła swoje buty w panterkę i postawiła obok sofy. Rozłupała fistaszka, na co Lenin od razu wskoczył jej na kolana.

- Musiałam coś przemyśleć - powiedziała, przegryzając orzeszek.

Drugim fistaszkiem poczęstowała Lenina, oczywiście.

- Ja wszystko rozumiem, Katarzyna, przeżywasz trudne chwile, ale czy, do diabła, nie przyszło ci do głowy, żeby zostawić mi wiadomość?

- Miałam napisać ci, że w środku nocy poszłam do niego?

- Do kogo? To znaczy do którego z nich?

Nalałam jej białej Bułgarii. (Jakie to szczęście, że poprzedniego dnia wspaniałomyślnie uzupełniłam zapasy

: -)))).

- No przecież nie do dzidziusia!

- No przecież. Ups!

- A żona?

- Co żona?

- Z nią też się spotkałaś?

- Żona wyjechała na weekend.

- Rozumiem.

- Nic nie rozumiesz. On już dłużej nie może, ja już dłużej nie mogę. Mówi, że życie bez mnie jest bez sensu. I co ja mam zrobić?

- Natalia, przecież on ma żonę.

- Zagroziłam, że to było ostatni raz i że jak się w końcu nie zdecyduje to... to...

- To co?

- To Kajetan naprawdę zostanie ojcem moich dzieci. I to całkiem niedługo!

- No i co? Przestraszył się chociaż?

- Akurat! Powiedział: no to mamy dylemat!

- I...?

- I nic.

- Nic więcej?

- Ani słowa.

- No... - chrząknęłam - to rzeczywiście macie dylemat.

Wzięła Lenina na kolana, a ja weszłam do swojego pokoju, żeby obcisłą sukienkę nareszcie zamienić na wygodne dzinsy.

Kiedy wróciłam, Katarzyna wciąż głaskała Lenina pod włos i była dziwnie zamyślona. Pomyślałam, że może to jest odpowiednia chwila na radykalną zmianę tematu.

- Wiesz, chyba wychodzę za mąż - sięgnęłam po kolejnego fistaszka.



- Kto?

- Ja.

- Ty? Przecież to ja miałam wyjść za mąż!

Czyżby pojawienie się złości w jej tonie było zapowiedzią nawrotu dobrego humoru?

- Przecież znalazłam już nawet ojca dla moich dzieci! To nieuczciwe...

- Nie cieszysz się z mojego... szczęścia?

- Jakiego szczęścia? O czym ty właściwie mówisz, Natalia?

- Natalia mówi, że Krzysztof się jej oświadczył.

- O, rany!!!

Zrzuciła Lenina z kolan.

- I jak to zrobił?

- Normalnie.

- Na kolanach?

- Na kolanach. Ale bez kwiatów.

- Prawdziwy romantyk. I co? Zgodziłaś się spędzić resztę życia w ramionach zimnych jak szyby w styczniu?

- Nie.

- Nie zgodziłaś się? Moja krew! I bardzo dobrze.

Poszłam dolać wina, ale gdy tylko zniknęłam za drzwiami kuchni, dogonił mnie jej donośny głos, którego tak mi brakowało przez cały dzień.

- Coś ty powiedziała?! Odmówiłaś?! Ty wariatko, przecież...!


- No przecież jest zimny i nudny.

- Bo trochę jest.

- No właśnie. Doszłam do wniosku, że masz rację.

- Wiesz, ja czasem trochę przesadzam, chyba mnie znasz...

Postawiłam na stole nasze kieliszki.

- Właściwie - szybko sięgnęła po swoją szklankę - chodziło mi o to, że on może nie jest Banderasem, na pewno nim nie jest, ale na męża to się chyba nadaje idealnie. 

- Tak?

- Przynajmniej nie będziesz musiała się martwić, że poderwie twoją najlepszą przyjaciółkę! To już coś.

- I myślisz, że to wystarczy, by zostać moim mężem?

- Nie. Myślę, że twoim mężem może zostać tylko ktoś, kogo będziesz kochać - spojrzała na mnie z niepokojem. - Czy ty go kochasz, Natalia? I nie czekając, odpowiedziała: - Ty go nie kochasz, skoro się nie zgodziłaś.


- Szczerze mówiąc, powiedziałam, że się zastanowię.

- O, Boże, Natalia!

- Co takiego?

- Ty go kochasz!

Czy ja go kocham?

Katarzyna podeszła do swojej torebki i ostentacyjnie wyjęła z niej jakieś kolorowe pismo. Następnie usiadła w fotelu i zaczęła czytać je w taki sposób, żebym wyraźnie widziała tytuł. 

- No, nie! - rzeczywiście byłam zdziwiona.

- Otóż tak - powiedziała, zamykając gazetę - od dzisiaj będę czytała tylko tego typu czasopisma.

- Ale, przepraszam, w jakim celu?

- Bo zamierzam być jednym z nich. I to już wkrótce.

Otworzyła pismo, a mnie przed nosem stanął jego tytuł wymalowany wielkimi, niebieskimi literami:

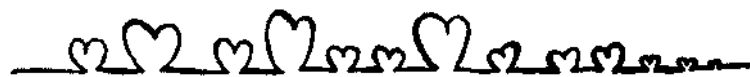
Twój Bobas. Poradnik dla początkujących rodziców.

- O, jest nawet o karmieniu piersią! - wykrzyknęła znad gazety. - Bardzo interesujące. I o ząbkowaniu. Wiedziałaś, że najlepszym sposobem na bolesne wzdęcie jest ułożenie dziecka na brzuszku? Muszę wypróbować ten sposób,

zwłaszcza po zupie cebulowej. Ojej, jaki słodki chłopczyk! Jakie ząbeczki i te paluszki takie grubiutkie. Ja też chcę takiego dzidziusia. Natychmiast!

- Natychmiast to się chyba nie da. Z tego co wiem, najpierw trwa to dziewięć miesięcy, a później to już do końca życia.

Można się było tego spodziewać. W końcu ojca swoich dzieci już znalazła. Tylko nie wiem, czy on znajdzie na to czas między farbowaniem odrostów a zdejmowaniem wałków...





Czy to już twój koniec, kobieto?

Było grubo po pierwszej, a ja wciąż nie mogłam zasnąć. Leżałam w ciemnej sypialni i wpatrywałam się w sufit, po którym skakały niebieskie zajaczki z ulicznej reklamy.

Co ja znowu robię? Czy naprawdę chce mi się wychodzić za mąż?

Czy Krzysztof jest właśnie tym mężczyzną?

Przed oczami przeleciały mi okrutne sceny z tych wszystkich filmów opartych na faktach, w których całkiem spokojni faceci po ślubie dostawali świra i ganiali swoje małżonki po domu z włączoną wiertarką! Brr...

Na szczęście takie historie znałam raczej z ekranu niż z opowieści moich znajomych. Może więc będę miała odrobinę szczęścia i nie wyjdę za Kubę Rozpruwacza?

Czy ja go kocham?



A jeśli małżeństwo (to małżeństwo!) przekreśli moją swobodę, moją pracę, moją wolność wyboru i moich przyjaciół? Jeśli to wszystko stracę? Może nawet przestanę być kobietą? chociaż z drugiej

strony, wreszcie przestanę być sama. No właśnie. Tylko czy tego chcę?

Pewnie, że chcę. Mam już dość nudnych i w kółko takich samych wieczorów i niedziel w pustym mieszkaniu. We dwójkę nie może być nudno. A nawet jeśli, to chcę poznać jego nudę (może jest przynajmniej trochę mniej nudna od mojej...).

A dzieci? On na pewno chce mieć dzieci, mnóstwo dzieci, a ja? Czy ja potrafiłabym urodzić dziecko? Mojej mamie, co prawda, się udało, ale to były inne czasy i nikt wtedy nie straszył kobiet pokazywaniem w telewizji porodów na żywo!

Czy ja go kocham?

Krzysztof... przecież on jutro miał lecieć do Londynu!

Zapaliłam lampkę i wyłowiłam z dna mojej torebki komórkę.

- Obudziłam cię?

- Chyba żartujesz! Cały czas czekam przecież na twój telefon.

- Przepraszam...

- Nie przepraszaj.

- Przepraszam...

- Przemyślałaś sobie wszystko?

- Myślę, że tak.

- No trudno. Rozumiem.

- Co trudno?

- Ze przepraszasz. Rozumiem.

- Nie! Przepraszam, że tak późno dzwonię, ale podejmowałam właściwie życiową decyzję.

- Tak?

W tym momencie jego głos wyraźnie ożywił się, a ja potrzebowałam dobrej chwili, żeby wyrzucić z siebie to jedno magiczne słówko, które, odkąd na świecie pojawiła się miłość, tak bardzo elektryzowało ludzkość bez względu na szerokość geograficzną.

- Tak.

- Co tak? - Tak. Tak.

- Aha. Czyli mam rozumieć, że TAK?

- Tak masz to rozumieć.

- Natalia, czy ja dobrze zrozumiałem? Tak?

- Tak, Krzysztof. Przez chwilę była cisza.

- Krzysztof...

- Natalia, nic się nie martw.

- Łatwo ci mówić. A ty się nie martwisz?

- Nie. Ja ci ufam.

- Aha. Czyli jak nam nie wyjdzie, to w razie czego będzie na mnie, tak?

- Tak. A co nam nie wyjdzie?

- Małżeństwo.

- Nic się nie martw. To wyjdzie nam na pewno.

- To świetnie, że jesteś optymistą.

- Będziemy do siebie pisać mejle, prawda Natalia? - I listy papierowe.

- Oczywiście.

- I przyjedziesz do mnie na święta?

- Pewnie tak.

- Pewnie?

- No, nie wiem. Może odwiedzę cię nawet wcześniej.

- Natalia, to byłoby cudowne!

- Ale ty chyba kiedyś zamierzasz wrócić z tego Londynu?

- Jasne. Zwłaszcza teraz, kiedy mam do kogo.

- Bo wiesz, ja nigdy nie byłam w Anglii, ale jakoś czuję, że wolę Warszawę.

- To zupełnie jak ja.

- Ale, Krzysztof, czy ty mnie...

- Oczywiście.

- No przecież nie wiesz, o co chciałam zapytać.

- Więc pytaj.

- Jakoś nie mogę.

- Dlaczego? Boisz się?

- Może.

- Nie musisz. Wiesz przecież.

- Co wiem? - Wiesz.

- Wiem?

- Doskonale o tym wiesz. Od samego początku. Od tamtej nieszczęsnej kolacji z pyszną lasanią.

- Naprawdę ci smakowała?

- I kolacja, i wszystko. Ja już wtedy, Natalia, już wtedy wiedziałem, że cię kocham. Tylko potrzebowałem czasu, by cię o tym przekonać.

- Pierwszy raz ktoś wyznaje mi miłość przez telefon.

- A ja w ogóle pierwszy raz mówię kobiecie, że ją kocham.

Poczułam przyjemne ciepłe łaskotanie w brzuchu, które ostatni raz pojawiło się w tym miejscu, kiedy byłam jeszcze w liceum...



Cieplutko, bardzo cieplutko.

Tamtej nocy rozmawialiśmy długo, o wszystkim po trochu. Wciąż zadawaliśmy sobie pytania, co chwila któreś z nas wybuchało śmiechem, a ja wciąż zastanawiałam się, dlaczego tak długo musiałam na niego czekać, dlaczego wcześniej nie dostrzegałam wszystkich jego zalet, które przecież miał. I wcale nie był nudny, tylko tajemniczy. Nie zimny, tylko nieufny.

I z całą pewnością był tym, kogo szukałam.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, zaczynało już świtać. Poprawiłam poduszkę, ale niewiele to pomogło. Głowę miałam pełną dziwnych myśli, czy raczej obaw, ale gdzieś na samym dnie moich rozważań dostrzegłam maleńkie światełko nadziei. Czy to był promyczek szczęścia, który zaczynał tlić się gdzieś w kącie moich marzeń? Nie mam pojęcia, bo nigdy tak się nie czułam, ale wiem, że to było bardzo przyjemne...

Dałam sobie spokój ze spaniem. Za dwie godziny Krzysztof miał samolot do Londynu. Czyżbym już zaczynała za nim tęsknić?

(Tak szybko?!)

Włożyłam dzinsy i postanowiłam pojechać na Okęcie. Przecież opuszczał mnie facet, który miał odmienić moje życie i u boku którego miałam obudzić się którejś niedzieli, by

pójść do kuchni i z największą radością usmażyć jajecznicę dla naszych dzieci. Musiałam go zobaczyć. W końcu jestem tylko kobietą!

